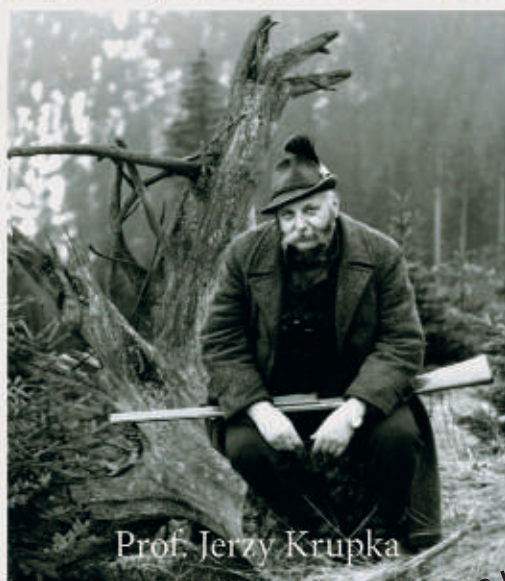


Łowieckie spotkania

9

Wybitne postacie
polskiego łowiectwa



Prof. Jerzy Krupka

POCZTA POLSKA S.A.



Pod redakcją naukową
Dariusza J. Gwiazdowicza

Łowieckie spotkania

9

Wybitne postacie
polskiego łowiectwa

Łowieckie spotkania

9

Wybitne postacie
polskiego łowiectwa

Pod redakcją naukową
Dariusza J. Gwiazdowicza



Supraśl 2025

Redakcja naukowa: prof. dr hab. Dariusz J. Gwiazdowicz

Korekta językowa: Piotr Rumatowski

Projekt okładki: Grzegorz Bogucki

Rycina na okładce: Znaczek pocztowy wg projektu Krzysztofa Mielnikiewicza, przedstawiający prof. Jerzego Krupkę na zapadach głuszców, 1979 r. (fot. W. Szukalski)

Copyright © Polski Związek Łowiecki,
Zarządy Okręgowe w Białymstoku, Łomży i Suwałkach



Współorganizatorzy



Lasy Państwowe



**STOWARZYSZENIE
ZARZĄDÓW ŁOWCÓW
ORDERU ZŁOTEGO JELENI**

ISBN 978-83-7986-555-0

Bogucki Wydawnictwo Naukowe
ul. Górna Wilda 90, 61-576 Poznań
e-mail: biuro@bogucki.com.pl
www.bogucki.com.pl

Druk:
PerektDruk

Spis treści

Przedmowa	7
<i>Aleksandra Matulewska</i>	
Józef Weyssenhoff (1860–1932)	11
<i>Waldemar Smolski</i>	
Juliusz Aleksander Roman hr. Bielski (1862–1941)	31
<i>Tomasz M. Sobalak</i>	
Ludwik Niedbał (1872–1937)	47
<i>Krzysztof Mielnikiewicz</i>	
Herman Fryderyk Ryszard Knothe (1879–1961)	65
<i>Dariusz Iwan</i>	
Janusz Witold Domaniewski (1891–1954)	89
<i>Dariusz J. Gwiazdowicz</i>	
Wiesław Szczerbiński (1900–1972)	105
<i>Piotr Kacprzak</i>	
Leopold Pac-Pomarnacki (1907–1992)	117
<i>Gabriela Łakomik-Kaszuba</i>	
Kazimierz Tarnowski (1915–1986)	131
<i>Leszek Drozd</i>	
Jerzy Krupka (1927–2003)	147
<i>Janusz Sielicki</i>	
Czesław Sielicki (1933–1996)	153

Przedmowa

W styczniu 2025 r. podczas 8. Łowieckich spotkań na Zamku w Baranowie Sandomierskim spotkało się wieczorową porą kilka osób. Zarówno piszący te słowa, jak i Krzysztof Mielnikiewicz mieli przygotowany wykaz osób, które zasługiwały na przypomnienie podczas następnej konferencji. W wyniku dyskusji w tym kameralnym gronie zrodziła się koncepcja, zaproponowano nazwiska kolejnych myśliwskich bohaterów oraz wskazano potencjalnych autorów, którzy mogliby się podjąć napisania biogramów. To wtedy też Kolega Jacek Sakowicz – Wielki Mistrz Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, zaoferował swoją pomoc w zorganizowaniu 9. Łowieckich spotkań we wrześniu 2025 r. w Supraślu. Tak to się zaczęło.

Oglądanie myśliwych na starych, pożółkłych fotografiach, czytanie ich biografii może wywoływać różne refleksje, w tym także na temat przemijania i tego, co po nas pozostanie. Mówimy czasami – „jak to życie szybko mija, dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem...” Czas jak rzeka płynie i co po nas pozostanie? William Shakespeare mawiał:

Pragnie natura, byś był rozmnożony,
Choć umrzesz, przetrwasz potomkami swymi;¹

Poecie chodziło zatem o kolejne pokolenia, które przyjdą po nas. A to z kolei rodzi następne pytanie – jaką spuściznę otrzymają nasze dzieci i wnuki? I tu dochodzimy do istoty sprawy, gdyż spadkobiercy otrzymają to, co wypracowali przodkowie, czyli ci myśliwi na pożółkłych fotografiach. Jesteśmy szczęściarzami, że mieliśmy wspaniałych myśliwych, którzy pozostawili po sobie ogromne bogactwo, z którego dziś korzystamy. Dlatego zasługują oni na pamięć, docenianie, nieusta-

¹ W. Shakespeare. 1981. *Poematy. Venus i Adonis*. Przekład M. Słomczyńskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 14.

jące pochwały. Ale jest jeszcze coś, gdyż to oni dają nam przykład, są wzorem do naśladowania. Czerpmy więc z ich bogatych życiorysów i pozostawmy coś po sobie dla tych, co przyjdą po nas.

Łowieckie spotkania w Supraślu odbyły się dzięki zaangażowaniu wielu osób, takich jak: Karol Tymosiak – łowczy okręgowy w Białymstoku, Urszula Sokólska – łowczy okręgowy w Łomży i Wojciech Zaniewski – łowczy okręgowy w Suwałkach, za co im bardzo dziękuję. Szczególne słowa podziękowania kieruję w stronę Jacka Sakiewicza – Wielkiego Mistrza Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, bo bez jego ogromnej pracy nie moglibyśmy wysłuchać ciekawych referatów ani poczytać wydrukowanych biogramów. Dziękuję także Autorom za trud włożony w przygotowanie biogramów i wspomnień o wyjątkowych postaciach z historii polskiego łowiectwa, a Krzysztofowi Mielnikiewiczowi – członkowi honorowemu PZŁ, za przygotowanie projektu bloczka znaczków pocztowych, które podkreśliły wyjątkowość spotkania.

Z koleżeńskim

Darzbór!

Dariusz J. Gwiazdowicz

Przewodniczący Komisji Naukowej NRŁ



1. Błoczek znaczków pocztowych wydanych z okazji
9. Łowieckich spotkań (projekt K. Mielnikiewicz)

Aleksandra Matulewska

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

aleksandra.matulewska@gmail.com

Józef Weyssenhoff (1860–1932)

Wstęp

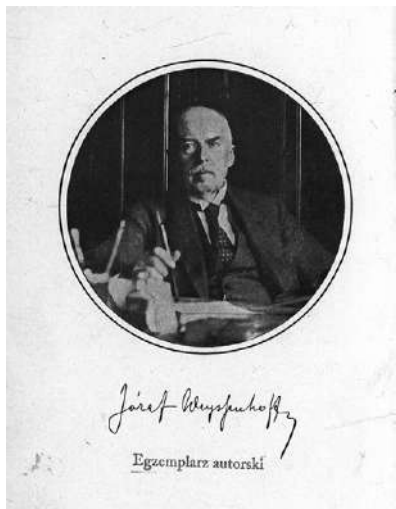
Józef Weyssenhoff (ryc. 1, 2), a właściwie Józef Emanuel Marjan Lucjan Franciszek Weyssenhoff, herbu Łabędź (ryc. 3), nazywany poetą przyrody (Piszczkowski 1930), urodził się 8 kwietnia 1860 r. w majątku Kolano na Podlasiu. To właśnie tam spędził część swojego dzieciństwa, a Podlasie na zawsze pozostało bliskie jego sercu. Często przywoływał je w swoich powieściach, malując słowami jego krajobrazy (Pantak 1992), tradycje i ducha ziemiaństwa. Był prawnikiem, legislatorem (Szafranski 2017), powieściopisarzem, poetą, krytykiem literackim oraz wydawcą. Po 1905 r. zbliżył się do narodowej demokracji, stając się piewcą tradycji starego ziemiaństwa kresowego i łowiectwa (Obiezińska 1965, Szypowska 1976, Szymańska 2001).

Zmarł 6 lipca 1932 r. w Warszawie. Spoczął w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 1, kwatera 11), w sąsiedztwie Władysława Reymonta. Na jego nagrobku z piaskowca znajduje się płasko-rzeźba Madonny z Dzieciątkiem oraz inskrypcja:

„JÓZEF WEYSENHOFF PISARZ POLSKI 1860–1932”.



Ryc. 1. Portret Józefa Weyssenhoffa autorstwa Antoniego Kamińskiego (https://commons.wikimedia.org/wiki/File:J%C3%B3zef_Weyssenhoff.jpg)



Ryc. 2. Portret Józefa Weyssenhoffa z autografem (Szypowska 1976)

Choć dziś jest pisarzem nieco zapomnianym, jego spuścizna literacka wciąż pozostaje świadectwem minionej epoki.

Wykształcenie i życie osobiste

Danowska (2015) przedstawia go jako młodego mężczyznę o ujmącej aparycji i nienagannej sylwetce, który wyróżniał się nie tylko urodą, ale także pewnością siebie i naturalnym urokiem osobistym. Miał zaledwie dziewiętnaście lat, a już doskonale odnajdywał się w elitarnym towarzystwie, swobodnie poruszając się w świecie arystokratycznych salonów. Był inteligentny, błyskotliwy i obdarzony talentem do języków, co czyniło go prawdziwym poliglotą i ułatwiało nawiązywanie międzynarodowych kontaktów. Jego pasją były polowania, które traktował nie tylko jako sport, ale także jako formę ekscytującej przygody i okazję do bliskiego obcowania z naturą. Dodatkowo cenił spotkania towarzyskie, w których błyszczał dowcipem i elokwencją, bez trudu przyciągając uwagę zarówno rozmówców, jak i podziwiających go kobiet. Łatwość nawiązywania relacji z kobietami i słabość do wdzięków płci pięknej zniszczy jego małżeństwo (Danowska 2015). Właśnie w wie-

ku dziewiętnastu lat w 1879 r. ukończył czteroletnie gimnazjum filologiczne w Warszawie. Następnie, w latach 1879–1884, studiował prawo na Uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu, Estonia). Był wówczas członkiem prestiżowej polskiej korporacji akademickiej Konwent Polonia, zrzeszającej polskich studentów na uniwersytetach Imperium Rosyjskiego (Weyssenhoff 1935, Szypowska 19765).

Podczas studiów, 30 września 1885 r., ożenił się z posażną Aleksandrą z Blochów, córką Jana Gotliba Blocha – warszawskiego magnata finansowego, inwestora kolejowego i teoretyka ekonomii. Ich małżeństwo nie przetrwało jednak próby czasu (a właściwie stylu życia Weyssenhoffa) i formalna separacja nastąpiła w styczniu 1895 r. (Weyssenhoff 1935). Do rozpadu życia rodzinnego na pewno przyczynił się jego styl życia, nie tylko przepełniony bibliofilstwem, hazardem, ale i szczególnie bolesnym dla żony „babofilstwem” (Chwastyk-Kowalczyk 2016, por. Danowska 2015).

Z tego związku doczekał się czworga dzieci: Wandy Marii (ur. 1888 w Warszawie), po mężu Bühring; Jana Wirgiliusza Weyssenhoffa (ur. 27 listopada 1889 w Warszawie, zmarł 1972), fizyka teoretyka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Politechniki Lwowskiej, członka Polskiej Akademii Umiejętności; Aleksandry Weyssenhoff (ur. 1891 w majątku Samokłęski), po mężu Zielewicz, która zmarła w 1956 r. w Brazylii; Róży Weyssenhoff (ur. 1895 w Warszawie, zm. w 1939) (GPSW, Weyssenhoff 1935, Danowska 2015).

Będąc jeszcze na uniwersytecie, w roku 1880 otrzymał Samokłęski z zapisu testamentowego Heleny z Weyssenhoffów Wojniłłowiczowej. Spadku po rodzicach rzekł się na rzecz swego młodszego rodzeństwa. Osiedlł w tym majątku (Weyssenhoff 1935). Był on jego ziemiańską ostoją i miejscem, w którym próbował realizować swoją wizję szla-



Ryc. 3. Herb Łabędź rodziny Weyssenhoffów (Wikipedia, https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/3/34/Herb_Labedz.jpg)

checkiego życia – tak bliską jego literackim fascynacjom (Weyssenhoff 1935).

W Samokłeskach nie prowadził działalności rolniczej, nie wykazywał zainteresowania gospodarowaniem ziemią. Zamiast tego skupił się na modernizacji majątku – przebudowie pałacu, powiększaniu przestrzeni mieszkalnej oraz wprowadzaniu luksusowych elementów wystroju wnętrz, tworzeniu biblioteki. Nieustannie poszerzał swoje zbiory biblioteczne, gromadząc ogromne ilości książek, a także numizmatów i innych dzieł sztuki (Weyssenhoff 1935).

Jego zamiłowanie do kolekcjonerstwa i życia w ziemiańskim stylu doprowadziło go jednak do poważnych problemów finansowych. Weyssenhoff zadłużył się w ogromnym stopniu, co sam później podsumował słowami:

Nie miejsce w Kronice na wynurzenia poufne, jakim sposobem wszystkie ozdoby Samokłesk i umiłowane zbiory wyszły z rąk Józefa Weyssenhoffa razem z dużym jego majątkiem, który oddał w całości za długi. Nie było to skutkiem klęsk żywiołowych, ani przewrotów wojennych, lecz konsekwencją szalonej rozrzutności i pewnej zawieruchy w jego życiu, która go ogarnęła między rokiem 1891 a 1905 (Weyssenhoff 1935: 121).

Zgubiło go nie tyle kolekcjonerstwo, ile hazard i słabość do płci pięknej. Regularnie przegrywał w karty spore sumy w warszawskim Klubie Myśliwskim. Klub ten, choć pretendował do rangi elitarnego stowarzyszenia, w rzeczywistości był miejscem spotkań bogatych osób, które korzystały z rozrywek towarzyskich, a w szczególności z gier hazardowych. Weyssenhoff z czasem coraz bardziej zatracił się w tych rozrywkach, co prowadziło do coraz większych strat finansowych. W konsekwencji jego majątek stopniowo topniał (Weyssenhoff 1935). Gdy 25 listopada 1894 r. grał w pokera z wielkim księciem Borysem Włodzimierzowiczem (bratem cara Aleksandra III) w Yacht Clubie, to przegrał 400 tys. rubli, co stanowiło stułetnie dochody, jakie przynosiły Samokłeski (Danowska 2015: 51–52). W towarzystwie określano tę przegraną jako „czwarty rozbiór Polski” (Danowska 2015: 51). Po tym wydarzeniu żona, będąca w ciąży, wystąpiła o separację, za którą Weyssenhoff kazał sobie wiele zapłacić...

Z „Dzienniczka polowań” prowadzonego przez Weyssenhoffa nie wynika, aby z powodu separacji i przegranej w karty majątku spotkał go towarzyski ostracyzm. Widocznie zarówno szlachta,

jak i rodowa arystokracja były zdania, że nie traci się honoru, przegrywając w karty. Weyssenhoff nadal więc uczestniczył w zabawach salonowo-myśliwskich, poszerzył się nawet krąg dworów, w których bywał. Przyszły pisarz być może rzucając się w wir rozrywek, starał się zapomnieć o swym niepewnym losie i nużącej codzienności. W okresie od 1896 do 1902 r. włącznie wziął udział w 79 polowaniach, które odbyły się w 53 majątkach, kładąc w sumie ponad 3500 łownej zwierzyny (Danowska 2015: 54).

Ostatecznie 22 lutego 1907 r., w wyniku licytacji, Samokłęski przeszedł w ręce Maurycego Zamoyskiego. Utrata majątku była dla Weyssenhoffa bolesnym ciosem i symbolicznym końcem jego marzeń o ziemiańskim życiu, które tak często idealizował w swoich książkach (Weyssenhoff 1935). Jego drugim nałogiem było polowanie. Jak sam o sobie pisał w trzeciej osobie:

Myśliwym był zapalonym od dziecka. Gdyby pozostał, jak stryj Otto, przez całą młodość w Tarnowie i Jużyntach, może by, jak on, „zapolował się”. W każdym razie głównym urokiem litewskich wakacji była mu włóczęga ze strzelbą po tamtych okolicach. Polował potem, gdzie się tylko dało, po ziemiach mazowieckich, litewskich i wielkopolskich, a nawet zapędził się poza granice, biorąc udział w sławnych polowaniach na Węgrzech, u hrabiego Szapáry’ego (Weyssenhoff 1935: 125).

Od stycznia 1891 r. do końca 1895 r. Józef Weyssenhoff pełnił funkcję redaktora oraz wydawcy prestiżowego miesięcznika „Biblioteka Warszawska”. Było to jedno z najważniejszych polskich czasopism literacko-naukowych tamtego okresu, które odgrywało istotną rolę w kształtowaniu opinii intelektualnych i kulturalnych. Jako redaktor miał wpływ na dobór publikowanych treści, współpracował z czołowymi pisarzami, publicystami i naukowcami, a także dbał o rozwój i utrzymanie pisma w trudnych realiach politycznych i ekonomicznych (Weyssenhoff 1935, Szypowska 1976). Dzięki stanowisku wkraczał w świat intelektualistów i arystokracji, poznał Henryka Sienkiewicza i wielu innych znamienitych Polaków. W 1893 r. pisał do czasopisma recenzję „Listów z Afryki” Henryka Sienkiewicza (Weyssenhoff 1893).

Równocześnie od kwietnia 1894 r. do maja 1895 r. pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, jednej z najważniejszych instytucji promujących sztukę w Królestwie Polskim. Choć jego

oficjalny tytuł brzmiał „wiceprezes”, faktycznie był to urząd prezesa wybieranego przez członków Towarzystwa, co nadawało mu duży prestiż (Szypowska 1976).

Spuścizna literacka

Pomimo uzależnienia od gry w karty i wynikających z niego konsekwencji, hazardowy tryb życia dostarczył mu cennego materiału do twórczości literackiej. Poznając z bliska środowisko arystokracji i jej kulisy, wyrobił sobie przenikliwy osąd rzeczywistości i rozwinął talent satyryczny. W 1898 r. opublikował debiutancką powieść inspirowaną własnymi doświadczeniami zdobytymi w Towarzystwie Myśliwskim. Jest to utwór „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego”, którego drugie wydanie ukazało się w tym samym roku, a za życia autora powieść



Ryc. 4. Willa, w której mieszkał Józef Weyssenhoff w Steglitz pod Berlinem (Szypowska 1976)

została wydana aż osiem razy. Następnie w 1901 r. opublikował „Sprawę Dołęgi”, w której pojawił się opis polowania na różną zwierzynę, a w 1904 „Syna marnotrawnego”. Te powieści ugruntowały jego pozycję poczytnego pisarza (Danowska 2015: 76–81). Właśnie w tych utworach znalazły się autentyczne opisy hulaszczego życia wyższych sfer przełomu XIX i XX w., co uczyniło Weyssenhoffa jednym z czołowych pisarzy swojej epoki.

Po finansowym upadku w 1908 r. przeniósł się do Berlina, gdzie przez trzy lata mieszkał w willi (ryc. 4) na przedmieściach Steglitz (Weyssenhoff 1935). Choć przebywał w dość komfortowych warunkach, nadal borykał się z problemami materialnymi. Stopniowo wyprzedawał swoje kosztowności, ale jednocześnie próbował pielęgnować swoje pa-

sje, zbierając m.in. ilustrowane kalendarzyki Chodowieckiego. Pobyt ten umożliwił mu głębsze poznanie kultury niemieckiej i wzmocnił jego antypatię wobec pruskiej dominacji w Europie. To doświadczenie znalazło później wyraz w jego kontrowersyjnej powieści „Hetmani”. Ostatecznie z powodów finansowych i trudności w odnalezieniu się w berlińskiej rzeczywistości, w 1910 r. wrócił do Warszawy (Weyssenhoff 1935).

W Warszawie ponownie zaangażował się w działalność literacką, skupiając się na wspomnieniach dawnych lat. Zaczął pisać więcej niż kiedykolwiek wcześniej, a jego najbardziej rozpoznawalne powieści, często inspirowane minionym światem polskiego ziemiaństwa, ugruntowały jego pozycję w literaturze polskiej. W 1910 r. ukazała się powieść „Unia”, w której autor opisał polowanie na lisy (Weyssenhoff 1910):

Zaledwie rozdziłało, bracia Zasławscy pierwsi ruszyli do lasu, gdzie podjęli się urządzać polowanie z gończymi na lisy. Za nimi mieli podążyć inni myśliwi, mniej lub wcale nie obeznani z puszcza i z litewskim sposobem Polowania, które jest pobieżnie tylko naszkicowaną przygodą. [...] A granie psów było już pieśnią ciągłą, ułożoną w akord na zasadzie dzikiej jakiejś, ale melodyjnie przejmującej harmonii, jak szum wichru, lub oddech wzburzonego morza. Były w tej pieśni takty i oktawy, były sola i zbiorowe crescendo, a wszystko razem warianty zasadniczego frazesu: gończej zaciekłości za pożądanym łupem. Niezwykłe z psich gardzieli dobywały się głosy: zanosły się serdecznym płaczem Śpiewka i Lutnia, jęczały spazmem łaknącym, męskim Zagraj i Szumlas.

Gon stawał się już wrzawą i tak blizką, że lada chwila spodziewać się było można wychynięcia chytrego pyska lisa, zdążającego rozpaczliwie do nor, przy których stali Kazimierz z Krystyną.

– Idzie, idzie! – ozwała się nagle Krystyna gorącym szeptem.

– Widzę. Cicho-że, na miłość Boską!

– Panie! ja!..

Kazimierz pierwszym nerwowym odruchem odskoczył od Krystyny, widząc, że ręka jej Posuwa się skurczona i prosi o broń. Ale spojrzał na nią, zmienił błyskawicznie zdanie i podał jej strzelbę:

– Proszę.

Tylko że lis już spostrzegł, co się dzieje Przy jego norach, i dał kominka pod ostrym kątem w gąszcz. Migał jeszcze rudawą plamą na prawo, coraz dalej.

– Nie strzelać! – rzekł Kazimierz głośniejszym głosem – to już na nic.

Dopadały tymczasem psy z szalonym harmidrem. Szumlas i Śpiewka obok, złączone jakby w jedno ciało dwugłowe, śmigały wyciągnięte, prowadzące gon i chór, rozpędzone po linii prostej. Wyłamały się z gąszczy inne łby zaciekłe, tropiące po ziemi, dzikie w ślepiach. Ale w pobliżu nor lisich wszczęło się w pościgu zamieszanie. Lutnia dopadła aż do nóg Krystyny, stanęła i spojrzała jej w oczy, żałośnie skomlać, niby z zapytaniem, gdzie lis. Ujadanie przycichło, psy kręciły się rozpaczliwie w różnych kierunkach, żaląc się, odrywając łby od ziemi, zdumione, że trop straciły. Aż na miejscu, gdzie uprzednio zobaczyła Krystyna lisa, rozległ się lament nieutulony:

– Aj, jaj, jaj, jaj, jaj, jaj, jaj...

I czarną błyskawicą przemknęło na prawo ściągłe ciało wytrawnej suki. Poprawiła Piskla.

– Tu, tu! – potwierdził rozkazującym basem Organ, rzucając się w ślad na prawo.

W mgnieniu oka zawrócone, ściągnięte w jeden kłęb, rozegrane ponownie, puściły się wszystkie psy poprawionym śladem. I buchnęła pieśń pościgu pełna, zgodna z wtórującym lasem.

Pośród pieśni nagle, głucho stęknął bór. Gon wzmógł się jeszcze, trwał przez minutę, ale powoli zapadał się przepastnie w ciszę. I pochłonęła go cisza.

– Zabity – rzekł ponuro Kazimierz do Krystyny, łamiąc strzelbę i wyjmując ładunki.

– Ale nie przez nas! – odpowiedziała żałośnie.

Spojrzeni na siebie. Byli oboje bardzo bladzi, wyczerpani przez silne wzruszenie, zawiedzeni w swych łowieckich ambicyach (Weyssenhoff 1910: 115–132).

W 1911 r. ukazały się „Erotyki” (Weyssenhoff 1911a), „Hetmani” (Weyssenhoff 1911b) oraz „Soból i panna” (Weyssenhoff 1911c). Powieść „Soból i panna”, pięknie ilustrowana (ryc. 5), stanowi apoteozę łowiectwa. Bohaterami są myśliwi z różnych warstw społecznych: ziemianie, szlachta i chłopci. Weyssenhoff ukazywał myśliwych i kłusowników. Wychwalał dobrych strzelców i wyśmiewał się z nieudolnych, żyjących z dala od natury. Bohaterami były także psy myśliwskie, zwłaszcza ukochane przez pisarza wyżyły, którym często przypisywał ludzkie cechy, a nawet dawał głos:



Ryc. 5. Józef Weyssenhoff i jego kuzyn malarz Henryk Weyssenhoff, ilustracja z powieści „Soból i panna”, wyd. 1913 (ze zbiorów L. Szewczyka)

Myśliwi zeszli znowu na łąkę, ku chaszczo, zięjącym wonią pomieszaną drzew, ziół, dzikich jagód. Oba psy dążyły do zarośli ze skupioną uwagą, czując w nich obfitość łupu.

– Lekko, Foks! – napominał Stanisław zawsze zbyt zapalczego wyżyła.

Razem strzelcy i psy, zapuścili się w obszary splecionej łoży, chudej brzeziny, krzewów różnych karłowatych i zielsk wyrastających często ponad krzewy. Pod chodakami ugiął się mech błady, gąbkowaty, upstrzony czerwoną żurawiną i czarną „pijanica”, sączący wodę pod naciskiem stopy. Dur zawrotny ogarniał mózgi myśliwych.

Hetka stanęła pierwsza, jak w spiż zamieniona. W całym jej ruchu, w poważnych fałdach czoła, w stężalym, jak drut, ogonie, była zapowiedź grubej zwierzyny. Zrozumieli to obaj strzelcy i stanęli za wyżlicą z gotową bronią. Zrozumiał i Foks, rzucił się na ślad przez towarzyszkę odkryty i zaczął dochodzić razem z nią – wkrótce ją minął, rzucił się w bok, nerwowym galopem okrążył jakiś krzak i znowu skradał się wyprzedzając Hetkę.

Delikatna suka poskarżyła się swemu panu krótkim, wymownym spojrzeniem:

– Ten prostak przeszkadza mi...

Ale nie miała podobno racji Hetka w tym wypadku, jak to oświadczył ludzką mową właściciel Foksa.

– Trzeba nacierać ostro, tu „leniak” – cieknie, a może i co większego. Tu dla Foksa robota.

Więc pozwolono wyżłowi rzucać się na boki, obwąchiwać kępy, potem iść przycupniętym klusem, nie oglądając się na Hetkę, która obrażona i dostojna, mając przy tym wiatr lepszy, skradała się z nosem dumnie wzniesionym do góry, szła jednak już prędzej, ciągnięta przez psa paliwodę.

Nareszcie oba psy skamieniały przed krzakiem, w którym się miał stać cud. Drżąc wyprężonymi ciałami, splecione i rozciągnięte na mchu, jakby ogromne ciężary spadły im nagle na karki – celowały zniżonymi łbami i pożądliwymi oczyma w jeden krzak splatany, gdzie myśliwi jeszcze nie widzieli nic.

– Pyf!

Rzucił się Foks – i w tej chwili krzak łożyny napełnił się ogromnym, ciemnym ciałem lotnym, a powietrze łoskotem jakoby stu cepów.

– Bach! – pudło – bach, bach! – jeszcze dwa razy chybiono.

– Bach! – kabałdyksz!

Czwarty dopiero strzał Stanisława zwałił z powietrza ptaka, o sześćdziesiąt kroków, aż mech głuchy dał odgłos.

– Co to?... stary cietrzew? – pytał Michał, dech utraciwszy od wzruszenia.

– Gdzie taki cietrzew?! – parsknął Stanisław radosnym oburzeniem. – Głuszec! I sam nie wie, do czego strzelał!

– Zdaje mi się... że z mojego drugiego strzału... pióra się posypały... jękał się Michał.

– Pióra to on sypie i od wiatru w tej porze. Ale bierz go sobie! Mało to ja piękniejszych zabił na tokach, w pełnym pierzu!

– Nie, kiedy mówisz, że twój, bierz ty.

I tak certowali się uprzejmie, ale w istocie obaj byli nieradzi: Stanisław, że zakwestionowano jego ostatni celny strzał, Michał, że nie mógł sumiennie przyznać głuszca za swojego. A zdobycz była rzadka.

Foks taszczył w pysku ogromnego, ciemno połyskującego głuszca, z obwisłym jednym skrzydłem i na wpół złożonym wachlarzem. Nad siną, zamkniętą powieką wielka czerwona brew stroiła jeszcze dumnie głowę poległego mszarów dygnitarza.

Głuszec leżał na ziemi i nikt go nie chciał przytroczyć do pasa (Weyssenhoff 1911: 7–8).

Weyssenhoffowi język łowiecki zawdzięcza wprowadzenie terminu pokot, w miejsce wielce krytykowanego rozkładu. Poniżej przedstawiono dwa obszernie i niezwykle szczegółowe fragmenty opisu pokotu z powieści „Soból i panna”:

O szóstej po południu, przy ciemnej już nocy, rozłożono ozdoby przed pałacem pokot ubitej zwierzyny. Nie wszystka tu była z tygodnia polowań, bo odwilż nie pozwalała na dłuższe przechowywanie; położono jednak wszystkie dziki wypatroszone – było ich siedemnaście – i dzisiejsze bażanty. Co do liczby bażantów zachodziły poważne wątpliwości: podanych przez myśliwych było sztuk 500 z górą, służba zaś łowiecka, po sumiennym przeszukaniu, podniosła tylko 360? Tę niewinną malwersację, przypisywaną bez wątpienia myśliwym, kazał książę Jerzy zamazać w raporcie strzeleckim, skąd też wynikło, że nie otrąbiono króla polowania. Według osobistych zeznań najwięcej sztuk ubił Wicío Hrebnicki; według innych, prawdopodobniejszych obliczeń przestrelał go Michał Rajecki, który nadto posiadał między trofeami największego dzika, wprawdzie nieszczęśliwie strzelonego i dobitego przez służbę łowiecką. Podłowczy zaś, który prowadził regestr i nie pierwszy raz miał do czynienia z cudownym pomnażaniem i znikaniem zwierzyny, twierdził na pewno, że najwięcej zabił sam książę Jerzy, właściciel polowania, co także było wynikiem niewłaściwym do otrąbienia. Aby więc pogodzić te wszystkie pretensje, ogłoszono bezkrólewie.

Leżały więc pokotem zające, nieindywidualne, jakby z jednej wylane formy, symetrycznie mnożąc w długi szereg sztywne skoki i słuchy. Leżały kozły sarnie, rozmaitsze już co do wielkości, i bardzo rozmaite dziki, czarne i brudnorude odyńce z wielkimi, zakrzywionymi szablami przy ryjach; bezbronne w ryjach, a groźne tylko ciężarem i racicami maciory; wycinki, których kiel prosty i ostry pruje uderzeniem jak nóż; przelatki, jeszcze pokazne; i niewinne, płowo pręgowane warchlaki. Leżały lisy ryże i bardziej siwe, jakby skupione pokutnie w śmiertelnym rozmyślaniu o przebiegu swego złodziejskiego życia. Na granicy sierści i pióra ustawiono kunsztownie na podesłanych liściach kunę leśną, niby skradającą się do ptactwa; ale w trzy dni po śmierci miała już tylko pozór dużej liszki bezwładnej w swym ciemnym, kosztownym futerku.

Następowały długie szeregi rozmaitego ptactwa; nieprzeliczone bażanty w czterech odmianach: czeskie, angielskie, mongol

i złote; czarne samce i grubo nakrapiane pstrokadzinną samiecietrzewie; do ciecioriek podobne, lecz mniejsze, jarząbki; szare aksamitne kuropatwy z samcami, wyróżnionymi przez rudą na piersiach podkowę; inne jeszcze skrzydlate eleganry, ślicznie umyte rosą, wygładzone aż do połysku, oprócz tych, którym słota pośmiertna lub zakrzepła farba potargały trefione pióra drobne, lecz dla jałowcowego smaku poszukiwane kwiczoły. Osobno leżały przy lisach drapieżniki skrzydlate: lekkie jastrzębie i kanie, zwinne gołębiarze i kobuzy.

Kompania pałacowa, wyszedłszy z pokojów, rozglądała to wszystko ciekawie przy łunie czerwonej, bijącej od zapalonego w żelaznych koszach łuczywa. Wystrzegano się jednak „przestąpienia” **leżącej pokotem** zwierzyny, zanim nie zostanie otrąbiona, wiedząc, że to grzech myśliwski karygodny. Skoro **otrąbią pokot**, można już będzie dostępować z każdej strony do rzędów i oglądać pojedyncze sztuki.

Stały w szeregu strzelczyki, po brzegach łowczy i podłowczy; podnieśli trąbki do ust i popłynęły rytualne hasła. Zagrano najprzód „pochodnego”, otrąbiono potem godnie pióro, kitę, czarną szczer i turzycę, wreszcie koniec polowania. Łowczy Kowalski odczytał krótki raport, niby protokół z wymienieniem dni, rewirów i ostatecznej liczby ubitej zwierzyny każdego gatunku. Pominęto fanfarę dla króla.

Oglądano teraz okazałe sztuki: odyńca, zabitego przez Michała, starego lisa z kitą niepospolitej długości, kunę leśną. Rozmowy o epizodach odprawionych łowów przeniosły się do salonów, a zarazem i głucha sprzeczka o bażanty i królowanie. Objawiał się dyskretny pomruk przeciw Hrebnickim, którzy strzelali dość pospolicie, ale nazbyt gracko odpowiadali (Weyssenhoff 1911: 97–99).

Strzałów padło kilkanaście, osiem pięknych kogutów mieli myśliwi **na pokocie**, z których cztery zabił Łaukinis, ale mu je odkupiono, na co chętnie się zgodził, bo mięso cietrzewia-samca w porze tokowiska zaledwie jest jadalne, on zaś ustrześlił sobie „przypadkiem” dwie ciecioriki; więc z rublem i zwierzyną w kieszeniach wesół odszedł do domu. Michałowi i Stanisławowi niepilno było powracać. Rozłożyli na mchu osiem kogutów w najpiękniejszych szatach weselnych, czarnych jak polerowany heban, z bogatymi bez szczerb wachlarzami – i **cieszyli się pokotem** (Weyssenhoff 1911: 124).

Liczne opisy polowań na ptactwo, łosie, sarny, dziki i drapieżniki (wilki, borsuki, lisy) ubarwiają powieść i pokazują emocje towarzyszące łowcy.

Mnóstwo obrazów-scen myśliwskich skoncentrował Weyssenhoff w *Sobolu i pannie*, w powieści nazwanej przez niego *Cykle myśliwskim*. W utworze tym znajdujemy liczne sceny łowów na dzikie ptactwo. Kilkakrotnie „maluje” twórca polowanie na dzikie kaczki: raz myśliwy ukryty w pobliżu ulubionego miejsca kaczek czeka na ich przelot, innym razem poluje na jużynckim jeziorze. Mamy też piękną scenę polowania na słonki (w jużynckim lesie), na głuszce, pardwy, cietrzewie i dubelty (na rojstach szpeckich). W powieści, o której mowa, znajdujemy szereg opisów polowań na czworonogi: na borsuka, na wilki oraz na dziki. Uczestnikiem wszystkich łowów jest Michał Rajewski. Kilkakrotnie poluje on wspólnie ze Stachem Pucewiczem, raz – z księdzem Lelejką, raz z Warszulą, ponadto bierze udział w „kazionnym” [państwowym] polowaniu na „letnie wilki” w Puszczy Szymańskiej oraz na dziki i bażanty w posiadłości zaprzyjaźnionego z nim arystokraty w Królestwie Polskim (Szymańska 2001: 369).

W powieści „Puszcza” (Weyssenhoff 1915) odnajdujemy opisy polowań na łosie i głuszce. Oto fascynujący opis wabienia łosia:

Stęknął potężnie łoś, jakoby w promieniu strzału. Tak by się zdać mogło frycowi, ale Moroz, świadomy fonicznych złudzeń puszczy, wiedział, że ryk, im bliższy, tym dolatuje do ucha bardziej stłumiony. Ten rogał odezwał się o jakie sto pięćdziesiąt sążni, bo i głos z wiatrem przy płynął.

Poczekawszy chwilę, Moroz skulił się i nadał, aż zgrubiał w postać opasłą, aż mu żyły nabrzmiały na skroniach, rzucił naprzód głowę i ramiona i wyrzucił z gardła stęknienie głuche a potężne, zgodne, jak echo, z dalekim odzwaniem nadchodzącego łosia. – Chwila ciszy.

Teraz rogał podniecony, ogłosił się trzaskiem łamanych gałęzi. Niecierpliwy kłus zwierza tętnił przez gąszcz, znacząc już wyraźnie swe oddalenie i kierunek ku zasadzce. – Natychmiast Moroz chwycił za gałęzie krzaku, ułamał ich parę z trzaskiem i łamiąc dalej, szumiąc listowiem, poskoczył kilkanaście kroków ku łosiowi ciężkim, zwierzęcym kłusem.

– Znowu przypadł – znowu stęknął.

Zwabiony łось odpowiedział i dał się ku mniemanemu rywalowi coraz śmieiej, coraz wścieklej – aż przez zadziergane zielenią przyziemne słoje lasu zaświeciły krzyżowe, poczwórne błyski – białe portki łosia.

Moroz już się nie ruszał; siedział szary za pniem szarym, zasnuty cały rozgałęzionym krzewem. Stęknął przecie raz jeszcze. Wtedy z zamglonego obszaru wynurzyła się na sztych największa kłoda żywego cielska, jaką człek widywał kiedy w puszczy – rudy łeb łosia.

Przyklusował bliżej jeszcze o kilkanaście białych błysków – znów przystanął, widoczny już cały z kryjówek. Rozglądał się, ważąc na łbie swe ostro rozwidlone łopaty, owite zielenią, weselne i bojowe.

– Gdzie jesteś, zdrajco? – szukał i wyzywał drugiego samca.

Nie jeleni to, elegant, którego dumne rogi obejmują symetrycznym wieńcem legendarne symbole: łeb łosia zwisa ponuro z byczego karku, rozwidla się płasko i dziko, wali naprzód po chamsku, a potężnie. Za łbem ogromnym, na wyniosłym kłębie nikt nie dojrzał nigdy wdzięcznych symbolów; widywano owszem, jak czort na nim siedział, a baba-jaga poganiała. Moroz zawabił raz jeszcze, głośno, głucho. Ruszył rógal groźnie na wab, przyklusował do samej zasadzki, na kilka od niej kroków. Śmiał się Moroz w duchu i cieszył się ze swej sztuki, oglądając z tak bliska zwierza. Nie był ci on z najstarszych, ale w pełnej sile wieku i rogów; na prawym nosił pięć, na lewym sześć odnóg – dwunastak! Ale doszedłszy tu, gdzie spodziewał się spotkania z drugim rozmiłowanym samcem, ochłonął z gniewu, wzniosł łeb wyżej i zdawał się rozmyślać, poruszając chrapami. Wtem schylił okrągłą głowę ku ziemi, przeszedł parę kroków tuż przy miejscu zasadzki, parsknął końskim głosem, bryknął obrotem napowrót i wyciągniętym, pokorniejszym kłusem oddalił się. Moroz siedział przyczajony, aż białe portki i talerz łosia znikły zupełnie w gąszczu (Weysenhoff 1930: 178–179).

W utworze „Jan bez Ziemi” możemy poznać techniki polowań na sarny (Weysenhoff 1929). Co ciekawe, u Weysenhoffa polują także kobiety. W powieściach z wątkami romansowymi bohaterowie zakochują się w Dianach, które znają teren, świetnie strzelają i nie boją się trudów łowieckiej przygody:

Na brzegu lasu zatrzymały się powozy, a pani Wercia, trzymająca dowództwo, zarządziła rozmieszczenie myśliwych, dając instrukcje woźnicom. – Pamiętajcie tylko – mówiła wesoło [Wercia] – że ja z Jankiem będę buszowała koło szczytu. Nie grzmijcie w naszym kierunku. – Wszystkie nasze kule uwięzną w kozłach – odpowiedział ktoś buńczucznie. – No, no, już ja was znam. A teraz zwijajcie się, bo już sarny zaczynają się ruszać. Naczelna bryczka podjazdowa wjeżdżała w las, pod górę nie stromą, lecz powoli, bo już w każdym miejscu można było spodziewać się spotkania z sarnami. Janek i Wercia nabili sztucery i rozglądali się na wszystkie strony; jeżeli porozumiewali się, to szeptem. – Patrz, patrz... na linji, na prawo, stoi jedna sztuka – szepnął Janek, zwieszając już nogę na stopień bryczki. Wercia chwyciła szybko za lornetkę: – Ej, nic – stara koza jałowa – znam ją. Jechali znowu bez słowa, wierząc zarośla badawczymi spojrzzeniami. Nie zachodziła dla nich potrzeba żadnych porozumień. Bo, że las przyciemniał, stawał się coraz zawilszym i fantastyczniejszym, że do żywicznego zapachu mieszały się wonie coraz nowe jakichś ziół i kwiatów, szmery jakichś poników niewidzialnych, czarowne pobrzęki usypiającej lutni leśnej – o tem nie mówili młodzi, pochłonięci chwilowo przez zabawę łowiecką. Nasiąkali tylko podświadomie pogodą i zdrowiem. Droga zwężała się, dziczała i stawała się coraz bardziej stromą. – Tu już musimy iść pieszo – rzekła Wercia. [...] – Ciekawy tu kraj i ślady odwiecznej kultury – zauważył Skumin. – Wino sadziliśmy niegdyś w polu. Bo nie widzę śladów dawnej osady mieszkalnej... Może są gdzie wpobliżu? – Nie ma – odrzekła Wercia. – Są tu kozły, więc sprawiamy się cicho. [...] – Wychylmy tylko głowy i patrzmy. Tu codzień wychodzi tęgi kozieł. Rzeczywiście, gdy wyjrzeli z wąwozu, zobaczyli na polance wpobliżu krzaków płowy profil sarny. Ale oboje poznali od razu, że to koza. Janek spojrział rozczarowanymi oczami na kuzynkę, która odpowiedziała ledwie dosłyszalnie: – Widzisz? Koza ogląda się za nim. Nie bój się, on zaraz przyjdzie do niej. Przyklękli u brzegu wąwozu, zbliżeni do siebie twarzami. Gdy mówiła cichutko, Janek poczuł upajający powiew jej oddechu, niby lotną treść pocałunku. Ale ona wytężonem spojrzeniem wywoływała tylko kozła, którego obiecała stanowczo. Jakoż zjawił się po minucie, niby wytresowany i posłuszny, kozieł-szóstak, na wygodny strzał o kilkadziesiąt kroków. Pani Wercia pociesznymi minami rozkazywała Jankowi: – „Walże go, a prędzej!” – Skumin przyłożył nieznany sztucer

do ramienia – i wystrzelił. Koza prysnęła wyciągniętym cwałem i przepadła w krzakach, kozieł zaś wyprostował szyję i trwał na miejscu przez sekundę, jedną – drugą. Zanim minęła trzecia, huknął strzał Werci i kozieł padł rażony śmiertelnie (Weysenhoff 1929: 12–15).

Weysenhoff ubolewał niezmiernie, że w czasie I wojny światowej nie był nawet na jednym polowaniu.

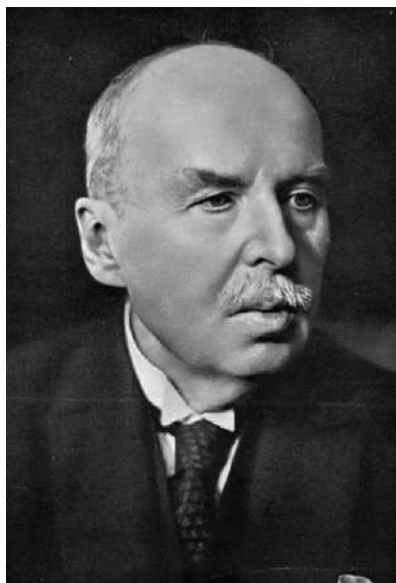
2 maja 1923 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (PRMP 1926). W 1924 r. przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie zamieszkał w kamienicy przy ul. Zacisze 1. W setną rocznicę urodzin pisarza ufundowano na kamienicy tablicę pamiątkową o treści „Tu mieszkał w latach 1924–1928 pisarz polski Józef Weysenhoff 1860–1932 piewca przyrody i łowiectwa”.



Ryc. 6. Uroczystość wręczenia nagrody literackiej miasta Poznania Józefowi Weysenhoffowi w sali poznańskiego Ratusza. Widoczni m.in.: laureat, prezydent miasta Cyryl Ratajski, wojewoda Roger Raczyński, były minister Karol Bertoni, Witold Hedinger, wiceprezydent miasta dr Kiedacz, radca Kultys, radca Mizgalski, profesor Bronisław Dembiński, profesor Ludwik Jaxa-Bykowski, Bogdan Jarochowski, ref. Motyliński (<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/46198/>)



Ryc. 7. Zarządzenie nadające J. Weyssenhoffowi Złoty Krzyż Zasługi



Ryc. 8. Józef Weyssenhoff w 1932 r. (Szypowska 1976)

17 grudnia 1929 r. odbyła się uroczystość wręczenia nagrody literackiej miasta Poznania Józefowi Weyssenhoffowi w sali poznańskiego Ratusza (ryc. 6). Nagród literackich w ciągu swego życia otrzymał wiele (Danowska 2015).

23 maja 1932 r. w Teatrze Wielkim Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wręczył Józefowi Weyssenhoffowi najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom” z okazji jubileuszu czterdziestolecia pracy twórczej (Anonim 1932: 373). Miesiąc później, 23 czerwca, prezydent Mościcki odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi (M.P. 1932) za zasługi na polu literatury (ryc. 7). Zmarł 2 tygodnie później w wieku 72 lat (ryc. 8).

Zakończenie

Choć dziś jego twórczość nie jest szeroko pamiętana, pozostaje jednym z najciekawszych głosów epoki, który z pasją opisywał kresy, tradycje szlacheckie i życie polskiej arystokracji, tworząc literacki pomnik dawnego świata, który zniknął wraz z nim. Choć świat ten był pełen ksenofobii i uprzedzeń społecznych (Budrewicz 2018), wartość opisów przyrody (Piszkowski 1930) i dbałość o fakty sprawiają, że nawet dzisiaj jego powieści stanowią istotne źródło wiedzy o dawnych czasach.

Wyjątkowa znajomość fauny i flory oraz sztuki łowieckiej, emocjonalny stosunek do sportu myśliwskiego, zgłębienie psychiki łowcy – wszystko to sprawiło, że „powieści kresowe” Weyssenhoffa, obfitujące w sceny łowieckie, należą do najlepszych w jego dorobku artystycznym (Szymańska 2001: 362).

W swoich utworach Weyssenhoff wielokrotnie poruszał problem coraz większego oddalenia człowieka od natury. Zwracał uwagę na to, że ludzie mieszkający w miastach często idealizują przyrodę, przypisując jej cechy dalekie od rzeczywistości. Taka romantyczna wizja natury, oderwana od jej prawdziwego charakteru, prowadziła do nieporozumień i fałszywego postrzegania relacji między człowiekiem a zwierzętami. W efekcie wpływało to negatywnie na sposób traktowania zwierząt, które nie były postrzegane jako istoty żyjące według własnych praw, lecz jako element tej wyidealizowanej, wręcz bajkowej wizji świata przyrody. Cenił nade wszystko rodzime łowiska, choć polował także poza ziemią ojczystą:

Co tak nęciło Weyssenhoffa w „gnieździe ojców i dziadów”, że przedkładał wyjazdy na Litwę nad inne europejskie podróże? Uczestniczył tu w bujnym życiu towarzyskim miejscowego ziemiaństwa, sąsiedzkich zjazdach, tańczonych wieczorynkach i wyprawach myśliwskich, w których był rozmiłowany. Łowieckie fascynacje rozwijał zresztą przez całe życie, motywowały go one do podejmowania wojaży, wyznaczały kierunek podróży. Jako zapalony myśliwy Weyssenhoff „polował gdzie się tylko dało, po ziemiach mazowieckich, litewskich, i wielkopolskich” (Weyssenhoff 1925, s. 125). W poszukiwaniu terenów łowieckich zapuszczał się też w dzikie rejony Polesia, by wziąć udział w słynnych polowaniach kieniewiczowskich organizowanych na Mińszczyźnie. Każda wyprawa na ziemię historycznej Litwy była okazją do wnikliwej obserwacji szczegółów geograficznych, lokalnych realiów, poznania miejscowej ludności i obowiązujących zwyczajów, ale też osłuchania się z językiem używanym na tym mieszanym pod względem etnicznym i kulturowym obszarze (Płusa 2023: 246–247).

A jak traktował samo polowanie? Chyba najtrafniej podsumowuje je Szymańska (1976: 226–227), pisząc, że:

Nie ma tu walki człowieka z przyrodą, polowanie jest tylko formą najwyższego z nią obcowania, nie dającą poczucia wyższości, a przynoszącą zadowolenie ze zwycięstwa nad sobą., dającą radość życia i poczucie dosytu. Bliskie obcowanie młodego myśliwego z przyrodą pogłębia ich związek, sprawia, że człowiek nasycy swe zmysły zapachami, dźwiękami, widokami, dotknięciami natury. Jest coraz bardziej wrażliwy, czuły, coraz bardziej „leśny” i „polny” – staje się poetą, dzieckiem uczącym się wszystkiego od nowa.

Może uda się choć część powieści przybliżyć czytelnikom, a może uda się też odszukać scenariusz sztuki teatralnej napisany na podstawie „Sobola i panny”, który został odegrany w Teatrze Wielkim, gdy wręczano pisarzowi, cenionemu także poza Polską, „Złom”.

Literatura

- Anonim 1932. Jubileusz Józefa Weyssenhoffa. *Łowiec Polski*, 22: 373.
- Budrewicz T. 2018. Rasa jako kategoria waloryzująca i estetyczna (na przykładzie opisu postaci). *Przegląd Humanistyczny*, 462 (3): 69–82.
- Chwastyk-Kowalczyk J. 2016. Obszary działalności Józefa Weyssenhoffa – literackie, bibliofilskie, kolekcjonerskie i inne. *Toruńskie Studia Bibliologiczne*, 1(16): 241–251. <http://dx.doi.org/10.12775/TSB.2016.012> (dostęp: 1.03.2025).
- Danowska E. 2015. Józef Weyssenhoff (1860–1932) – pisarz, bibliofil, kolekcjoner. Nieznane oblicze twórcy. Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce.
- GPSW – Genealogia Potomków Sejmu Wielkiego: Józef Emanuel Marian Weyssenhoff h. Łabędź (ID: psb.1449.11) (<https://www.sejm-wielki.pl/b/psb.1449.11>; dostęp: 1.03.2025).
- M.P. 1932 nr 123 poz. 155. Zarządzenie o nadaniu Złotego Krzyża Zasługi. Prezydent Rzeczypospolitej, Warszawa, maj 1932 (<https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WMP19321230155/O/M19320155.pdf>; dostęp: 1.03.2025).
- Obiezińska H. 1965. Sztuka powieściopisarska Józefa Weyssenhoffa (No. 1). Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Pantak S. 1992. Józef Weyssenhoff – piewca rodzimego krajobrazu. *Łowiec Polski*, 7: 28–29.
- Piszczkowski M. 1930. Józef Weyssenhoff: poeta przyrody. Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów.

- PRMP Polska Rada Ministrów Prezydium 1926. Order Odrodzenia Polski: trzecie pierwszej kapituły: 1921–1924. Prezydium Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, s. 30 (<https://kpbc.ukw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=87843>; dostęp: 1.03.2025).
- Szafrąński W. 2017. Józef Weyssenhoff – polityk, prawnik, legislator czasów Oświecenia. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Szymańska K.Z. 2001. Józef Weyssenhoff – ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, Częstochowa.
- Szypowska I. 1976. Weyssenhoff. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Weyssenhoff J. 1893. Henryk Sienkiewicz. Listy z Afryki. Biblioteka Warszawska, 1: 375–384.
- Weyssenhoff J. 1898. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Wydawnictwo Tygodnika Ilustrowanego, Warszawa (<https://polona.pl/preview/89bc6e56-8f00-4d48-839b-2fc2d37cabda>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1901. Sprawa Dołęgi. Gebethner i Wolff, Warszawa (<https://polona.pl/preview/3b35cf93-3e31-4465-b710-0f5c34b1ea78>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1905. Syn marnotrawny. Wydawnictwo Tygodnika Ilustrowanego, Warszawa (<https://polona.pl/preview/15295be0-cac2-4bee-840d-50b6dd0f31be>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1905. Unia. Gebethner i Wolff, Warszawa.
- Weyssenhoff J. 1911a. Erotyki. Gebethner i Wolff, Warszawa (<https://polona.pl/item/erotyki,OTI5MzY3MzY/>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1911b. Hetmani: powieść współczesna. Gebethner i Wolff, Warszawa.
- Weyssenhoff J. 1912. Soból i panna. Gebethner i Wolff, Warszawa (<https://polona.pl/preview/2b842f09-1af5-4638-a054-615fb7e80bad>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1915/1930. Puszcza. Gebethner i Wolff, Warszawa (<https://polona.pl/item/puszcza-powieśc,OTI5MzY3MzY/>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1929. Jan bez Ziemi. Gebethner i Wolff, Warszawa (<https://polona.pl/preview/42de22d1-9fe2-4c15-b3f6-d9e11d5da0e5>; dostęp: 1.03.2025).
- Weyssenhoff J. 1935. Kronika rodziny Weyssów Weyssenhoffów zestawiona podług dokumentów przez Józefa Weyssenhoffa. Waldemar Weyssenhoff, brak miejsca wydania.

Waldemar Smolski

Polski Związek Łowiecki
w.smolski_xl@wp.pl

Juliusz Aleksander Roman hr. Bielski (1862–1941)

W ponadstuletniej historii polskiego łowiectwa hr. Juliusz Bielski (ryc. 1) był jednym z najbardziej zasłużonych i wybitnych działaczy. To z jego osobą związane były najdonioślejsze wydarzenia w działalności polskich i międzynarodowych organizacji łowieckich. Był pierwszym prezesem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, prekursora Polskiego Związku Łowieckiego, i pierwszym, któremu nadano tytuł Honorowego Członka Polskiego Związku Łowieckiego (ryc. 1).

Była noc z 13 na 14 kwietnia 1940 r., gdy do Pałacu Bielskich przy ul. Kopernika 42 we Lwowie wdarła się grupa funkcjonariuszy NKWD. Przyszli z nakazem deportacji Juliusza hr. Bielskiego i jego żony. Tej samej nocy, razem z około 1500 innych mieszkańców Lwowa, zostali załadowani do podstawionych wagonów towarowych. Juliusz Aleksander hr. Bielski wraz z małżonką ks. Eleonorą Jabłonowską zostali wywiezieni do północnego Kazachstanu, do sowchozu osiedla Iwanówka obok miejscowości Usztobe¹, około 60 km od Ałma-Aty. Tak zaczął się ostatni tragiczny okres w życiu wówczas już 78-letniego Juliusza hr. Bielskiego, który zmarł tam kilkanaście miesięcy później.

¹ Miejscowość Usztobe (Üsztöbe) w języku kazachskim „üşz töbe” (үш төбе) oznacza „trzy góry”. Miasto jest położone około 300 km na północ od Ałmaty.



Ryc. 1. Juliusz Aleksander hr. Bielski (po lewej) oraz Odznaka Członka Honorowego (po prawej)

Wywiezienia cudem uniknęli Lubomirscy, którzy mieszkali u Bielskich od 1939 r. – było to zrządzenie losu. Księstwo Lubomirscy jak zwykle zostawili przed drzwiami swego pokoju buty do wyczyszczenia przez służbę. W nocy, gdy przyszli enkawudyści po Bielskich, lokaj kopnął je pod szafę – nie było więc śladu, który zwróciłby uwagę żołdatów na to, że w pałacu mieszka jeszcze ktoś inny. Akcja tej nocy objęła przede wszystkim polską elitę, która była częścią społeczeństwa najbardziej świadomą swej narodowości i przynależności państwowej. Deportowanych traktowano jako „element kontrrewolucyjny”, destabilizujący sowiecki ład na zajętych terenach. Usunięcie intelektualnej i kulturalnej elity było więc podstawowym warunkiem skutecznej sowietyzacji i pełnej aneksji Kresów. Hrabia Bielski z punktu widzenia NKWD był bardzo niebezpiecznym „elementem”. Jego majątek w Rychcicach (ryc. 2) koło Drohobycza był dobrze zarządzanym przedsiębiorstwem rolnym, dużym i zapewniającym pracę wielu wiejskim rodzinom. Na domiar złego Juliusz hr. Bielski działał skutecznie na rynkach kapitałowych, posiadał spore aktywa w przemyśle i nieruchomościach. Cieszył się dużym autorytetem w przedwojennych instytucjach społecznych i państwowych oraz miał szerokie koneksje rodzinne i polityczne. Hrabowska para należała do środowiska, które w pierwszej kolejności miało być wyeliminowane z przyszłego społeczeństwa. Juliusza Biel-



Ryc. 2. Pałac Bielskich w Rychcicach – stan z 1939 r. (NAC)

skiego wraz z małżonką wywieziono nieomal w dniu imienin hrabiego. Koszmar tamtych dni niektórzy nazywali później nocą świętego Juliusza. Wywózki trwały wprawdzie już od lutego, ta jednak była pierwszą przeprowadzoną tak demonstracyjnie i na tak wielką skalę. Ogółem akcja deportacyjna mieszkańców Lwowa objęła ponad 300 tys. ludzi.

Juliusz Aleksander Roman hr. Bielski z Olbrachcic h. Jelita przyszedł na świat 28 lutego 1862 r. we Lwowie. Był synem Juliusza Roberta hr. Bielskiego z Olbrachcic² i Wandy Brzozowskiej herbu Belina³. Pierwszego września 1904 r. w Katedrze Lwowskiej wziął ślub z Eleonorą Marią Jadwigą księżną Jabłonowską herbu Prus⁴ (ryc. 3). Mieli troje dzieci, córkę Jadwigę Marię Bielską (1905–2000) (ryc. 3) oraz dwóch synów: Romana Juliusza Bielskiego (1906–1965) i Adama Marię Huberta Bielskiego (1910–1989). Juliusz Bielski od dzieciństwa wychowywał się w atmosferze związanej z łowiectwem. W Rychcicach pod okiem ojca poznawał tajniki przyrody i arkana myślistwa. Jego ojciec był wspaniałym myśliwym, członkiem słynnego „Zakonu Lisowickiego”. Towarzystwo Lisowickie założono w 1871 r., a liczbę jego członków ograniczono do 15 myśliwych⁵ „bez skazy i zmazy”, jak ujęto to w statucie. Zrzeszało myśliwych reprezentujących najwyższy poziom etyki i wiedzy łowieckiej, ogólnie wówczas znanych i szanowanych, którzy oddziałowali na otoczenie i nadawali ton małopolskiemu

² Juliusz Robert hr. Bielski z Olbrachcic h. Jelita (1837–1922).

³ Wanda Brzozowska h. Belina (1842–1916).

⁴ Eleonora Maria Jadwiga Bielska ks. Jabłonowska z Jabłonowa h. Prus (1884–1977).

⁵ J. Starkl. 1894. Łowiectwo.



Ryc. 3. Juliusz Bielski z córką Jadwigą w Rychcicach około 1910 r. (po lewej) oraz Eleonora Maria Bielska ks. Jabłonowska (po prawej) (ze zbiorów rodzinnych Jerzego Krasickiego, wnuka J.A. hr. Bielskiego)

łowiectwu i przyczynili się poważnie do upowszechnienia zasad etycznego i racjonalnego polowania. Jego ojciec Juliusz Robert hr. Bielski był również jednym z założycieli Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w 1876 r.

W 26 października 1886 r.⁶ Juliusz Aleksander pod okiem ojca po raz pierwszy wziął udział w polowaniu zorganizowanym przez Towarzystwo Lisowickie. Od tego czasu polował już systematycznie, a 23 stycznia 1890 r. został członkiem tego Towarzystwa. Był doskonałym strzelcem. Wielokrotnie zostawał królem polowań. W okresie sześciu lat (1889–1895), polując przez 92 dni, pozyskał 201 osobników zwierzyny, w tym między innymi rysia, 17 dzików i 38 rogaczy. W niektórych publikacjach przypisano mu rekordowe pozyskanie słonki w 1913 r. w liczbie 133 osobników, gdy rzeczywiście pozyskał ich tylko 7, a liczba 133 to liczba słonek pozyskanych przez 17 myśliwych⁷.

⁶ Kronika Lisowicka, 1 (1871–1895): 498.

⁷ Kronika Lisowicka, 2 (1895–1907): 420.

W następnych latach powierzano mu pełnienie różnych funkcji w Towarzystwie, najpierw wicełowczego (16 lutego 1910–9 lutego 1911), a 19 lutego 1913 r. wybrano go na prezesa⁸, powierzając mu równocześnie funkcję łowczego. Obie te funkcje pełnił aż do 29 stycznia 1921 r. Równocześnie niezwykle aktywnie działał w Galicyjskim Towarzystwie Łowieckim, którego był członkiem od roku 1899, a od roku 1902⁹ do 1918 był jego wiceprezesem. W 1910 r. Juliusz Aleksander Bielski wszedł w skład obszerniejszego komitetu organizacyjnego jubileuszowej Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Wiedniu. W latach 1886–1914 był również członkiem Towarzystwa Myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie. Gdy po ponad 120 latach niewoli, po I wojnie światowej, Polska odzyskała niepodległość, myśliwi na wszystkich ziemiach polskich zaczęli organizować polskie łowiectwo. Obok Juliusza Aleksandra hr. Bielskiego, który stanął na czele Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, na innych terenach Polski działali tak wybitni działacze łowieccy, jak: Stanisław Lilpop, Jan Sztolcman, Tadeusz Rozwadowski, Alfred Sander, Leon Ossowski i Władysław Janta-Polczyński. Już 12 czerwca 1920 r.¹⁰ na XIX Zjeździe zmieniono nazwę Towarzystwa z Galicyjskiego na Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, a na prezesa wybrano Juliusza Aleksandra hr. Bielskiego, który tę funkcję sprawował do września 1939 r. Gdy w 1911 r. z inicjatywy pana Ekielskiego padła propozycja wybudowania w nowo powstałym kościele św. Elżbiety we Lwowie kaplicy św. Huberta, która miała stanowić wotum za 50 lat istnienia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, aktywnie w realizację tego pomysłu włączył się Juliusz hr. Bielski. W czerwcu 1926 r. podczas obchodów jubileuszowych 50-lecia MTŁ kaplica, w której zawisł obraz „Widzenie św. Huberta” namalowany przez artystę malarza Kazimierz Sichulskiego, została uroczystie poświęcona (ryc. 4).

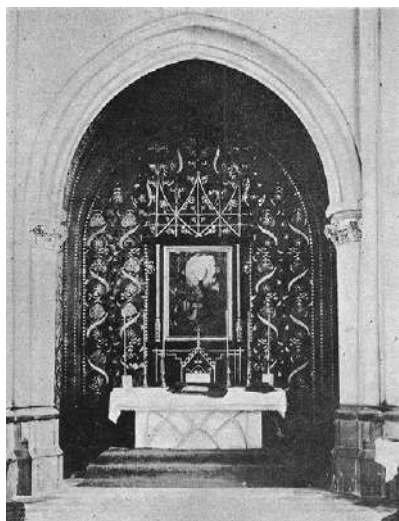
Na XX Zjeździe członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w dniu 11 czerwca 1921 r. po raz pierwszy wysunęto propozycję stworzenia wspólnej jednolitej organizacji łowieckiej dla całej Polski (ryc. 5). Wniosek ten złożył delegat Polskiego Towarzystwa Łowieckiego z Warszawy prof. Janusz Witold Domaniewski (1891–1954)¹¹. 9 lipca 1923 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Organizacyjne Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

⁸ Kronika Lisowicka, 3 (1907–1921): 259–260.

⁹ Łowiec, 13 z 1 lipca 1902: 148.

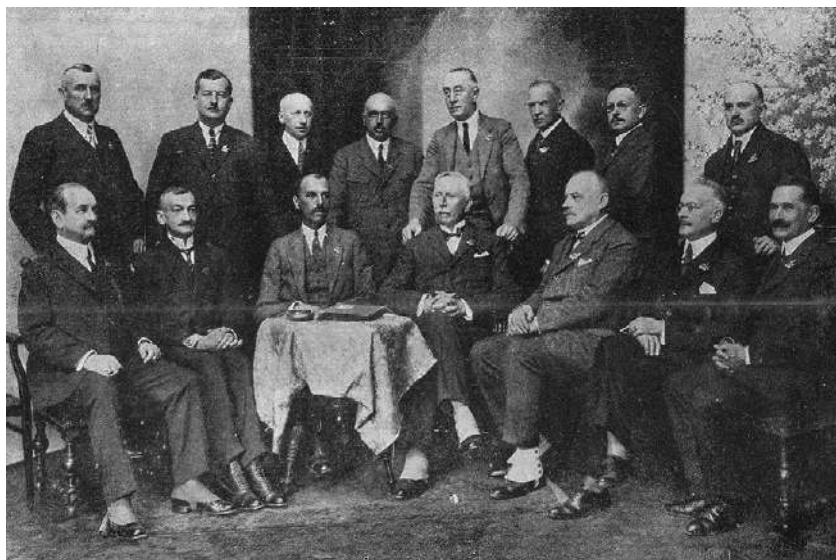
¹⁰ Łowiec, 1 z maja 1921: 2.

¹¹ Łowiec, 3 z lipca 1921: 2.



Ryc. 4. Juliusz Aleksander hr. Bielski (w środku) podczas poświęcenia kaplicy (u góry) oraz kaplica św. Huberta w kościele św. Elżbiety we Lwowie (na dole) (Łwowiec 1926 oraz Domena Publiczna)

Juliusz A. hr. Bielski, wówczas prezes MTŁ, największej organizacji łowieckiej, został wybrany na asesora tego historycznego Zjazdu. Wysłunięta przez delegatów propozycja, aby stanął na czele Zarządu nowo powołanej ogólnopolskiej organizacji, wprawiła go w pewne zakłopotanie. Zdawał sobie jednak sprawę z powagi sytuacji i choć z oporami,

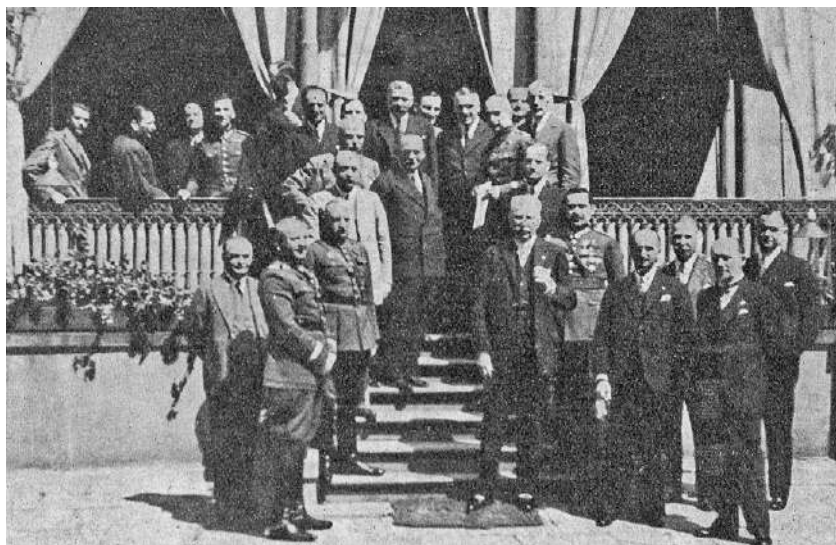


Ryc. 5. Zarząd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w roku 1926. Stoją: Stanisław Kielczewski, inż. Adam Ebenberger, inż. Edmund Kamieniobrodzki, Aleksander Ulm, Władysław Garapich, Stanisław Pieńczykowski, dr Witold Ziembicki, inż. Władysław Danek. Siedzą: Edmund Münter, dr. Alfred Sander, Cyryl Czarkowski Golejewski, Juliusz hr. Bielski Albert Mniszek, Stanisław Jędrzejewicz, dr. Aleksander Małaczyński (Łowiec 1926)

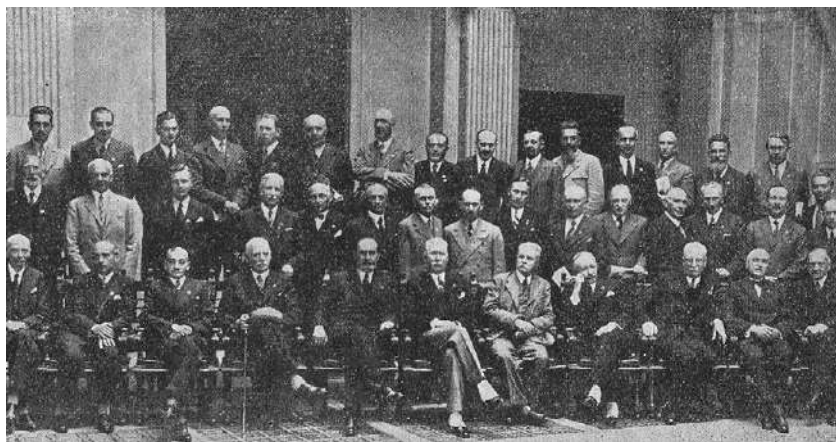
to jednak przyjął funkcję prezesa pierwszej, jednolitej dla całej Polski organizacji łowieckiej (ryc. 6, 7, 8). Podczas jego kadencji jako prezesa rozpoczęto pracę nad ustawą łowiecką, której ukoronowaniem było rozporządzenie Prezydenta RP z 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim. W pracy nad jej redagowaniem wraz z grupą działaczy łowieckich włączył się bardzo aktywnie Juliusz A. Bielski. Kolejnym jego organizacyjnym sukcesem było otwarcie Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawy Sportowej na terenie Targów Wschodnich we Lwowie, które należały do najbardziej udanych w dwudziestoleciu międzywojennym. Targi odwiedziło około 120 tys. osób, a największym zainteresowaniem cieszyła się Polska Wystawa Motoryzacyjna i Wystawa Łowiecka. Podczas Targów hr. Bielski otrzymał Wielką Nagrodę – za eksponowany na tej wystawie wieniec jelenia. Dwa lata później jako prezes CZPSŁ był członkiem Komitetu Honorowego otwartej w Poznaniu Powszechnej Wystawy Krajowej, w ramach której zorganizowano Pawilon Łowiecki, w którym zaprezentowano olbrzymią liczbę eksponatów myśliw-



Ryc. 6. Zjazd delegatów towarzystw łowieckich zjednoczonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, przewodniczy Juliusz A. hr. Bielski, Warszawa, 10 marca 1931 r. (NAC)



Ryc. 7. Przed siedzibą Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich – grupa uczestników Walnego Zgromadzenia PZSŁ – 1934, w środku stoi Juliusz Aleksander Bielski, na zdjęciu widzimy m. innymi: gen. Fabrycego, gen. Sosnkowskiego, Hermana Knothego (Łowiec Polski 1934)



Ryc. 8. Prezydium i część uczestników Walnego Zgromadzenia MTŁ – 31 maja 1936 r., od lewej siedzą: Marian Chrzanowski, Wojciech hr. Gołuchowski, Alfred Sander, Albert Mniszek, Wł. hr. Dzieduszycki, Juliusz A. hr. Bielski, Andrzej ks. Lubomirski, Witold Ziembicki, Adam hr. Starzeński, Adam Sołowij i Stanisław Pieńczykowski (Łowiec 1936)

skich z całej Polski. Na otwarciu przybył prezydent RP prof. Ignacy Mościcki powitany przez prezesa CZPSŁ Juliusza A. hr. Bielskiego oraz prezesa Wielkopolskiego Związku Myśliwych płk. rez. Konstantego Chłapowskiego.

Podczas Posiedzenia Zarządu Polskiego Związku Łowieckiego w dniu 4 grudnia 1930 r. jednomyślnie uchwalono nadać Juliuszowi hr. Bielskiemu honorowy żeton zasługi „ZŁOM”, a w uzasadnieniu czytamy: założycielowi Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i wieloletniemu prezesowi Związku za wybitną działalność na polu ideowego łowiectwa.

Przewodniczenie dwóm dużym organizacjom łowieckim nastroczało szereg problemów i było zarzewiem kilku poważnych konfliktów między nim a Małopolskim Towarzystwem Łowieckim. Dlatego 17 kwietnia 1932 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszeń zrzeszonych w PZSŁ, po dziesięciu latach pełnienia obowiązku prezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, hr. Juliusz A. Bielski złożył rezygnację z dalszego sprawowania tej funkcji. Na jego miejsce wybrano gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego. Na tym też Zjeździe delegaci podjęli decyzję, aby ustępującemu prezesowi w uznaniu jego zasług jako pierwszemu w historii nadać godność Członka Honorowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. W kilka dni później,

bo 20 kwietnia, odbył się Zjazd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, na którym również przyznano J.A. Bielskiemu tytuł Członka Honorowego i wręczono wykonaną w złocie kozicę – symbol MTŁ. Nadal niezwykle czynnie udzielał się zarówno w PZSŁ, jak i MTŁ. Nie można też pominąć jego działalności w Międzynarodowej Radzie Łowieckiej (CIC). Na pierwszym Kongresie CIC, który odbył się w dniach 5–10 listopada 1930 r. w Paryżu, został wybrany na jednego z dziewięciu wiceprezesów. Cztery lata później w czasie III Kongresu CIC, który odbył się w Warszawie, powołana została Komisja Wystaw Międzynarodowych, w której Polskę reprezentowali hr. Juliusz A. Bielski, gen. Kazimierz Fabrycy i Herman Knothe.

W okresie swojej działalności Juliusz Aleksander hr. Bielski organizował w Rychcicach polowania, które należały do prestiżowych (ryc. 9). Sam również był często zapraszany na prestiżowe polowania np. do Nieświeża u Radziwiłłów czy do Poturzycy lub Pieniak do Dzieduszyckich. W polowaniach tych w latach 30. ubiegłego wieku uczestniczyli też synowie Juliusza, Roman i Adam. Odnosił ponadto sukcesy, prezentując swoje trofea na wystawach krajowych i międzynarodowych.

W 1934 r. z okazji 60 rocznicy powstania Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zorganizowana została wystawa połączona z po-



Ryc. 9. Polowanie w Rychcicach, listopad 1937 r., w środku stoi Juliusz hr. Bielski (fot.: Henryk Springer)

kazem trofeów. Furorę zrobiła nagrodzona złotym medalem ekspozycja przygotowana przez J. Bielskiego, którą nazwano stoiskiem rekordów. Ekspozowane na niej trofea wzbudzały też zachwyt zwiedzających. Wśród wielu złotomedałowych trofeów wystawiono po raz pierwszy oręż dzika z Rychcic. W „Łowcu” MTŁ zamieszczono obszernie sprawozdanie z tej wystawy wraz z klasyfikacją eksponatów, gdzie w dziale „Szable dzicze” złoto medalowe, czytamy: „nr. 58 (8) punktów 3795, Rychcice, pow. Drohobycz, woj. Lwów. Właściciel trofeum i hodowca Juliusz hr. Bielski, zastrzelił kłusownika¹²”, wyraźnie napisano: zastrzelił kłusownik! (ryc. 10). To zostało opublikowa-

ne za życia J. Bielskiego, gdyby było inaczej, na pewno by oponował. Wokół tego trofeum, które zostało wycenione na 151,0 pkt CIC i przez 50 lat uznawane było za rekord świata, narosło wiele legend i opowieści. Dzik o tym wspaniałym orężu pojawiał się w lasach rychcickich już w latach 20. Mimo wielu prób nie udało się go pozyskać. Przez pewien czas dzika nie widywano w rewirach rychcickich. Pojawił się dopiero podczas huczki w 1928 r. O tym fakcie zameldował leśniczemu Adamowi Kozłowskiemu gajowy Bałaciuk, który napotkał wielkie tropy potężnego dzika. Pomimo natychmiast zorganizowanego polowania nie udało się go pozyskać. Jesienią 1930 r. do leśniczego Adama Kozłowskiego zgłosił się mieszkaniec niewielkiej wioski, położonej niedaleko Bukowca, który oznajmił mu, że „»Grubego« to już nikt z was nie upoluje! Dziś rano znaleziono go martwego w chłopskich lasach, po postrzale kulowym”. Ze zrozumiałych względów leśniczego interesował wyłącznie oręż. Obiecał informatorowi sowitą nagrodę, wręczając znaczącą zaliczkę, prosząc o informację, w czyich rękach jest oręż. Jeszcze tego samego dnia wieczorem leśniczy Adam Kozłowski miał w rękach legendarny oręż z tym, że jedna szabla była w pięciu kawał-



Ryc. 10. Rekordowy oręż dzika (u góry) oraz etykieta z opisem (na dole) (Łowiec Polski 1938)

¹² Łowiec, 32 z 10 listopada 1936: 627.

kach! pomimo tego radość pana Adama była wielka. Na drugi dzień z samego rana udał się do hrabiego Bielskiego, przekazując mu oręż, oraz odebrał obiecaną nagrodę w bajecznej wówczas kwocie dwudziestu pięciu złotych. Jak się okazało po wielu latach, legendarnego „Grubego” skłusował gajowy Bałaciuk, do czego przyznał się hr. Bielskiemu dopiero w 1939 r.

Uszkodzenie szabli najprawdopodobniej nastąpiło przy załadunku na furmankę lub rozładunku ogromnego dzika. Ciężar tuszy określono „na oko”, ale musiała ona grubo przekraczać 300 kg. Juliusz Bielski uszkodzony oręż powierzył słynnej firmie preparatorskiej we Lwowie Franciszka Kalkusa¹³, gdzie poddany zabiegom konserwatorskim był ozdobą wielu wystaw łowieckich. Eksponowany był również w 1937 r. na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, gdzie otrzymał złotą tarczę i złoty medal. Niestety oryginał przepadł podczas II wojny światowej. Dla zapewnienia bezpieczeństwa najcenniejsze swoje trofea hr. Juliusz Bielski przewiózł do swojego warszawskiego mieszkania, gdzie spłonęły podczas powstania warszawskiego. Na całe szczęście

Franciszek Kalkus podczas preparacji oręża wykonał jego gipsowe odlewy, które szczęśliwie przetrwały wojnę, dzięki czemu można było wykonać doskonałe repliki (ryc. 11).

Czas Rychcic, wspaniałych łowów i działalność łowiecką hr. Bielskiego przerwał wybuch wojny. We wrześniu 1939 r. hrabia przeniósł się z Rychcic do swojego pałacu we Lwowie, w którym to udzielił gościny ambasadzie włoskiej i uciekinierom z zachodniej Polski, m.in. Lubomirskim z Kruszyny. Po wkroczeniu wojsk sowieckich pałac został skonfiskowany i przeznaczony na Klub Literatów. Nie wiadomo dokładnie, jak hrabiostwo Bielscy



Ryc. 11. Replika rekordowego oręża (ze zbiorów rodzinnych Jerzego Krasickiego – wnuka J.A. hr. Bielskiego)

¹³ Franciszek Kalkus (1886–1947), jeden z najznakomitszych konserwatorów i preparatorów zwierząt i trofeów myśliwskich, wieloletni pracownik Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich we Lwowie.

spędzili swoje ostatnie chwile w pałacu po dziś dzień tytułowanym ich nazwiskiem. Od paru miesięcy bezradnie patrzyli na grabież bogatego wyposażenia. Niewiele zdolali uchronić w pomieszczeniach ostatniego piętra. Na niewiele zresztą im pozwalano, a nowo ustanowiona administracja sowiecka kradła do woli pod pozorem kolejnych inwentaryzacji. Meble, dywany, dzieła sztuki, bibeloty i cenne precjoza codziennie gdzieś wywożono. Już podczas pierwszej rewizji zabezpieczono ogromną kolekcję broni myśliwskiej hrabiego, jedną z największych i najcenniejszych w przedwojennej Polsce. Przejął ją podobno Chruszczow¹⁴. Zrabowano i wywieziono w nieznane miejsce ogromną kolekcję trofeów myśliwskich. Po ostatecznym usunięciu Bielskich z pałacu cenniejsze pozostawione jeszcze rzeczy rozgrabili personel Klubu Literatów i Domu Nauczyciela Radzieckiego, który też tam ulokowano. Bielskim pozostawiono pokoje na II piętrze, do czasu pamiętnej kwietniowej nocy, skąd zabrano Juliusza A. hr. Bielskiego wraz z żoną na zsyłkę w kazachstańskie stepy.

Bielskim nie pozostawiono wiele czasu na spakowanie się. Zabrali to, co dało się unieść. Od samego początku pobytu w Kazachstanie Juliusz czuł się bardzo źle, często chorował, a lekarstwa, które zabrali przezornie ze sobą ze Lwowa, szybko się skończyły. Ola Watowa deportowana z dzieckiem tym samym transportem do Usztobe w wydanej po wojnie książce „Wszystko, co najważniejsze” wspomniała co nieco o ich losie na zesłaniu:

Niemal osiemdziesięcioletni wówczas hrabia Bielski, doświadczony myśliwy, uczył dzieci łowienia ptaków, także mojego syna Andrzeja. Sporządzał sidła. Pamiętam dobrze te ptasie uczty. Mój Boże! Najwięcej było na tym puchu i piórek, a przecież nie gardziliśmy resztą.

Juliusz Aleksander hr. Bielski zmarł 24 listopada 1941 r.¹⁵ w wieku 79 lat i został przez żonę pochowany w stepie. W tym miejscu pragnę przytoczyć fragment wspomnień księdza Tadeusza Federowicza zawarty w książce wydanej przez Norbertinum w 1998 r. pt. „Drogi Opatrzności”. Ksiądz Federowicz odwiedził zesłańców w Usztobe zaraz po

¹⁴ Nikita Chruszczow (1894–1971), od 1939 r. I sekretarz KC WKP(b) Ukrainy.

¹⁵ Podawane są dwie daty jego śmierci 24.11.1941 r. i 24.09.1941 r. (tak jak to umieszczono w nekrologu londyńskiego wydania „Dziennika Polskiego” z roku 1942). Prawidłowa jest ta pierwsza.



Ryc. 12. Nekrolog londyński
z 1942 r. (ze zbiorów rodzinnych
Jerzego Krasickiego – wnuka
J.A. hr. Bielskiego)



Ryc. 13. Juliusz Aleksander
hr. Bielski

zakończeniu II wojny światowej. Na s. 60–61 zawarta jest następująca informacja – cytuję dosłownie:

Pan Bielski już umarł, żona pochowała go w stepie, gdzie past wielbłądy.

I dalej na s. 71 pisze:

W Usztobie poszedłem z p. Bielską w step na grób jej męża Juliusza Bielskiego. Ona włożyła do grobu flaszkę z papierem, na którym napisała, kto tam leży. Może kiedyś jacyś archeolodzy dokopią się do tego.

Pani Bielska – księżna Eleonora Maria Jabłonowska – wróciła z zsyłki do Krakowa w 1947 r. Mieszkała do śmierci w kamienicy przy

ul. Warszawskiej 4. Zmarła 25 maja 1977 r. w wieku 93 lat. Została pochowana na krakowskim Cmentarzu Rakowickim w grobowcu hr. Roztworowskich (pas 37, rząd pld.). Hrabstwo Bielscy byli parą wzorową i wzorcową. Eleonora, dużo młodsza od hrabiego, onieśmiała urodą i dumną elegancją, ubrana zawsze modnie, harmonijnie uzupełniała obraz męża. Wysoki, postawny Juliusz nosił się z nienaganną elegancją. Pieczołowicie dbał nie tylko o wygląd, ale i etykietę (ryc. 13). W rozmaitych środowiskach uznawano jego autorytet, choć politycznie był zdeklarowanym konserwatystą. Swoim majątkiem zarządzał skutecznie i nowocześnie, inwestując także w kolej, drogi, akcje rozwojowego przemysłu. Podtrzymywał przy tym nieco staroświecki wizerunek silnego polskiego szlachcica tak modelowo, iż żartowano, że portretując go w kostiumie z dowolnej epoki, zawsze można podpisać – Wielki Polak!

Literatura

- Federowicz T. 1998. Drogi Opatrzności. Wyd. Norbertinum.
 Miłaszewski A. 1999. Cracovia Leopoli, 3.
 Orłowicz M. 1919. Ilustrowany przewodnik po Galicji. Lwów.
 Tygodnik Ilustrowany, 16 z 22 kwietnia 1936 – numer poświęcony łowiectwu z okazji III Międzynarodowego Kongresu CIC w Warszawie .
 Zasłużeni dla Łowiectwa Polskiego 2003. Agencja Wydawnicza „AGAR”, Warszawa.

Materiały, zdjęcia oraz informacje otrzymane:

- od wnuka Juliusza hr. Bielskiego – Jerzego Krasickiego z Australii – który jest synem Jadwigi Marii, córki Juliusza hr. Bielskiego i Stanisława Tomasza hr. Krasickiego z Siecina;
- od wnuczki Juliusza hr. Bielskiego – Anne Marie Bielskiej z Kanady – która jest córką Adama, syna Juliusza hr. Bielskiego, i Marii Zofii hr. Baworowskiej h. Prus.

Tomasz M. Sobalak

Komisja Oceny i Wyceny Trofeów Łowieckich przy ZO PZŁ w Poznaniu
sobalaktomasz@gmail.com

Ludwik Niedbał (1872–1937)

Do wielce zasłużonych nestorów wielkopolskiego łowiectwa należą: Władysław Janta-Połczyński, ks. Ludwik Niedbał (ryc. 1), prof. Edward Schechtel i prof. Wiesław Szczerbiński. Wyjątkową postacią wśród wymienionych jest duchowny – ks. Ludwik Andrzej Ignacy Niedbał. Urodził się 30 listopada 1872 r. w Zbąszyniu. Był pierworodnym synem restauratora Edwarda i Anny z domu Gutsche. Miał troje rodzeństwa: brata Władysława Ignacego oraz dwie siostry – Marię i Kazimierę. Od 1883 r. uczęszczał do Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, uzyskując w 1891 r. maturę. W październiku tegoż roku wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Studiował teologię. Świecenia kapłańskie otrzymał 23 czerwca 1895 r. w Seminarium w Gnieźnie. Po krótkim pobycie



Ryc. 1. Ks. Ludwik Niedbał
(ze zbiorów T. Sobalaka)

na wikariacie w Łabiszynie pod Bydgoszczą, w połowie października został wikariuszem przy archikatedrze poznańskiej, pełniąc między innymi funkcję kapelana przy boku biskupa Edwarda Likowskiego. Dodatkowo prowadził zajęcia dla alumnów seminarium w zakresie nauki śpiewu liturgicznego. W latach 1895–1899 był wicepatronem Towarzystwa Młodzieży Polsko-Katolickiej pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Poznaniu-Śródmieściu. Kierował parafialnym chórem mieszanym. „Chór ten 11 stycznia 1898 r. wykonał oratorium »Helland« autorstwa ks. Mullera z Fuldy na koncercie dobroczynnym, na którym obecni byli hierarchowie poznańscy z abp. Florianem Stablewskim i bp Edwardem Likowskim” (Praca zbiorowa. Księża społecznicy... 2007: 336–337). W tym czasie do roku 1900 ks. Niedbał był wiceprezesem Związku Towarzystw Organistowskich. W styczniu 1900 r. doceniony przez władzę duchowną za trud pracy wikariuszowskiej objął probostwo w Dubinie koło Jutrosina (dawny powiat rawicki) i pracował tam ponad 20 lat. Przy parafii prowadził kilka stowarzyszeń kościelnych oraz Koło Śpiewackie. W głoszonych kazaniach w okresie strajku szkolnego w Wielkopolsce (1901–1908) występował gorąco w obronie nauczania religii w języku polskim, za co otrzymał napomnienie ze strony administratora diecezji biskupa E. Likowskiego. Sąd pruski za to samo w grudniu 1906 r. ukarał go (po raz pierwszy) grzywną 50 marek. Po raz drugi w dniu 7 stycznia 1907 r. oskarżono ks. Niedbała o dalsze wzywanie z ambony ludności do oporu i strajku wobec władz. Po zakończeniu rozprawy sądowej w Lesznie 22 lutego 1907 r. został skazany na cztery tygodnie twierdzy i 200 marek grzywny. Karę odbył od 8 lipca do 8 sierpnia 1907 r. w Wiślujściu k. Gdańska. „Po uwolnieniu witany był entuzjastycznie przez parafian. Sprawa odbiła się głośnie echem w prasie polskiej” (Praca zbiorowa. Księża społecznicy... 2007: 337).

Żywo udzielał się w polskim ruchu wyborczym w powiecie rawickim, do którego należało miasteczko Dubin. Wybrany został na prezesa Powiatowego Komitetu Wyborczego, w którym działał do 1904 r. W 1902 r. założył w Dubinie Kółko Rolnicze, zostając jego prezesem. Był członkiem rady nadzorczej Spółki „Rolnik” w Jutrosinie oraz dyrektorem Spółki Bank Ludowy w Dubinie. W parafii prowadził bibliotekę ludową, upowszechniając czytelnictwo. Był także prezesem Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego na powiat rawicki oraz od 1916 r. członkiem PTPN¹. W okresie powstania wielkopolskiego blisko współpracował z czołowym działaczem niepodległościowym

¹ PTPN – Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

w Rawickim, ks. Zdzisławem Zakrzewskim z Golejewka. 10 listopada 1918 r. został skarbnikiem Powiatowej Rady Ludowej w Rawiczu. Za walkę o polską szkołę otrzymał w wolnej Polsce specjalne odznaczenie – odznakę honorową „Za walkę o szkołę polską”, a za ofiarną pracę społeczną i narodową Medal Niepodległości.

Od młodości rozmiłowany w przyrodzie ojczystej, mimo wielu obowiązków wynikających ze stanu duchownego wykazywał szczególne zainteresowanie szeroko pojętym łowiectwem, zwłaszcza kynologią myśliwską. Przygodę z łowiectwem rozpoczął wraz z objęciem probostwa w Dubinie. Z chwilą powstania w 1906 r. Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu nawiązał z nim współpracę. Na jednym z posiedzeń zarządu Towarzystwa ks. Niedbał w obecności panów: Stanisława Kurnatowskiego, Władysława Janty-Polczyńskiego, Andrzeja Żółtowskiego i innych przedstawił w zarysach projekty konkursu wyzłów oraz jego regulaminu. Regulamin przyjęto i na jego podstawie w latach 1909–1913 przeprowadzono w Iwnie i Wojnowicach kilka takich konkursów. Wzbudziły one duże zainteresowanie myśliwych wielkopolskich. Wybuch wojny przerwał rozpoczętą pracę i wszelkie zamierzenia na przyszłość. Z powodu rozwijającego się gościca stawowego, zrezygnował z beneficjum w Dubinie i w połowie marca 1921 r. przeniósł się na stałe do Poznania, przestając pełnić funkcje duszpasterskie. Oddał się pracy społecznej. W okresie od stycznia 1921 r. do połowy 1923 r. był sekretarzem generalnym Związku Kobiet Pracujących i redaktorem miesięcznika „Gazeta dla Kobiet”. Związek Kobiet Pracujących to feministyczna organizacja, która powstała w 1907 r. i była stricte związkiem zawodowym.

W latach 1923–1924 był sekretarzem generalnym Związku Kapłanów »UNITAS«². Była to instytucja spełniająca rolę związku zawodowego kapłanów w Wielkopolsce obejmująca Archidiecezję Poznańską i Bydgoską. Było to stowarzyszenie o charakterze samopomocowym. Unitas funkcjonował w latach 1907–1939. Do obowiązków sekretarza generalnego należał

nadzór nad sprawami administracyjnymi, zarządzanie kancelarią, odpowiadanie na listy i zapytania członków, redagowanie odpowiedzi na ataki ze strony prasy, redagowanie własnego organu prasowego, z czasem dodatkowe inicjatywy, zakopiańska Księżówka, Letnisko Księży Hel, organizacja kursów i zjazdów

² Unitas to po łacinie jednostka, ale także jedność, równość, zgoda, czyli złączenie wielu rzeczy w jedno, tożsamość.

duchowieństwa, nadzorowanie spraw ubezpieczeniowych, negocjacje z towarzystwami ubezpieczeniowymi (Wilczyński 2011: 191).

Od grudnia 1927 do czerwca 1928 r. sprawował funkcję notariusza Arcybiskupiego Sądu Metropolitalnego w Poznaniu, a od maja 1928 r. aż do śmierci był delegatem prymasa kardynała Augusta Hlonda do Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze, współpracując z prof. Adamem Wodzicką. Równocześnie w latach 1928–1930 był nauczycielem religii w Prywatnym Wielkopolskim Gimnazjum Humanistycznym w Poznaniu.

Po odzyskaniu niepodległości ks. L. Niedbał opublikował w codziennej prasie poznańskiej odezwę zachęcającą myśliwych do podjęcia przerwanych wojną konkursów. Hodowcy psów zatroszczyli się o założenie towarzystwa kynologicznego. W dniu 11 kwietnia 1922 r. w Domu Królowej Jadwigi w Poznaniu zebrało się grono myśliwych-kynologów i powołało do życia Stowarzyszenie Kynologiczne, z własnym statutem, pod nazwą „Centralny Oddział Kinologiczny Polskiego Związku Myśliwych”. Jego prezesem od kwietnia 1922 r. aż do śmierci był ks. L. Niedbał. Nowe zrzeszenie urządziło publiczne popisy wyźłów w latach 1922, 1923, 1924 i 1925 (Niedbał 1923, Praca zbiorowa. Księża społecznicy... 2007). Wymownym przykładem troski o hodowlę psów i ich przysposabianie do polowania może być artykuł ks. L. Niedbała zatytułowany „Jakim wymaganiom sprostać powinien wszechstronnie ułożony wyżeł?”. Autor nie tylko zachęcał do hodowli psów, ale jednocześnie podawał sposoby ich układania i korzyści, jakie płyną z dobrze ułożonego wyźła (Niedbał 1922a). Książd aktywnie uczestniczył w pracach stowarzyszenia, przewodnicząc wielu konkursom oraz szczegółowo referując ich przebieg w prasie łowieckiej.

Młode Towarzystwo w Poznaniu pod mianem Centralny Oddział Kinologiczny jako wydział Polskiego Związku Myśliwych dało dnia 12 września r. b. dowód swej żywotności, urządzając na ziemi Wielkopolskiej pierwszy publiczny konkurs wyźłów wszechstronnych. O wysokim zainteresowaniu tą sprawą świadczyło znaczne grono widzów, którzy z dalszych nawet stron Ojczyzny naszej przybyli, aby się przekonać o sposobie i kierunku działalności naszego towarzystwa (Niedbał 1922b: 55).

Był założycielem pierwszej książki rodowodowej. W 1926 r. kilka towarzystw kynologicznych zrzeszyło się w Związek Stowarzyszeń Ky-

nologicznych, który przez organizowanie wystaw i konkursów stawiał sobie za cel upowszechnienie rasowych psów myśliwskich. Wielkopolska zapoczątkowała sprawdzanie wyżłów w pracy wszechstronnej. W 1928 r. obserwatorem „Konkursu premiowanego wyżłów” był Julian Ejsmond, który zachwycony popisami wyżłów wyraził swoje uznanie i podczas toastu po konkursie nazwał Wielkopolskę „mózgiem i sercem polskiego łowiectwa” (Lesiński 1974).

Ks. L. Niedbał brał czynny udział w pracach nad ujednoliceniem statutu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. Po przestudiowaniu statutu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie wypracował własny elaborat ujęty w sześciu punktach (Kobyłański 1937).

Był współtwórcą, prezesem i honorowym członkiem zrzeszenia myśliwych pod nazwą „Łowiec Wielkopolski – Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa”, powstałego w 1923 r. w Poznaniu. Działaczami tej organizacji byli dawni myśliwi Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu, którzy dotąd należeli do Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu. Według słów prezesa Łowca Wielkopolskiego Stanisława Celichowskiego organizacja ta miała być towarzystwem o ograniczonej liczbie członków, na wzór Towarzystwa Lisowickiego. Kryzys ekonomiczny w Polsce sprawił, że Łowiec Wielkopolski zatracił swój pierwotny, elitarny charakter. W 1938 r. liczył około 700 członków. Członkiem Towarzystwa mógł być „każdy nieposzlakowany obywatel polski, chrześcijanin, o ile jest miłośnikiem prawidłowego myślistwa” (Miśkiewicz 1994). Sekcję Kynologiczną oraz Sekcję Naukową prowadził ks. L. Niedbał. Sekcja Kynologiczna Łowca Wielkopolskiego w lutym 1937 r. weszła w skład Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego w Warszawie (Sprawozdanie z działalności Łowca Wielkopolskiego 1936–1937).

Za całokształt pracy Kapituła Odznaczeń Polskiego Związku Łowieckiego przyznała ks. Niedbałowi Złoty Medal Zasługi Łowieckiej.

Ks. L. Niedbał był inicjatorem założenia i pierwszym prezesem honorowym Koła Filistrów Korporacji „Demetria”³ w Poznaniu (Szaban 2013). „Demetria” była jedyną korporacją utworzoną przy Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Powstała na zebraniu założycielskim 25 lutego 1931 r. Członkami Demetrii byli głównie studenci obu sekcji Wydziału Rolniczo-Leśnego, pochodzący najczęściej

³ Nazwa pochodzi od greckiej bogini płodności i rolnictwa Demeter. Organizacja powstała w 1931 r. jako jedyna korporacja na wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego.

z Wielkopolski, Kujaw, Śląska i Pomorza. Jak wszystkie korporacje, tak i „Demetria” miała swojego kuratora z ramienia Uniwersytetu Poznańskiego. Był nim prof. Edward Lubicz Niezabitowski (1875–1946). Dewizą korporacji było zawołanie: *Per Deum et naturam ad Reipublicae laudem!*⁴ Jej barwy to otok zielono-czarno-złoty na czarnym aksamitnym dekle (czapce) ze skórzanym rydelkiem Przyjęte barwy: zielona – symbolizująca lasy, czarna – symbolizująca ziemię i złota – odnoszącą się do godności rycerskiej. Przynależność do Demetrii nakładała na członków obowiązek poświęcenia się pracy dla dobra polskiej ziemi i lasów. Członkowie korporacji aktywnie uczestniczyli w rozwijaniu racjonalnego łowiectwa i strzelectwa sportowego.

Niestety postępująca choroba powoli wyłączała księdza z czynnej działalności organizacyjnej. Ostatnie lata swego życia spędził przykuty do łóża. Nie pomogły kuracje w Piszczanach ani w Inowrocławiu. Zmarł 1 marca 1937 r. w Poznaniu, mając 64 lata, w 43 roku kapłaństwa, jako jedyny w ówczesnej Polsce myśliwy w sutannie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się dnia 4 marca w kościele św. Wojciecha. Pochowany został na cmentarzu parafialnym Parafii św. Wojciecha. Jego bliski przyjaciel Józef W. Kobylański napisał o nim:

Był to myśliwy, który wzniosł się ponad miarę zmaterializowanej współczesności. Tracił on więcej czasu na wpatrywanie się w lustro przyrody, na słuchanie jej tajemniczych głosów, zgłębianie jej tajników i obserwowanie zwierząt, aniżeli na strzelanie... (Wójtowski 1987: 14).

Ks. L. Niedbał swym piórem zasilał fachowe pisma łowieckie, jak również wielkopolską prasę codzienną. W piśmiennictwie łowieckim zaznaczył się jako autor poważnych prac, jako tłumacz i jako dziennikarz. Nazwisko ks. Niedbała na trwałe zapisało się w literaturze łowieckiej kilkoma wartościowymi pozycjami książkowymi.

Wśród wielu zagadnień interesował się sprawą języka łowieckiego, ubolewał, że:

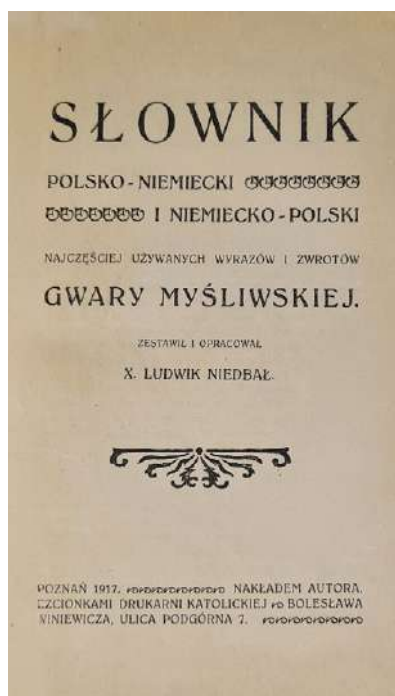
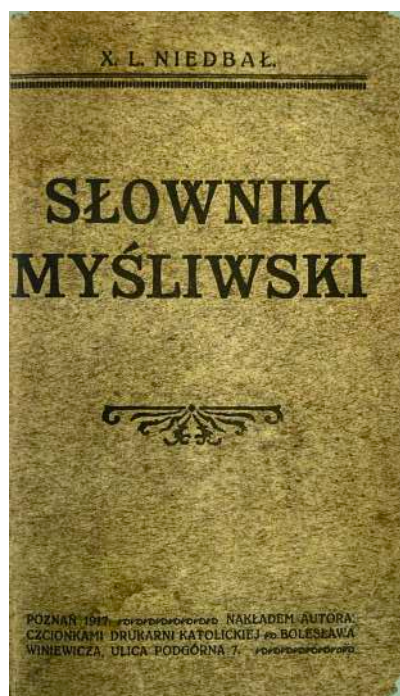
Najwięcej mnie razi u wszystkich naszych organów niedostateczne stosowanie języka łowieckiego, który traktuje się po macoszemu; z czasem i w tym względzie będzie lepiej – mam nadzieję – na razie jednak wygląda sprawa bardzo jeszcze niedobrze. [...] Tymczasem byłby najwyższy czas skończyć z ową dowolnością,

⁴ Przez Boga i naturę ku chwale Rzeczypospolitej.

z jaką dziś pisze się o sprawach myśliwskich, mimo, że posiadamy skarb wyrazów i zwrotów, ale skarb niestety, niewyzyskany (Kobyłański 1937: 171).

Prawie sto lat po wydaniu „Terminologii łowieckiej” Wiktora Koźłowskiego (1822) w 1917 r. ks. L. Niedbał wydał własnym nakładem „Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski najczęściej używanych wyrazów i zwrotów w gwarze myśliwskiej”. Zebrane prawie trzy tysiące haseł świadczą o bogactwie naszej pięknej i niepowtarzalnej gwary myśliwskiej (ryc. 2). Wśród recenzentów znaleźli się: prof. Janusz Domaniewski, Jerzy Oreński oraz Władysław Janta-Połczyński. Ks. L. Niedbał w słowie wstępnym napisał:

W znanych mi dziełach autorów naszych znalazłem wiele wyrazów i zwrotów przestarzałych, lub odnoszących się do sposobów



Ryc. 2. Okładka i strona tytułowa „Słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego najczęściej używanych wyrazów i zwrotów w gwarze myśliwskiej” (ze zbiorów T. Sobalaka)

myślistwa czasów minionych, które w zmienionych zupełnie warunkach obecnych, po ogromnym przewrocie, jaki w łowiectwie spowodowały wynalazki na polu puszkarstwa i nowe ukształcenie się stosunków społecznych, dzisiaj już nie są na czasie. Mimo to umieściłem je, czerpiąc prawie dosłownie z Kozłowskiego, przy końcu książki w osobnym dodatku, pragnąc choć w ten sposób dać wyraz poszanowania dla starej naszej gwary łowieckiej.[...]

Dalej pisze:

... aby książka nie była nudną i suchą. Staralem się uwagami i objaśnieniami, gdzie je uważałem za potrzebne, pracę swoją uczynić choć trochę zajmującą i dla tych, którzy na myśliwstwie się nie znają, a przypadkiem książkę tę do rąk dostaną. W tablicy poglądowej, podanej na końcu słownika, za wzorem praktycznej tabeli Riesenthala, chciałem ułatwić początkującym myśliwym zapoznanie się z terminologią naszą łowiecką, tyczącą się części ciała i niektórych objawów życiowych zwierząt łownych (Niebdał 1917: 3).

Po słowie wstępnym autor podaje piętnaście pozycji literatury, z której korzystał. Ten skromny materiał źródłowy był między innymi powodem stawianych mu zarzutów. Niektórzy w recenzjach przytaczali dodatkowe pozycje, z których autor powinien skorzystać. Prof. Janusz Domaniewski stwierdził, że słownik „zaszczytnie znanego ks. Niebdała jest daleki jeszcze od wyczerpania. Sprawa ta jest trudna, a nawet bardzo trudna” (Domaniewski 1924b). Autor recenzji uważał, że praca powinna być oparta na źródłach i bardziej wyczerpująca. Słownik powinien składać się z kilku części:

Część pierwsza obejmowałaby słownik właściwy, w którym w porządku alfabetycznym byłyby zestawione wszystkie wyrazy gwary. Każdy wyraz musiałby być opatrzony dokładnymi komentarzami, w których nie powinno nawet braknąć historii danego wyrazu, względnie wyjaśnień, jak i w jakim czasie dany wyraz zmieniał swoje znaczenie. Część druga obejmowałaby specjalne zestawienie wyrazów i określeń gwary myśliwskiej [wszystkie gat. zwierzyny, konie, psy, uzbrojenie myśliwego, ubranie, przyrządy łowieckie i poszczególne typy polowania]. W części trzeciej winny się znaleźć przysłowia myśliwskie (Domaniewski 1924b: 6).

Aby taki słownik opracować, należy zatrudnić językoznawcę, który dobrawszy sobie do pomocy myśliwego-przyrodnika, mógłby pokusić się o napisanie pełnego, wyczerpującego „Słownika polskiej gwary łowieckiej”. Powyższe uwagi prof. J. Domaniewski dedykował Centralnemu Związkowi Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Zarzucał on ks. Niedbałowi brak korzystania z opublikowanych prac dotyczących gwary takich autorów, jak: Józef hr. Dunin Borkowski czy Tadeusz Mańkowski. Wytykał również niedopatrzenia oraz błędy, jakie popełnił autor słownika (Domaniewski 1924a). Wydanie słownika ks. Niedbała było także przyczynkiem do podjęcia filologiczno-filozoficznej dyskusji pomiędzy wspomnianym prof. J. Domaniewskim a Stefanem Ostrowskim (Ostrowski 1925).

Jerzy Oreński autor największego słownika łowieckiego, którego druk w „Łowcu Polskim” przerwała I wojna światowa⁵, na kanwie dyskusji wokół słownika ks. Niedbała w artykule „100 lat słownictwa łowieckiego” przytacza szczegóły bibliograficzne, dotyczące rozwoju gwary łowieckiej od 1822 r. Autor cytuje paragraf 4 pkt 1 Statutu CZPSŁ, w którym zaliczono do celów i dążeń Związku: „ustalenie, pielęgnowanie i zaznajamianie członków ze słownictwem łowieckim” (Oreński 1924).

Wspomniana wcześniej dyskusja lingwistyczna dotycząca pojedynczych słów prowadzona na łamach „Łowca Polskiego” skończyła się niedookreślonym, jakże ważnym, symbolicznym słowie *łowiec*. Stefan Ostrowski, kończąc artykuł, stwierdził, że „ks. Niedbałowi należy się tylko powszechne uznanie za Jego pracę” (Ostrowski 1925).

Niezwykłe cenne uwagi w sprawie polskiego słownictwa łowieckiego zawarł Władysław Janta-Połczyński w niepublikowanym liście do redakcji „Łowca Polskiego” oraz w artykule „Nowe wydawnictwa myśliwskie”. Stwierdził, że po kolejnych rozbiorach i podziałach politycznych

myślistwo nasze stanęło w martwym punkcie; wszelkie nowości, prawa i wysubtelnienie łowiectwa do dzisiejszej doskonałości przeszło do nas od tych, którzy jako *beati possidentes*⁶ mogli i tę kulturę pod szczęśliwszymi od nas warunkami pielęgnować.

⁵ J. Oreński 1913. Słownik łowiecki. Jako dodatek książkowy w „Łowcu Polskim”. Druk przerwano w połowie 1914 r. wraz z wybuchem wojny w sierpniu 1914 r. Wyszły 224 strony do litery G.

⁶ Szczęśliwi posiadacze.

Wskazując delikatnie na błędy w słowniku dowodził, że takie dzieło winno się zbudować pracą viribus unitis⁷.

Podsumowując pracę ks. Niedbała, stwierdził, że

ks. proboszcz położył słownikiem swoim zasługę wielką, stwarzając rzecz oryginalną. [...] Zbogacił więc autor o jedno pożyteczne dzieło więcej skromną dotąd literaturę łowiecką. Pracy tej w dowód uznania należy dać jako dewizę na drogę słowa poety naszego: „Niech każdy wypełni co każe duch Boży, a całość sama się złoży” (Janta-Polczyński 1921: 23–24).

Największą popularność wśród braci spod sztandaru św. Huberta zdobyła wydana nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu w 1923 r. książka „Z łowisk wielkopolskich. Obrazki i szkice przyrodniczo-myśliwskie” (ryc. 3). Jest

to cykl barwnych, ciekawych i pouczających opowiadań łowieckich z ziemi wielkopolskiej. Stanowią one bezpośrednią relację z przeżyć, wzruszeń i przygód autora, w dodatku z elementami autentycznej gwary tego regionu wzbogaconej słownictwem łowieckim. Czytelnik towarzyszy autorowi w wędrówkach po wielkopolskiej kniei, dzieli z nim emocje polowania na różne gatunki zwierząt i wraz z nim cieszy się pięknem ojczyściej przyrody. Książka ma charakter dydaktyczny, przemysłany i powstała w określonym celu:

Napisałem ją – pisze autor w słowie wstępnym głównie dla młodszych myśliwych i dla przyszłych adeptów sztuki łowieckiej, pragnąc



Ryc. 3. Okładka książki „Z łowisk wielkopolskich. Obrazki i szkice przyrodniczo-myśliwskie” (ze zbiorów T. Sobalaka)

⁷ Wspólnymi siłami.

pobudzić ich do ideowego pojmowania myślistwa oraz zachęcić i umocnić ich w uprawianiu go w sposób szlachetny (Niedbał 1923: 6).

Julian Ejsmond tak ją scharakteryzował:

[...] Ks. Niedbał, świetny autor myśliwski dał nam dzieło cenne i piękne. Nauka podała rękę poezji, fachowiec łowca mówi do nas na przemian z myśliwym poetą, opisując przeżycia swe „W wiosennej kniei”, „W upalnym lecie”, „W cudnej polskiej jesieni” i „Wśród śniegów i mrozów”. Od chwili, gdy jakaś tęsknota tajemnicza ogarnia całą przyrodę, od ciepłego, pogodnego wieczoru w marcu, gdy słonki ciągną, poprzez toki głuszcza, trubadura puszczy i małych rycerzy cietrzewi, ks. Niedbał snuje swą opowieść, raz przytaczając ściśle dane o życiu ptaka, to również mówiąc o czarze poezji, które odczuć może jedynie prawdziwy, przyjaciel lasu i zwierzyny...” (Wójtowski 1987: 14).

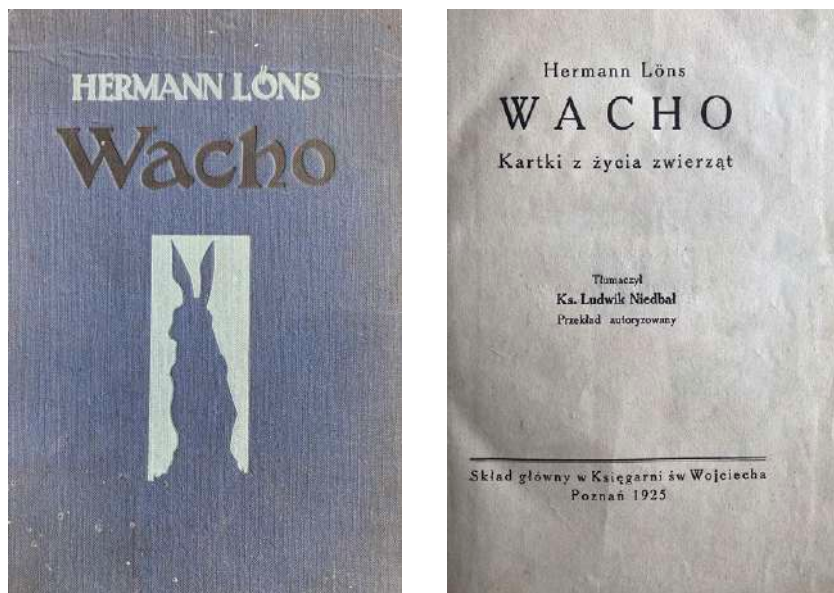
Prof. Janusz Domaniewski w „Przeglądzie polskiej literatury łowieckiej” potwierdził, że książka ks. Niedbała swój cel osiągnęła:

Należy powitać ją z wielkim uznaniem. Czyta ją z korzyścią nie tylko początkujący myśliwy, czyta ją z przyjemnością każdy, kto polowanie pojmuje tak właśnie, jak pojmuje je książdź Niedbał (Domaniewski 1924a: 11).

Książka „Z łowisk wielkopolskich” jest jedną z dwóch pozycji obok „Hodowli, wychowania i tresury wyzła dowodnego”, które doczekały się wznowienia w formie reprintów. Obie wydano w 2007 r.

Ks. L. Niedbał, znając świetnie język niemiecki, umiał tłumaczyć i wiedział, co jest godne tłumaczenia. W 1925 r. dokonał przekładu książki niemieckiego autora Hermanna Lönsa „Wacho. Kartki z życia zwierząt” (ryc. 4). Gwoli wyjaśnienia dodać należy, że wacho⁸ w gwa-

⁸ Etymologii słowa „Wacho” nie udało się ustalić. W dostępnych polskich słownikach gwary myśliwskiej słowo wacho oznacza zająca. Według Józwiaka („Nowy słownik Łowiecki” 2023) ... podmiot łowów, bohater ludowych powiedzeń, przysłów i opowiadań, doczekał się największej ilości nazw, przezwisk i regionalnych określeń. Oto niektóre z nich: bałuch, filip, gach, jepur, kniaź, kopyra, korpał, kaszlon, kot, kusy, marczak, michałek, nazimek, poluch, rusak, siwak, skotak, smuszek, szarak, ślepak, śpioch, wacho, wrześniak, wytrzeszczak, żak. Wacho to także król Longobardów w latach 510–540. Prowadził zręczną politykę opierającą się na dobrych



Ryc. 4. Okładka i strona tytułowa książki „Wacho. Kartki z życia zwierząt” (ze zbiorów T. Sobalaka)

rze myśliwskiej oznacza zająca. W każdej z dwudziestu części książki poświęconych różnym gatunkom zwierząt można dostrzec niezwykle kunszt literacki oraz doskonałą znajomość gwary myśliwskiej zarówno autora, jak i tłumacza pozycji. Charakteryzując myśliwych, napisał:

Mówili obcym językiem, którego żaden rozsądny człowiek nie rozumiał, gadali o gachach i kocicach, farbie i turzycy, słuchach i osmykach, skokach i patrochach, kotłach i ławach, grzechotkach i martwym szlaku – a zawsze mieli na myśli zupełnie co innego (Löns 1925: 6).

Zwieńczeniem działalności kynologicznej i chyba najbardziej znany dziełem ks. L. Niedbała jest do dziś aktualny podręcznik szkolenia wyżłów pt. „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego” wydany w 1927 r. przez Wydawnictwo Gleba, nakładem Księgarni św.

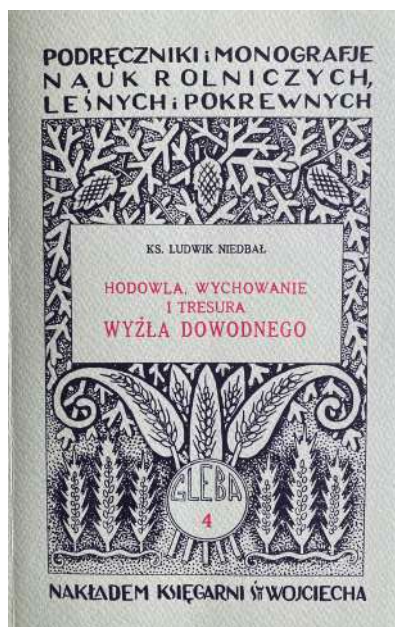
stosunkach z Bizancjum i wykorzystywaniu konfliktów pomiędzy plemionami germańskimi. Umiejętnie prowadził też politykę matrymonialną, co umożliwiło mu zabezpieczenie dobrych stosunków z sąsiadami. Miał kolejno trzy żony.

Wojciecha w Poznaniu (ryc. 5). „Książka ta jest znacznie rozszerzoną pracą konkursową, odznaczoną pierwszą nagrodę na konkursie rozpisany przez redakcję »Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego« w Warszawie” (Niedbał 1923). Autor, pisząc to dzieło, opierał się na doświadczeniach najlepszych ówczesnych kynologów, takich jak: Oswald, Diezel, Wrz, Oberländer, Hegendorf. Praktycznym uzupełnieniem części teoretycznej były wyniki konkursów wyźłów z lat 1922–1925 z obszernymi komentarzami autora, dotyczącymi organizacji konkursów oraz pracy poszczególnych psów. Bardzo dobitnie określił swoje doświadczenia z psami:

[...] pragnę stwierdzić wyraźnie, że to co powiedziałem, nie są żadne utopje. Sam wielokrotnie widziałem, sam posiadałem, sam prowadziłem takie wyźły, i mogę poświadczyć, że najmilsze chwile, jako myśliwy, zawdzięczaam wyźłom wszechstronnie ułożonym (Niedbał 1922a: 24).

Autorytetem, którego wiedzę i fachowość wielokrotnie podkreślał ks. Ludwik Niedbał był „działacz i znakomity znawca wyźła niemieckiego Jan Paweł Łukowicz z Chojnic” (Zasłużeni dla polskiego łowiectwa 2003). Podręcznik „Hodowla, wychowanie i tresura wyźła dowodnego” ks. L. Niedbała to lektura obowiązkowa dla wszystkich miłośników polowania na pióro, nazywana jest obowiązkową „biblią legawcową”, która do dziś wyznacza kanon szkolenia wyźłów (Łakomik-Kaszuba 2023). Cytowana jest przez większość następców piszących kolejne podręczniki poświęcone temu zagadnieniu.

Publicystyka pozostawiona przez ks. L. Niedbała jest bardzo bogata. W 1937 r. ukazał się artykuł „Nowe poglądy na dziedziczość, w szczególności na



Ryc. 5. Okładka książki „Hodowla, wychowanie i tresura wyźła dowodnego” (ze zbiorów T. Sobalaka)

dziedziczność kształtów wieńców jelenich”. Sam tytuł wskazuje, jak szerokie były zainteresowania autora w sutannie:

Dawniejsze poglądy – wedle których krew, a z krwią nierozdzielnie i nierozdzielnie złączona siła dziedziczna miały być przenośnikami i przekazicielami masy dziedzicznej – uległy dziś pewnej modyfikacji. Według nowych poglądów o prawidłach dziedziczności przenośnikami masy dziedzicznej są chromosomy, czyli pół-stałe, niepłynne składniki w komórkach rozrodczych rodziców (Niedbał 1937: 211).

Te „rewolucyjne” w tamtym czasie stwierdzenia autor tłumaczył, opierając się na prawach Jana Mendla (również księdza). W drugiej części artykułu odnajdujemy informacje o wieńcach wykopaliskowych „o wprost potwornych rozmiarach”. Autor próbuje tłumaczyć powody, dzięki którym wieńce jeleni współczesnych nie są tak okazałe. W trosce o przyszłość populacji jeleni wymienia anomalie wieńców osobników, które z łowisk powinny być usuwane w pierwszej kolejności. Przypominam, że pierwsze zasady selekcji zostały opracowane w Polsce w 1954 r. Artykuł kończy stwierdzeniem: „Powyższe uwagi dotyczą poglądów na genetyczną dziedziczność. Nie należy jednak sądzić, że dziedziczność genetyczna wyczerpuje całość zjawiska dziedziczności”. Warto zauważyć, że ks. L. Niedbał artykuł ten przesłał do redakcji „Łowca Polskiego” rok przed jego opublikowaniem. Ukazał się po śmierci autora.

W swoich artykułach w prasie łowieckiej ks. L. Niedbał zawsze wyśmiewał na plan pierwszy zagadnienia związane z etyką. W ostatnim felietonie zatytułowanym „O etyce łowieckiej” odnajdujemy następujące słowa:

Nieetycznie postępuje, kto poluje za pomocą ogni lub reflektorów; kto ściga zapadającą się w głębokim śniegu zwierzynę za pomocą nart lub innych przyrządów, umożliwiających swobodne suwanie się po powierzchni śniegu; kto wszczyna kłótnię o zabijanie zwierzyny, lub o zajęcie lepszego stanowiska; o spornych strzałach decydują ogólnie przyjęte prawidła, rozstrzyga więc pierwsza śmiertelna kula do sztuki wysokiej zwierzyny, a ostatni śrut do zwierzyny drobnej, ale nie w tym znaczeniu „ostatni”, jeżeli ktoś uważa za stosowne strzelać jeszcze do trupa. Gdy strzały kulowe różnych strzelców jednakowo są śmiertelne, rozstrzyga bezapelacyjnie gospodarz łowiska albo los. Czołem myśliwym

o tak wysokim poziomie etycznym i wykwinnym usposobieniu, że wolą rezygnować z pretensji do ubitej sztuki lub do trofeum łowieckiego, niż narażać się na niesmaczne swary lub zgół na dozgonną nieprzyjaźń dla tak błahej przyczyny (Kobyłański 1937: 171).

Ks. Ludwik Niedbał był również autorem książek o treści religijnej. „Dzień on, dzień gniewu Pańskiego...” z roku 1932 jest zbiorem objaśnień i rozważań pieśni o sądzie Boskim i tajemnicach życia przyszłego. Utwór ten od XIV w. za sprawą papieża Piusa V jest elementem mszy żałobnych w całym kościele. W przekładzie polskim rozpoczyna się słowami:

Obroń mnie Panie, od śmierci wiecznej w dniu owym straszliwym, kiedy niebiosy i ziemia wzruszone będą, gdy przyjdiesz sądzić świat przez płomienie. Drzę cały i lękam się na myśl, że sąd i przyszły gniew nadchodzi. Dzień ów, to dzień gniewu kłeski i ucisku, dzień wielki i gorzki bardzo, gdy przyjdiesz świat przez ogień (Niedbał 1932: 5).

Według proroków Starego Testamentu Dzień Pański („Dzień Jahwe”), będący wyraźnym działaniem Boga, ma być dniem przerażającego „Gniewu Pańskiego”, któremu mają towarzyszyć wielkie plagi i nieszczęścia – obejmujące jednak wyłącznie grzeszników. Słynny poemat „Dies irae, dies illa”⁹, którego autorem był prawdopodobnie franciszkanin Tomasz z Celano, stał się dla ks. Niedbała źródłem głębokich myśli obejmujących znaczną część dogmatyki Kościoła podawaną z pełnym zrozumieniem dla każdego człowieka. Książka napisana szlachetną polszczyzną uzupełniona jest cytatami z Pisma Świętego. Warto zauważyć, że swoje parafrazy na temat „dies irae” tworzyli Maria Konopnicka oraz Jan Kasprówicz, których urzekł ten wstrząsający i wzniosły hymn.

Kolejną książką ks. L. Niedbała jest napisane w 1933 r. dzieło „Duszo zboleła”. Autor jak rzadko kto doświadczył ciężkiej, bolesnej niemocy spowodowanej długoletnią chorobą znośzoną z anielską pogodą ducha. To pozwoliło mu pogрузić się w głębokich przemyśleniach, które przelewał na papier.

⁹ „Dies irae, dies illa, solvet saeculum in favilla” – „Dzień gniewu, ów dzień, który świat w proch obróci” – opis dnia Sądu Ostatecznego. Jest częścią „Oficjum za zmarłych” („Requiem”) w tradycyjnej liturgii rzymskiej, śpiewanym szczególnie podczas mszy żałobnych.

Życie przygniała ciężarem swym nawet cnotę i świętobliwość. Olbrzymi zaiste musi być dług ludzkości, skoro Bóg żąda od niej spłaty tak niezmiernie twardej i łzawej. Lecz nie może być inaczej. W obecnym porządku świata cierpienie jest nieuniknione, jest koniecznym następstwem niedorozwoju naszej natury, następstwem naszych upadków moralnych, naszej ułomności i naszych grzechów. Każdy człowiek musi na ziemi przejść swoją Golgotę, a wszystko zależy od tego, w jakim duchu ją przejdzie. Gdy w sercu nie ma wiary ani ufności, udręki moralne i fizyczne stają się nieznośnymi i kończą się rozpaczą. Ulgę i ukojenie znajdzie ten tylko, który szuka ich tam, gdzie ich szukać trzeba, nie u ludzi, ani w pociechach i upojeniach, jakie świat dać może (Niedbał 1933: 10).

Ks. L. Niedbał publikował nie tylko w prasie łowieckiej. Jego artykuły można odnaleźć w „Wiadomościach dla Duchowieństwa”, „Przewodniku Katolickim”, „Gazecie Polskiej” wydawanej w Kościanie, „Kurierze Poznańskim”, „Orędowniku” i „Miesięczniku Kościelnym” (iPSB 1977).

W tym roku upływa 88 lat od śmierci tego wspaniałego syna ziemi wielkopolskiej. Pisano o nim w ówczesnej prasie, że jako duchowny „duszą i ciałem oddany wielkopolskiemu łowiectwu”. Dzieła, które stworzył i pozostawił nam w spuściźnie, stanowią najdoskonalszy i najgodniejszy pomnik jego pamięci.

Literatura

- Domaniewski J. 1924a. Przegląd polskiej literatury łowieckiej. *Łowiec Polski*, 11: 11–12.
- Domaniewski J. 1924b. W sprawie słownika łowieckiego. *Łowiec Polski*, 12: 6–7.
- Internetowy Polski Słownik Biograficzny. 1977. Ludwik Andrzej Ignacy Niedbał.
- Janta-Półczyński W. 1921. Nowe wydawnictwa myśliwskie. *Łowiec Polski*, 2: 23–24.
- Janta-Półczyński W. 1936. List do Redakcji *Łowca Polskiego* pt. Uwagi dla Komisji zajmującej się sprawą polskiego słownictwa łowieckiego (rękopis).
- Jóźwiak J.J. 2023. Nowy słownik łowiecki. Kutno, 57.
- Kobyłański J.W. 1937. Ci, co odeszli.... *Łowiec Polski*, 9: 171–172.
- Lesiński W.K. 1974. Wielkopolska Kynologia Łowiecka. Darz Bór: 14–15.

- Löns H. 1925. Wacho. Kartki z życia zwierząt. Tłumaczył ks. Ludwik Niedbał. KŚW, Poznań: 6.
- Łakomik-Kaszuba G. 2023. Wyżły. Monografia legawców. OIKOS: 7, 15, 27, 78, 97.
- Miśkiewicz B. 1994. Z dziejów łowiectwa w Wielkopolsce. Wydawnictwo Akademii, Poznań: 100–102.
- Niedbał L. 1917. Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski najczęściej używanych wyrazów i zwrotów gwary myśliwskiej. Poznań: 3.
- Niedbał L. 1922a. Jakim wymaganiom sprostać powinien wszechstronnie ułożony wyżel? Łowiectwo Polskie, 2: 17–24.
- Niedbał L. 1922b. Pierwszy polski konkurs wyżłów dowodnych. Łowiectwo Polskie, 4: 55–62.
- Niedbał L. 1923. Z łowisk Wielkopolskich. Obrazki i szkice przyrodniczo-myśliwskie. KŚW: 6.
- Niedbał L. 1927, 2007. Reprint – Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego. Nakładem KŚW, Poznań: 164–165.
- Niedbał L. 1932. Dzień on, dzień gniewu Pańskiego... Nakładem autora, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań: 5.
- Niedbał L. 1933. Duszm zbolałym. Katolicka Spółka Akcyjna w Katowicach: 10.
- Niedbał L. 1937. Nowe poglądy na dziedziczność, w szczególności na dziedziczność kształtów wieńców jelenich. Łowiec Polski, 11: 211–213.
- Oreński J. 1924. 100 lat słownictwa łowieckiego. Łowiec Polski, 11: 6–7.
- Ostrowski S. 1925. W sprawie krytyki Słownika łowieckiego X. L. Niedbała. Łowiec Polski, 3: 11.
- Praca zbiorowa. 2003. Zasługi dla polskiego łowiectwa. Agencja Wydawnicza „AGAR”, Warszawa: 33.
- Praca zbiorowa. 2007. Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894–1919. T. II (I–O). Gaudentinum, Gniezno: 336.
- Sprawozdanie z działalności „Łowca Wielkopolskiego za czas od 15 marca 1936 do 15 marca 1937. 1937. Łowiec Polski, 10: 195–196.
- Szaban J. 2013. Demetria – Korporacja Studencka Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego. Studia i Materiały Ośrodka Kultury Leśnej, 12: 143–158.
- Wilczyński L. 2011. „Unitas” jako forma związku zawodowego kapłanów w Wielkopolsce (1907–1939). ECCLESIA. Studia z Dziejów Wielkopolski, 6: 191.
- Wójtowski F. 1987. Ludwik Niedbał 1872–1937. Łowiec Polski, 5: 14.

Krzysztof Mielnikiewicz

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
kmielnikiewicz@wp.pl

Herman Fryderyk Ryszard Knothe (1879–1961)

1. Rodzina, nauka i praktyka zawodowa

Myśliwi, kynolodzy, przyrodnicy, architekci interesujący się historią swych profesji i zamiłowań hobbystycznych musieli zetknąć się z postacią Hermana Knothe (1879–1961), będącą wyrazistym przykładem bezgranicznego oddania się łowiectwu, jego gospodarce, kulturze, ochronie łowisk i zwierzyny, trofeistyce oraz kynologii łowieckiej. Porzucenie popłatnego zawodu architekta, związanie się zawodowo i społecznie z łowiectwem, połączone z odpowiedzialnością, profesjonalizmem, stanowczością i kulturą osobistą, doprowadziły Hermana Knothe do wysokich stanowisk w resortach związanych z leśnictwem i łowiectwem, zaowocowały wysokim uznaniem i zaszczytami w kraju i za granicą.

1.1. Rodzina

Przodkowie Hermana Knothe przybyli do Królestwa Polskiego z niemieckiego Görlitz (Zgorzelca) w 1823 r. Ojciec Hermana Knothe,



Ryc. 1. Rodzice Hermana Knothe, Maria ze Steinhagenów
i Herman Fryderyk Knothe (Steinhagen 2005: 23)

Herman Fryderyk (1836–1889), *Marymontczyk*, nabył majątek ziemski o powierzchni 712 ha w Kraszkowicach, wsi położonej w województwie łódzkim, w powiecie wieluńskim. Sprowadził tam żonę Marię z domu Steinhagen, tam też 4 czerwca urodziło się im najmłodsze z 8 rodzeństwa dziecko Herman Fryderyk Ryszard (1879–1961), bohater niniejszego opracowania (ryc. 1).

Po śmierci męża w 1889 r. Maria Knothe sprzedała majątek bliskim kuzynom Enderom, w którym senior Teodor (1861–1921), pabianicki fabrykant, filantrop i radny miejski, później jego syn Stefan, urządzali wystawne polowania na zwierzynę drobną, słynące z obfitych pokotów.

Omawiając koligacje rodzinne Hermana Knothe, należy dodać jeszcze kilka znanych nazwisk, krewnych Hermana, pojawiających się na łamach „Łowca Polskiego” z lat 1899–1936 i międzywojennych czasopism kynologicznych. Osoby te wywarły znaczący wpływ na utrwalenie i ukierunkowanie zainteresowań łowieckich Knothe, zwłaszcza w zakresie kynologii. Byli nimi: Oskar August Saenger (1873–1930), syn bratanicy Marii Knothe, bogaty przemysłowiec branży papierniczej, właściciel terenów łowieckich, a także sporych rozmiarów hodowli psów myśliwskich Moja Rozrywka, znajdującej się w Pabianicach k. Łodzi, hodowca seterów angielskich, foksterierów gładkowłosych i jamników (Kaszuba 2021, ŁP 1906, 13: 196–197). Adolf Fryderyk

Knothe (1865–1920) i Aleksander Knothe (1866–1942), starsi bracia Hermana, zamiłowani myśliwi polujący z psami – zdobywcami najwyższych nagród w konkursach i próbach polowych. Do znanych myśliwych i działaczy okresu międzywojennego należeli Karol i Stefan Steinhagenowie – siostrzeńcy Hermana. Spoza klanu rodzinnego Knothe współpracował i przyjaźnił się m.in. z: Janem Sztolcmanem – działaczem CTPM, założycielem i redaktorem „Łowca Polskiego”, Władysławem Słonczyńskim – członkiem Rady CTPM i działaczem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPSŁ), Władysławem Jacobsonem – współzałożycielem Otwockiego Kółka im. św. Huberta, Antonim Wysockim – członkiem zarządu wykonawczego CZPSŁ. Znajomości i kuzyni znakomitych rodów, o silnej pozycji społecznej i koneksjach, ułatwiły w młodości Hermanowi Knothemu wejście w środowisko myśliwych i nawiązanie z nimi przyjacielskich stosunków.

1.2. Nauka i praca zawodowa

Po sprzedaży Kraszkowic dziesięcioletni Herman z matką i rodzeństwem zamieszkali w Warszawie u najstarszego brata Adolfa Fryderyka, zamiłowanego myśliwego i psiarza. W Warszawie ukończył polskie gimnazjum Wojciecha Górskiego przy ul. Hortensji 2. Następnie podjął studia architektoniczne w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Po roku nauki, ze względów politycznych, opuścił Rosję, wyjechał do Karlsruhe w Badenii, gdzie kontynuował studia politechniczne. Studiował równolegle łowiectwo na tamtejszym Wydziale Leśnictwa. Dyplom inżyniera architekta uzyskał w 1902 r. Aby móc projektować i nadzorować budowlę na obszarze zaboru rosyjskiego, praktykował w latach 1902–1904



Ryc. 2. Inż. Herman Knothe, Petersburg 1902 r. (ze zbiorów L. Szewczyka)

w Petersburgu u Polaków, profesorów Szyski i Wróblewskiego z Instytutu Komunikacji. Zaprojektował w 1903 r. latarnie morskie na jeziorach Onega i Ładoga. Podczas blokady Leningradu kluczowe znaczenie dla przetrwania mieszkańców odegrała latarnia na Ładodze, wskazując oblężonym jedyną „drogę życia”, niezbędną do transportu ludzi i towarów. Wakacje, święta i urlopy spędzał Herman w majątkach przyjaciół, odpoczywając, polując i szkoląc swoje psy (ryc. 2).

W 1911 r. ożenił się z Heleną Edwardą, ze Staszewskich Arkuszewską (1889–1966), córką ziemian. Mieszkał w Warszawie we własnej kamienicy i w Zielonce k. Warszawy w majątku teściowej Heleny. W 1912 r. Helenie i Hermanowi urodziła się córka Zofia Hanna (1912–1990), późniejsza żona Czesława Łossana z Inflant.

2. Myśliwy i działacz łowiecki

2.1. Działalność kynologiczna

Herman Knothe obcował z psami myśliwskimi od dzieciństwa. Czworonogi były w rodzinnych Kraszkowicach, w Lipiu (powiat kłobucki) u Steinhagenów dziadków Hermana, utrzymywali je prezentowali z sukcesami na wystawach i próbach polowych o kilkanaście lat starsi bracia Adolf Fryderyk i Aleksander. Herman, będąc studentem karlsruhskiej politechniki, wystawiał cztery wyżły, otrzymane od Oskara Saengera na wystawach w Heidelbergu, Frankfurtu, Erfurcie i Strassburgu. Zdobyły one medale złote i srebrne oraz liczne nagrody honorowe, co niewątpliwie wpłynęło na głębsze zainteresowanie się kynologią.

Udokumentowana prasowo działalność kynologiczna Hermana Knothego rozpoczyna się 7 czerwca 1906 r. udziałem w IV Wystawie Psów w Warszawie, podczas której zaprezentował Knothe wyżlicę niemiecką gładkowłosą LOLE i foksteriera gładkowłosego TOFFA (ŁP 1906, 12: 180, 13: 197).

Udziałem w próbach polowych wyżłów zorganizowanych 7 września 1907 r. przez CTPM rozpoczęła się kariera sędziowska Hermana Knothego. Największa aktywność hodowlana i wystawiennicza Hermana Knothego datuje się na lata 1906–1913. Oprócz hodowli rodowodowych pointerów, których sprzedaż anonsował w prasie myśliwskiej, utrzymywał i szkolił dla własnych potrzeb gładkowłose wyżły niemieckie i foksteriery, prezentując je z powodzeniem na wystawach, konkursach i próbach polowych. Po 1923 r., z uwagi na ogrom pracy,



Ryc. 3. Sędziowie przy pracy, od lewej: baron F. Döhn, W. Marr, Herman Knothe, Maurycy Trybulski – prezes Związku Hodowców Psów Rasowych (ŁP 1933, 31: 38)

wystawiał sporadycznie, natomiast nadal sędziował i aktywnie działał w organizacjach kynologicznych (ryc. 3).

Spośród znanych nam z prasy psów Hermana największe medalowe sukcesy odnosiły wyżły niemieckie gładkowłose: LOLA, AZA, ASS, pointery: LADY, SZATAN, foksterier gładkowłose TOFF. Z listu wysłanego 6 czerwca 1913 r. do organizatorów wystawy organizowanej przez CTPM wiadomo, że w hodowli posiadał znakomitą sukę hodowlaną, pointerkę CHECHOTTE (ryc. 4).

Psy z hodowli Hermana Knothe, będące w rękach innych myśliwych, również odnosiły wystawowe sukcesy. Pointerka DIANA będąca własnością Artura Steinhagena (1901–1943) na próbach polowych 19–21 września 1931 r. zdobyła medal złoty (Próby polowe 1931).

Poza hodowlą i wystawiennictwem psów myśliwskich Herman Knothe realizował się, pracując w komitetach organizacyjnych wystaw, w komisjach sędziowskich oceniających przede wszystkim wyżły – pointery i niemieckie wyżły gładkowłose oraz zasiadając w powstających strukturach organizacji kynologicznych.

Po odzyskaniu niepodległości Maurycy Trybulski utworzył w 1924 r. Polski Związek Hodowców Psów Rasowych, w 1925 r. przystąpił do za-



Ryc. 4. Dyplom i srebrny medal dla Hermana Knothego od Komitetu Wystawy Psów w Warszawie za psa pointera „Szatana” w klasie zwycięzców polowych (ze zbiorów MŁiJ w Warszawie)

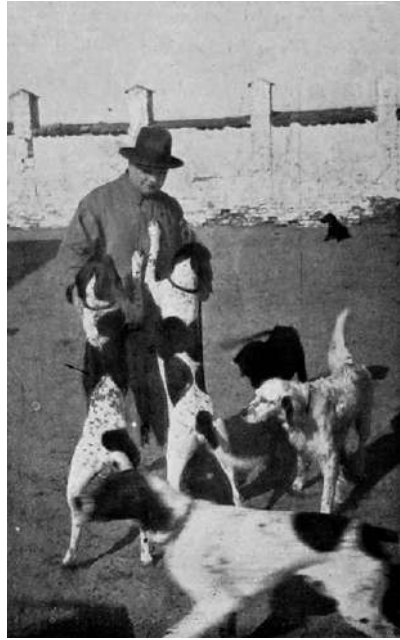
prowadzenia Księgi Rodowodowej. W skład Komisji Licencyjnej psów zgłaszanych do zapisu zostali zaproszeni prekursorzy odbudowy polskiej kynologii, wybitni myśliwi, znawcy ras: Stanisław Czerski, Oskar Saenger, Włodzimierz Stolarow, inż. Herman Knothe, Maurycy Trybulski i J. Heinrych

9 lutego 1928 r. w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie przy Nowym Świecie 35 – kontynuatora CTPM, powołano Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich (THPM). Na II Walnym Zebraniu 18 lipca 1929 r., po rezygnacji z funkcji przewodniczącego Oskara Saengera ze względu na stan zdrowia, uzupełniono skład zarządu m.in. o Hermana Knothego i poproszono go o znalezienie pomieszczeń z przyległymi terenami do tresury młodych wyżłów i dla szczeniściarni. Herman Knothe szybko wykonał zadanie. 1 listopada 1929 r. otwarto na Służewie tzw. *Żółtą Karczmę* – Zakład Hodowli i Tresury Psów Myśliwskich. Budynek, tereny i pomieszczenia gospodarcze wydzierżawiono od administracji Dóbr Wilanów Adama hr. Branickiego (ryc. 5, 6).



Ryc. 5. Myśliwi z psami przed „Żółtą Karczmą” – Zakładem Hodowli i Tresury Psów Myśliwskich na Służewie w Warszawie, 1930 r. (Wikimedia Common)

Po 1931 r. ograniczył działalność w organizacjach kynologicznych na rzecz pracy organizacyjnej w PZSŁ i zawodowej w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych.



Ryc. 6. Herman Knothe z psami w „Żółtej Karczmie” (ŁP 1930, 18: 375, fot. J. Domaniewski)

2.2. W organach PZŁ i Administracji LP

Na II zjeździe zjednoczeniowym w Warszawie 6 stycznia 1923 r. 5 towarzystw myśliwskich powołało Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Myśliwskich (CZPSM). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 20 kwietnia 1923 r. wpisało Związek do rejestru stowarzyszeń. Prace zjednoczeniowe prowadzone były już wcześniej. W Warszawie powstało na bazie CTPM Polskie Towarzystwo Myśliwskie (PTM), do którego należał Herman Knothe – myśliwy cieszący się wysokim uznaniem w środowisku. Świadczą o tym zapisy kronikarskie. Już 16 marca 1922 r. zarząd PTM powołał komisję do opracowania statutu Związku Stowarzyszeń Łowieckich w składzie: Jan Sztolcman, Feliks Rożyński, Stanisław Lilpop i Herman Knothe – także reprezentant PTM na pierwszym zjeździe zjednoczeniowym 22 maja 1922 r. w Warszawie. 9 lipca 1923 r. na trzecim zjeździe organizacyjnym w Warszawie wybrano wła-

dze związku, a 7 września 1923 r. na pierwszym posiedzeniu Zarządu CZPSŁ (odpowiednik dzisiejszej NRŁ) w jego skład dokooptowano Hermana Knothego, wybranego także w skład Wydziału Wykonawczego (odpowiednik dzisiejszego ZG PZŁ). Podczas zebrania 11 października 1923 r. Herman Knothe, podobnie jak kilku innych działaczy, ofiarował 2 miliony marek na cele związku. W Zarządzie, przemianowanym w 1936 r. na Naczelną Radę Łowiecką, w Komitecie Wykonawczym i w Komitecie Redakcyjnym „Łowca Polskiego” zasiadał Herman Knothe niemal nieprzerwanie do września 1939 r.

W styczniu 1931 r. w Głównej Dyrekcji Lasów Państwowych utworzono referat łowiecki, a w nim stanowisko konsultanta ds. łowiectwa. Powierzono je inż. Hermanowi Knothemu, który doradzał także w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych. Tytułowany był z tego względu generalnym łowczym Lasów Państwowych. W zakresie obowiązków Knothego były m.in.: przygotowywanie lub opiniowanie projektów ustaw związanych z łowiectwem, rozporządzeń oraz opracowywanie terminarzy i logistyczne przygotowywanie polowań reprezentacyjnych dla prezydenta Ignacego Mościckiego i jego gości: przywódców państw, generalicji, ambasadorów, arystokratów. Polowano w obwo-



Ryc. 7. Białowieża, wrzesień 1934 r., przy prezydenckich bykach od prawej: Ignacy Mościcki, Karol Nejman, Herman Knothe, Stefan Charczun (ŁP 1934, 29: 535)

dach reprezentacyjnych, m.in. w: Białowieży, Spale, Cieszynie (ryc. 7–9). Prezydent Mościcki zabierał Hermana Knothe'go także na polowania w łowiskach arystokratów, np. do Dawidgródka ks. Karola Radziwiłła, cenił bowiem kompetencje wielkiego łowczego, czego wyrazem było uhonorowanie Hermana w Spale Złotym Krzyżem Zasługi (ryc. 10).

Pracując w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych i w podlegających mu Lasach Państwowych, Herman Knothe opracował szereg instrukcji i ustaw, wprowadzonych w życie. Dokumenty te podyktowane były troską o prowadzenie zrównoważonej gospodarki leśnej, uwzględniającej dobro drzewostanów, zwierzyny, przy zapewnieniu dochodów skarbu podnoszącego się z gruzów państwa.

W 1933 r. Herman Knothe w ministerialnym opracowaniu określającym politykę łowiecką w lasach państwowych opowiedział się za ograniczeniem przez rok polowań na sarny rogacze w województwach poznańskim i pomorskim. W „Łowcu Polskim” argumentował swoją decyzję niskimi stanami i słabą jakością trofeów. Spotkało się to ze sprzeciwem Wielkopolskiego Związku Myśliwych (WZM), który postulował jedynie skrócenie okresu polowań. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych podzieliło, a nawet zaostrzyło, postulat Knothe'go i rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z 22 kwietnia 1933 r. zabroniło polowania na sarny kozły w województwie poznańskim i pomorskim przez dwa sezony do 15 maja 1935 r. 24 marca 1934 r., po rocznych staraniach, sprowadził Herman Knothe do Polski muflony, którymi zasiedlono podkarpackie rewiry w leśnictwie Rudawka, nadleśnictwie Starzawa.

Herman Knothe współpracował też z Ministerstwem Robót Publicznych i Zarządem Ziemi Wschodnich. W początku marca 1919 r. został wydelegowany do Puszczy Białowieskiej, by zorientować się



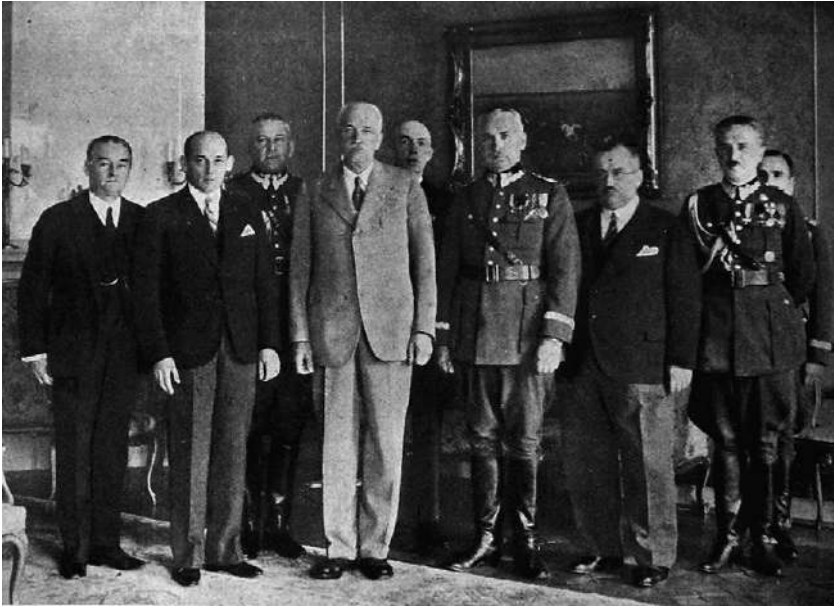
Ryc. 8. Białowieża 8 lutego 1938 r., od lewej: regent Węgier admirał Miklos Horthy, inż. Herman Knothe, prezydent Ignacy Mościcki (ŁP 1938, 6: 105)



Ryc. 9. Puszcza Rudnicka, Sędków, 9 października 1935 r. Od lewej: wabiarz Nielubowicz, Włodzimierz Korsak, prezydent Ignacy Mościcki, Herman Knothe, leśniczy Ołdak (ŁP 1935, 28: 545)

w sytuacji żubra. Z relacji przekazanej Janowi Sztolcmanowi, opublikowanej w „Łowcu Polskim”, dowiadujemy się, że po przybyciu do Białowieży Herman Knothe zorganizował grupę ludzi, którzy przez 10 dni (od 7 do 17 marca) poszukiwali tropów żubrzych. Odnaleziono ich zaledwie kilkanaście, żywych zwierząt nie widziano. W miesiąc po pierwszym pobycie przyjechał ponownie do Białowieży, powtórzył badania, ale ich wynik okazał się znacznie gorszy niż pierwotnie. Ustalił, że z rąk kłusowników padły kolejne, tym razem ostatnie żubry. W trakcie poszukiwań natrafiono na urojenie ostatniego skłusowanego mocarza puszczy. Po powrocie do Warszawy zamówił Knothe u braci Łopieńskich figurę żubra z brązu i umieścił ją pomiędzy znalezionymi rogami. Figura zaginęła w zawierusze wojennej (ryc. 11).

Dbałość o przyrodę potwierdzają sprawozdania, wypowiedzi i postulaty zgłaszane przez Hermana Knothe podczas posiedzeń komitetu wykonawczego sekcji ochrony i hodowli jeleni, której był pomysłodawcą i przewodniczącym, sekcji ochrony i hodowli łosia – wiceprzewodniczący, ochrony niedźwiedzia – wiceprzewodniczący.



Ryc. 10. Po wręczeniu prezydentowi Mościckiemu Złomu. Od lewej: inż. Herman Knothe, Janusz Jędrzejewicz, gen dyw. Kazimierz Fabrycy, prezydent Ignacy Mościcki, Jerzy Dylewski, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, Nakonecznikoff-Klukowski, gen. bryg. Janusz Gluchowski, gen. bryg. Kordian Zamorski (ŁP 1933, 33: 407)

Pod przewodnictwem Knothe'go sekcja hodowli i ochrony jelenia opracowała wytyczne do gospodarowania populacją, a PZŁ skierował te postulaty do MRiRR. Postulaty postawiły diagnozę spadku jakości trofeowej wynikającej z przezęszczenia i nieostosowania kryteriów odstrzału selekcyjnego oraz pogoni za rekordowymi wieńcami



Ryc. 11. Figura żubra umieszczona między rogami ostatniego skłusowanego mocarza puszczy w 1919 r., wykonana u braci Łopieńskich na zamówienie H. Knothe'go (ŁP 1924, 3: 1)

oraz sformułowały program naprawczy. Wojna niestety przekreśliła te plany.

Z inicjatywy ALP i Hermana Knothego postanowiono odrodzić łosie w Puszczy Białowieskiej. Dzięki dobrym koleżeńsko-łowieckim stosunkom z hodowcami niemieckimi, otrzymał Knothe od nich precyzyjne przepisy dotyczące hodowli łosi. Przepisy te w 1936 r. przesłał do Białowieży inspektorowi Maksymilianowi Doubrawskiemu do wykorzystania. Inspektor nie zastosował się do niemieckich rozwiązań, użył własnych metod, dzięki którym „doszedł do nadzwyczajnych wyników”. Kilkanaście łosi w dwóch turach ofiarował Białowieży Karol ks. Radziwiłł z Dawidgródka. Inicjatywa nie powiodła się do końca z uwagi na rozproszenie się łosi wskutek presji jeleni i wybuchu wojny.

W 1929 r. złożono dwa wnioski o ustanowienie odznaczeń łowieckich. Instytut Łowiectwa 1 listopada wniósł projekt ustanowienia trójstopniowego medalu dla funkcjonariuszy „Za Zasługi Położone na Polu Łowiectwa”, zatwierdzony 8 listopada, a Herman Knothe 28 listopada zaproponował ustanowienie Honorowego Żetonu Zasługi „Złom”

dla działaczy wyróżniających się w działalności ideowej. Regulaminy opracowane przez Bohdana Gędziorowskiego, zatwierdził Wydział Wykonawczy 11 grudnia 1929 r. (Protokół 1929a, 1930c). „Złom” przyznawał Zarząd PZSŁ na wniosek Wydziału Wykonawczego. Pierwsze „Złomy” przyznane 4 grudnia 1930 r. otrzymali hr. Juliusz Bielski, płk Konstanty Chłapowski, dr Stanisław Zaborowski oraz pośmiertnie Stanisław Lilpop. Hermana Knothego nagrodzono „Złomem” 9 maja 1931 r. na wniosek Walentego Garczyńskiego – redaktora naczelnego „Łowca Polskiego”. Odznaczenie wręczono podczas I Pokazu Trofeów Łowieckich w Warszawie (2–10 maja 1931 r.), którego Knothe był współtwórcą (ryc. 12).



Ryc. 12. Herman Knothe z odznakami przynależności do CIC oraz z tzw. „Spalską”. Zdjęcie wykonane po 1930 r.

Zarząd i Komitet Wykonawczy prosiły Hermana Knothe, z uwagi na jego profesjonalizm, do podejmowania kolejnych zadań. Przyjmował je i wykonywał perfekcyjnie, mimo że, jak sam przyznał w korespondencji, był bardzo obciążony pracą. Ważniejsze funkcje, prace i inicjatywy własne, poza wystawiennictwem, podjęte lub powierzone Hermanowi Knothem w latach 1930–1939:

- przewodnictwo Komisji Budowy Domu Łowieckiego, powołanej w 1930 r.;
- przewodnictwo Komisji Muzealnej, powołanej w 1939 r., z misją gromadzenia zbiorów i zorganizowania w Warszawie Muzeum Łowieckiego;
- uczestnictwo ze Stanisławem Lilpopem (1863–1913) w jury rozstrzygającym o najlepszym popularnym podręczniku wyłonionym w rozpisanej wcześniej konkursie; nagrodzono Władysława Gürtlera z Rzeszowa (1872–1944) za podręcznik „W polu i w lesie”;
- opracowanie w latach 1935–1936 z komisją nowelizacyjną ds. polowań dewizowych zasad organizacji i uczestnictwa w tych polowaniach;
- członkostwo, obok ministra Leona Skulskiego – przewodniczącego i gen. Kazimierza Fabrycego, w powołanym w 1934 r. składzie prezydium Sądu Łowieckiego, na mocy czwartej nowelizacji Statutu PZSŁ;
- doprowadzenie do porządku grobu Jana Sztolcmana w 1935 r. wraz z Józefem Skrzyplem – członkiem Wydziału Wykonawczego PZSŁ, na wniosek Wacława Szperlinga – przewodniczącego tegoż Wydziału;
- opublikowanie w 1934 r. z głębokim znawstwem w nakładzie 300 egzemplarzy broszury „Ocena trofeów myśliwskich” – odbitki rozdziału „Ocena poroży” z mającego się ukazać w 1935 r. „Kalendarza myśliwskiego”. W pracy zestawiał i skomentował Knothe stosowane ówczesnie formuły wyceny poroży samców łosi, jeleni, danieli, rogaczy, oręży dzików oraz haków kozic (ryc. 13).

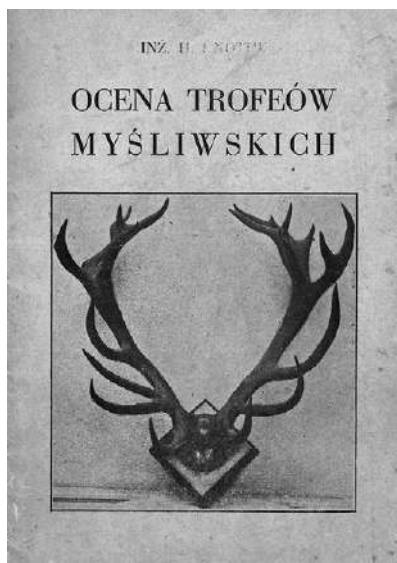
2.3. Wystawiennictwo

Trofeistyka, wystawy i pokazy myśliwskie stały się wizytówką Hermana Knothe, decydowały o tym wiedza trofeistyczna, talent organizacyjny i zdolności architektoniczno-artystyczne. Po odzyskaniu niepodległości nie było chyba dużej wystawy w kraju, której nie byłby organizatorem, członkiem komitetu honorowego lub wystawcą. Ważniejsze wystawy

krajowe i zagraniczne organizowane przez Hermana Knothego:

- Herman Knothe był jednym z pomysłodawców organizowania corocznych pokazów trofeów łowieckich; pierwszy z nich urządzono w salach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego przy Al. Szucha w Warszawie w dniach 2–10 maja 1931 r.; gen. Kazimierza Fabrycego mianowano prezesem zarządu pokazu, Hermana Knothego zastępcą; trofea rozmieszczono w nowatorski sposób, grupując je według województw, co zdaniem J. Domaniewskiego, umożliwiło widzom poznanie różnorodności i bogactwa łowisk (ryc. 14);

- II Pokaz Trofeów Łowieckich odbył się od 3 do 20 listopada 1932 r. w Warszawie, na wiceprezesa komitetu organizacyjnego ponownie wybrano Hermana Knothego; ze względu na kryzys ekonomiczny wystawa była skromniejsza i wymagała większego wysiłku organizacyjnego; Janusz Domaniewski na łamach „Łowca Polskiego” dziękował organizatorom za to, że „w czasach tak ciężkich potrafił przezwyciężyć trudności i mimo wszystko pokaz doprowadził do skutku”;
- w III Pokazie Trofeów Łowieckich, zorganizowanym z okazji Zebrania Ogólnego Międzynarodowej Rady Łowieckiej CIC, zgromadzono rekordową liczbę 1114 eksponatów, obrazujących bogactwo polskiej fauny i kultury łowieckiej, w tym 1011 trofeów; trofea rozmieszczono według województw; twórca pokazu ze znanstwem oprowadzał gości z całego świata i profesjonalnie udzielał odpowiedzi na pytania;
- w IV Pokazie Trofeów Łowieckich towarzyszącym Jubileuszowej Wystawie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, zorganizowanej w dniach 5–30 września 1936 r. w ramach Targów Wschodnich Herman Knothe dostał zaszczytu uczestnictwa



Ryc. 13. Okładka książki Hermana Knothego „Ocena trofeów myśliwskich” (ze zbiorów L. Szewczyka)



Ryc. 14. Prezydent Ignacy Mościcki na I Pokazie Trofeów Myśliwskich w 1931 r. Herman Knothe, uhonorowany Złotem, stoi między prezydentem a gen. Kazimierzem Fabrycym (ŁP 1931, 25: 493)

- w Komitecie Honorowym; był też wystawcą 36 mocnych parostków, w tym 3 selekcyjnych;
- 27 kwietnia 1935 r. otwarta została wszechświatowa wystaw łowiecka w Brukseli; protektorat objął prezes gen. Kazimierz Sosnkowski; ekspozycja urządzona według koncepcji Hermana odniosła wielki sukces;
 - Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie przeprowadzona w dniach 3–28 listopada 1937 r. była czasem chwały Hermana Knothe; otrzymał on nominację na stanowisko komisarza rządowego i wszedł do Komitetu Organizacyjnego Polskiego Działu; z zadania wywiązał się znakomicie; w Warszawie 9 stycznia 1938 r. w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego podczas uroczystego wręczenia 908 nagród przyznanych polskim organizatorom i wystawcom Herman Knothe odebrał brąz plastyczny Jelenia z Rominthen „Raufbold”, fotografię wielkiego łowczego Rzeszy z dedykacją (ryc. 15, ryc. 16);



Ryc. 15. Pawilon polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie zwiedza Hermann Göring w asyście Hermana Knothego, Rogera Raczyńskiego i Maurycego Potockiego



Ryc. 16. Rozdanie nagród przyznanych polskim wystawcom na Międzynarodowej Wystawie w Berlinie w 1937 r. Trzeci od prawej Herman Knothe

- w dniach 4 i 5 listopada Olsztyńska Wojewódzka Rada Łowiecka zorganizowała uroczyste obchody święta hubertowskiego; po mszy św. w katedrze św. Jakuba otwarto pierwszą po II wojnie światowej wystawę łowiecką w Teatrze Młodych; nie było żadnym zaskoczeniem, że inauguracja powojennych wystaw odbyła się w stolicy Warmii i Mazur, skoro łowiectwo organizował tam przedwojenny specjalista wystawiennik inż. Herman Knothe;
- ostatnim, poważnym i odpowiedzialnym wyzwaniem wystawienniczym dla Hermana Knothe go była organizacja Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawy Trofeów Łowieckich w Poznaniu, trwającej od 7 czerwca do 5 sierpnia 1959 r., urządzanej 22 lata po wystawie berlińskiej, której komisarzem był również Herman Knothe. Powierzenie 80-letniemu jubilatowi palmy pierwszeństwa organizacyjnego było wyrazem hołdu za jego całkowite poświęcenie sprawom łowiectwa.

2.4. Herman Knothe na łowach

Informacje o polowaniach Hermana Knothe go pojawiły się w prasie z 1904 r. i w katalogach wystaw z lat międzywojennych. Pierwszą udokumentowaną informację o odstrzeleniu rogacza w Lipiu k. Częstochowy 15 października 1903 r. u kuzyna Władysława Mittelstedta znajdujemy w katalogu Jubileuszowej Wystawy we Lwowie z 1936 r. Po powrocie ze studiów w Niemczech i z praktyki w Petersburgu polował bardzo intensywnie indywidualnie i zbiorowo:

- w dobrach Kraszkowice, w pow. wieluńskim, gub. kaliskiej, na dorocznym polowaniu u p. Teodora Endera ubito: 10 kozłów, lisa, 89 bażantów, 6 cietrzewi, 63 kuropatwy, 107 królików, 704 zajęce i 10 różnych – razem 990 osobników; królem polowania był p. Herman Knothe, który miał na liście 107 osobników;
- w dniu 13 i 14 grudnia rb. polowano w Kraszkowicach (gub. kaliska) u p. Teodora Endera; w 15 strzelb ubito: 2 rogacze, 2 cietrzewie, 284 zajęce, 173 bażanty, 26 kuropatw i 5 drapieżników – ogółem 557 osobników; królestwo podzielili pomiędzy sobą pp. Adolf i Herman Knothe, którzy ustrzelili po 63 osobniki;
- z kroniki myśliwskiej; w Kraszkowicach, w majątku p. Teodora Endera, w powiecie wieluńskim (gub. kaliska) odbywało się przez trzy dni, tj. 2, 3 i 4 grudnia, polowanie na zwierzęta łowne, w którym udział wzięło 15 myśliwych; najwięcej zwierzyny na rozkładzie mieli pp.: Herman Knothe w pierwszym dniu, Aleksander Steinhagen



Ryc. 17. Pruchna, październik 1934 r. Herman Knothe na stanowisku (NAC)

w drugim dniu i Teodor Ender w trzecim dniu;

– na rogate Herman Knothe zapraszany był m.in. przez brata Aleksandra do Stuzna Wschodniego, hr. Ostrowską, do Jartyporów i Miednej (pow. Węgrów), Teodora Endera do Krankowic i hr. Potocką do Nieporętu. Polował często w obwodach Skarbu Państwa, np. w Puszczy Ładzkiej (dawniej Bielskiej), sąsiadującej z Puszczą Białowieską, w Boguszyńcu k. Koła, gdzie prawdopodobnie dzierżawił obwód łowiecki. Towarzyszył prezydentowi Mościckiemu w polowaniach reprezentacyjnych, w majątkach magnackich, np. u ks. Karola Radziwiłła w Dawidgródku oraz w bogatych w zwierzynę lasach i puszczach państwowych Skarbu

Państwa – Sędków, Runowo, Lutówko i inne (ryc. 17). Polowanie w Karpatach na głuszcę przez wiele lat było marzeniem Knothe, urzeczywistniło się wiosną 1929 r., o czym wspominał w obszernym opowiadaniu:

(...) Wiele, bo przeszło 20 wiosen, spędziłem na błotnistych terenach Wileńszczyzny, Polesia, Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny, oraz w północnych guberniach Rosji; mogę się także pochwalić ogromną ilością zdobytych trofeów w czasie polowań na głuszcę, lecz nieznane mi były dotychczas wrażenia tego polowania w górach. Zawdzięczając Ministerstwu Rolnictwa i Dyrekcji Lasów Państw, we Lwowie, otrzymałem pozwolenie odstrzału 2 głuszców w lasach górskich. Terenem polowania były Karpaty w nadleśnictwie Worochta (ŁP 1929, 8: 127).

Do wyjątkowo prestiżowych polowań należały te w pruskich łowiiskach zastrzeżonych dla Hermanna Göringa. W 1936 r. przed Światową Wystawą Łowiecką w Berlinie prezes Rady Ministrów i wielki łowczy Rzeszy Niemieckiej zaprosił m.in. Hermana Knothe do Ber-

lina dla omówienia spraw organizacyjnych związanych z Międzynarodową Wystawą Łowiecką w 1937 r. Zwiedzano m.in. Schorfheide pod Berlinem, gdzie Herman Knothe strzelił kapitalnego jelenia szesnastaka. Zachowało się też zaproszenie wystosowane do Hermana Knothego przez wielkiego łowczego Rzeszy, uprawniające do polowania na muflony w dniach 15 lub 25 listopada 1937 r. w saksońskim Harzgerode w paśmie górskim Harz. Herman Knothe polował również w obwodach własnych i dzierżawionych od Skarbu Państwa (ryc. 18).

Knothe strzelał także kapitalne odyńce, jelenie, muflony i inną zwierzynę trofeową. Miał też zapewne na rozkładzie duże drapieżniki, dzierżawiąc tereny w Hryniawie na Podkarpaciu.

Złotomedałowe parostki rogaaczy zdobytych przez Hermana Knothe w okresie międzywojennym figurowały na czele list trofealnych. Za parostki pozyskane 4 października 1912 r. u brata Aleksandra Knothe w Stuznie Wschodnim, powiat Opoczno, woj. kieleckie – wycenione na 164,5 pkt – otrzymał Herman medal złoty na III Pokazie Trofeów Łowieckich w Warszawie. Według klasyfikacji najlepszych parostków zdobytych w świecie po 1900 r. parostki te plasowały się na 51 miejscu, według oceny z 1937 r. przeprowadzonej na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Herman Knothe dostał za nie tarczę nr 51. Parostki te przez kilkanaście lat były rekordem Polski. Drugi złoty medal na berlińskiej wystawie wręczono Knothemu za parostki zdobyte w Kole k. Łodzi w 1936 r., wycenione na 144,6 pkt. Łopaty łosia wyeksponowane przez Knothe na I Polskiej Powszechnej Wystawie Łowieckiej w Poznaniu w 1929 r. nagrodziła komisja medalem brązowym (ryc. 19, ryc. 20).



Ryc. 18. Inż. Herman Knothe przy jeleniu, wspaniałym szesnastaku, ubitym przez siebie w 1936 r. w Schorfheide pod Berlinem, podczas zwiedzania terenów łowieckich na zaproszenie gen. Goeringa (ŁP 1936, 27: 517)



Ryc. 19. Parostki zdobyte przez
Hermana Knothego w 1912 r.
w Stuznie – 164,5 pkt (zbiory PZŁ
w depozycie MŁiJ w Warszawie)

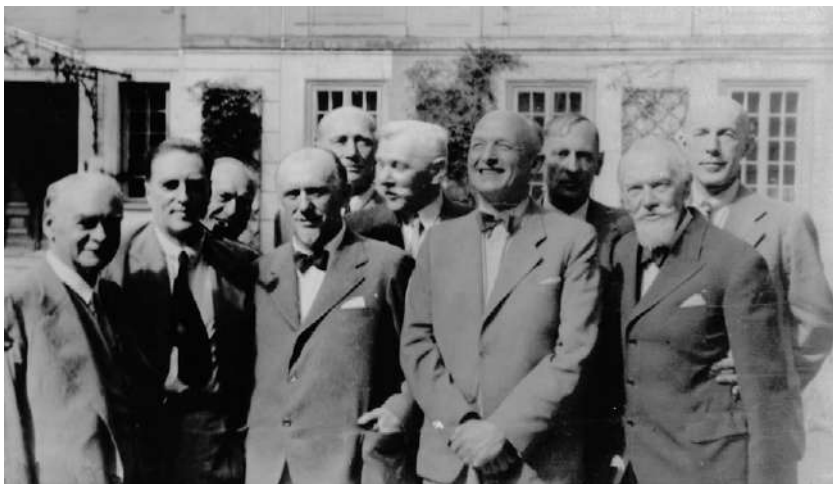


Ryc. 20. Parostki zdobyte przez
H. Knothego w 1929 r. w Przędzelu
– 137,7 pkt (ŁP 1934, 5: 308)

2.5. Wojna i okupacja

W pierwszych tygodniach okupacji warszawscy członkowie spotykali się w siedzibie związku przy Nowym Świecie 35. Chodziło przede wszystkim o uchronienie broni myśliwskiej zdeponowanej w dużej ilości w siedzibie PZŁ, na mocy zarządzenia władz polskich, jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych. Ten skład broni i amunicji, przedstawiający ogromną wartość materialną i historyczną, w okresie oblężenia Warszawy znajdował się pod opieką Straży Obywatelskiej. W ostatniej chwili, po zdelegalizowaniu związku, część cennych przedmiotów zdołali wynieść z siedziby PZŁ, z narażeniem życia: Józef Gieysztor, Józef Skrzypek, Herman Knothe, Mieczysław Mniszek-Tchorznicki, Jerzy Bokiewicz (ryc. 21).

Pierwsze spotkanie kilku członków NRŁ i zaproszonych gości odbyło się 24 grudnia 1939 r. w restauracji „Simon i Stecki” przy Krakowskim Przedmieściu 38 i miało charakter towarzyski (Świdorski 1973). Pierwsze oficjalne posiedzenie NRŁ i kilka innych miały miejsce w mieszkaniu Hermana Knothego, w kamienicy przy zbiegu ulic



Ryc. 21. Zebranie konspiracyjne NRŁ w Jabłonie k. Warszawy w 1943 r. Od lewej: Herman Knothe, Witold Kiltynowicz, NN, Józef Skrzypek, Andrzej Śliwiński, Ignacy Grymilski, Janusz Regulski, Henryk Sosonko, Józef Gieysztor, Jerzy Dylewski

Kruczej, Pięknej i Mokotowskiej, a także w lokalach innych działaczy. W powstaniu warszawskim utracił wielki łowczy LP cały dorobek, między innymi bogaty księgozbiór łowiecki, pamiątki, dokumenty i liczne trofea.

W czasie okupacji mieszkał w Warszawie i rodzinnym „Zosinku” – folwarku na obszarze dzisiejszej Zielonki pod Warszawą, nazwanym tak na cześć córki Zofii. W latach międzywojennych i w okupowanej Polsce Knothe był właścicielem cegielni zarządzanej przez spółkę rodzinną Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe „Zielonka”. Na terenie cegielni mieścił się za okupacji magazyn broni Armii Krajowej. W 1943 r. ukrywano tam zbiegłe z wołomińskiego getta Żydówki. Po II wojnie światowej folwarki rodziny Knothe rozparcelowano, jak większość majątków ziemiańskich.

Przedwojenna znajomość z Hermannem Göringem uratowała Knothemu życie. Fotografia od wielkiego łowczego Rzeszy Niemieckiej z autografem „Hermann Für Herman” ustawiona w stanie zagrożenia utratą wolności i życia za działalność w AK podczas wojny na biurku, uratowała Knothea od hitlerowskich represji.

2.6. W PRL-u

Po ustaniu działań wojennych na wschód od Wisły inż. Herman Knothe przybył na Warmię, by objąć stanowisko kierownika Biura Technicznego w Dyrekcji LP w Olsztynie. W tym czasie w październiku 1944 r. w Lublinie na polecenie min. Edwarda Bertolda zarejestrowano Statut PZŁ z 1937 r., a 25 stycznia 1945 r. wpisano PZŁ do rejestru związków i stowarzyszeń. Już od końca 1944 r. z inicjatywy J. Stelińskiego, w porozumieniu z ALP, zaczęto organizować wojewódzkie struktury łowieckie. 9 czerwca 1945 r. podczas pobytu J. Stelińskiego w Warszawie zatwierdzono Zarząd Związku i powołano NRŁ jako organ doradczy, w którego skład weszli Feliks Soboczyński i Herman Knothe z Olsztyna.

W trakcie pobytu w Olsztynie Herman Knothe pełnił w MWRŁ funkcje: prezesa w latach 1947–2 kwietnia 1949 i wiceprezesa w latach (1945–1947 i 1949–24 maja 1950). Działalność w strukturach związkowych dzielił Knothe między Warszawą a Olsztynem. 3 listopada 1945 r. wziął udział w pierwszym powojennym Walnym Zgromadzeniu PZŁ jako członek Tymczasowej Naczelnej Rady Łowieckiej. Po wyborach pozostał w niej, wszedł też w skład Sądu Łowieckiego i Kapituły Odznaczeń Łowieckich, której przewodniczył do śmierci w 1961 r. Jednak największym zaszczytem było nadanie Knothemu godności Członka Honorowego Polskiego Związku Łowieckiego. Stał się do odebrania zaszczytu z Włodzimierzem Korsakiem, o ironio losu, jak w 1933 r. przed prezydentem Ignacym Mościckim w Spale do dekoracji Złotym Krzyżem Zasługi. Członkostwo Honorowe potwierdził Korsakowi i Knothemu I Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ 12 listopada 1953 r.

Od końca lat 40., wskutek przeobrażania polskiego łowiectwa z burżuazyjnego na robotniczo-chłopskie, następowały zmiany kadrowe na wszystkich szczeblach. Mandat członka NRŁ złożył Herman Knothe 27 czerwca 1947 r. 19 lipca 1948 r. odszedł na emeryturę. Knothe pozostał w Olsztynie do 1950 r., kierując założoną przez siebie Spółdzielnią „Jedność Łowiecka” i pełniąc obowiązki łowczego wojewódzkiego. Do „Jedności Łowieckiej” należał Knothe od początku jej istnienia, tj. od 13 maja 1946 r. 13 czerwca 1946 r. został wybrany na członka rady nadzorczej.

Po powrocie w rodzinne strony zamieszkał na stałe w Podkowie Leśnej, często bywał w Zielonce u córki Zofii Łossan i wnuka Adama. Do śmierci pracował społecznie w PZŁ w charakterze konsultanta ds. hodowlanych i wystawiennictwa (ryc. 22).

Zmarł 3 września 1961 r. w Zielonce, spoczął na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie.

Za swą działalność w kraju i na arenie międzynarodowej Herman Knothe uhonorowany został prestiżowymi odznaczeniami: dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi (1933 i 1961), francuską Legią Honorową, Oficerskim Złotym Krzyżem Zasługi Ministerstwa Rolnictwa Francji, Węgierską Gwiazdę Komandorską Orderu św. Stefana oraz Złotym Orderem (1931).



Ryc. 22. Herman Knothe w osiemdziesiątym roku życia (ze zbiorów biblioteki PZŁ w Warszawie)

Literatura

- Gabrys B., Charewicz W. 1992. *Łowiecki Raj w Olsztyńskim po 1945 roku*. Wydawnictwo Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Olsztyn: 1–109.
- Gwiazdowicz D.J., Wiśniewski J. 2013. *Polskie ekspozycje łowieckie*. Ośrodek Kultury Leśnej, Gołuchów: 1–448.
- Kobyłański J. 1948. Pięć sylwetek z pomorskiej galerii zasłużonych. Herman Knothe. [W:] Praca zbiorowa pod red. dr. inż. Józefa Goetza *Łowiectwo na Pomorzu* (La chasse en Pomeranie) wydana w roku jubileuszowym 25-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923–1948. Toruń: 15–26.
- Łowiec Polski 1924–1939*.
- Mielnikiewicz K. 2025. Herman Knothe (1879–1961), twórca historii polskiego łowiectwa. Ostrów Mazowiecka: 1–74.
- Steinhagen M.E. 2001. Tomaszów. Knothowskie dzieci. Drukarnia G&G, Warszawa: 9.
- Steinhagen M.E. 2005. Steinhagenowie. Historia ze smakiem: 23.

Dariusz Iwan

Muzeum i Instytut Zoologii, Polska Akademia Nauk w Warszawie
darek@miiz.waw.pl

Janusz Witold Domaniewski (1891–1954)

Janusz Domaniewski urodził się 30 kwietnia 1891 r. w Krakowie. Wychowywał się i uczył w najtrudniejszym dla Polski okresie, w czasie zaborów. Dopiero kiedy skończył 28 lat, Polska odzyskała niepodległość. Domaniewski w całym swoim życiu doświadczył niespokojnych czasów kolejnych rewolucji, dwóch wojen światowych, okupacji niemieckiej, a na koniec skomplikowanych początków budowy państwa socjalistycznego. Niezwykle intensywny rozkwit polskiej państwowości w okresie 20-lecia międzywojennego stworzył mu możliwość uczestniczenia w budowie polskiej nauki, muzealnictwa przyrodniczego, organizacji struktur łowiectwa polskiego i funkcjonowania gospodarki łowieckiej w powiązaniu z nowoczesną ochroną przyrody.

Ojciec Domaniewskiego był pianistą i słynnym pedagogiem, uczył gry na fortepianie w Konserwatorium w Krakowie i szkołach muzycznych w Astrachaniu nad Wołgą. W tym czasie młody Janusz uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. św. Barbary w Krakowie, a wakacje wraz z rodziną spędzał na Podhalu, w Zakopanem i Poroninie. W 1900 r. ojciec Domaniewskiego objął funkcję dyrektora Szkoły Muzycznej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Co prawda Janusz kontynuował naukę w warszawskich szkołach E. Rontalera i E. Konopczyńskiego, jednak fatalny system szkolnictwa w zaborze rosyjskim, a także podejście samego ucznia powodowały, że luk w podstawowej edukacji

nigdy nie uzupełnił¹. Wspominając rok 1905 i rewolucję, jaka wybuchła w Królestwie Polskim², Domaniewski pisał, że „walka o szkołę polską zastała mnie w klasie III-ej”. W tym burzliwym czasie wyjechał z całą rodziną na dwa lata do majątku Przysań niedaleko Ostrołęki. Edukację synów powierzono korepetytorowi.

Po powrocie do Warszawy w 1907 r. miejscem edukacji niespełna 16-letniego chłopca stało się Muzeum Zoologiczne hr. Branickich, posiadające zbiory ornitologiczne uchodzące za jedno z najciekawszych w ówczesnym świecie nauki i wyposażone w niezwykle bogatą bibliotekę przyrodniczą. To tutaj, w pałacyku Frascati przy ul. Wiejskiej 6, pod opieką Jana Sztolcmana młody Domaniewski zgłębiał tajemnice świata zwierząt, studiując literaturę i badając eksponaty ptaków i ssaków, słuchając opowieści doświadczonego naukowca, myśliwego i podróżnika. Liczne przeprowadzki oraz kompletny brak zainteresowania nauką, a nawet niechęć do instytucji szkolnych sprawiły, że kilkunastoletni chłopiec w kwestii edukacji zdany był wyłącznie na siebie. Domaniewski okres ten wspomina następująco³: „w szkole średniej uczyłem się źle, a ściśle mówiąc nie uczyłem się wcale. Byłem całkowicie pochłonięty przyrodą. Nawet na każdą niedzielę, na każde święto, nie mówiąc już o dłuższych feriach, wyjeżdżałem na wieś i włóczyłem się ze strzelbą po lasach i polach. Lekcje w szkole wciąż opuszczałem. Głównym moim zajęciem w mieście było studiowanie literatury przyrodniczej [...] W rezultacie pobyt w szkołach nie dał mi niemal nic, natomiast dość dobrze w czasie tym poznałem faunę ornitologiczną Polski i opanowałem literaturę naukową, dotyczącą tej fauny”.

Domaniewski bardzo szybko zdobył wiedzę i pewność siebie, które zaowocowały aktywną działalnością naukową w Sekcji Młodzieży Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Szczególnie istotne dla rozwoju jego osobowości i dalszej kariery badawczej były lata 1910–1911, kiedy uczęszczał do szkoły średniej Kreczmera, gdzie zaprzyjaźnił się m.in. z Piotrem Słonimskim, Szymonem Tenenbaumem oraz Tadeuszem Wolskim. Ta forma samokształcenia, pomijająca szkolnictwo rządowe realizujące program rosyjskiego zaborcy, była dla młodych przyrodników jedyną możliwością prowadzenia badań naukowych i publikowania w języku polskim. Pięknym przykładem takiej aktywności, mającej

¹ W szóstej klasie szkoły E. Konopczyńskiego nie uzyskał promocji „z powodu złych postępów w łacinie i grece”.

² W 1905 r. w czasie rewolucji w Królestwie Polskim organizowano strajki mające na celu walkę z rusyfikacją i wprowadzenie języka polskiego do nauczania.

³ Archiwum Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk: „Spuścizna po Januszu Domaniewskim”.

niezwykle profesjonalny charakter, było opublikowanie badań faunistycznych lasów Ordynacji Zamojskiej.

W 1911 r. Domaniewski wrócił do rodzinnego Krakowa i podjął studia jako słuchacz nadzwyczajny (nie posiadał matury) na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (ryc. 1). Wiedza, jaką zdobył w „Muzeum we Frascati” i jako członek Sekcji Młodzieży Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, okazała się na tyle solidna, że pozwoliła mu na natychmiastowe rozpoczęcie badań dotyczących zmienności skorpiona „niedźwiadka jawańskiego”⁴. Prowadził je pod kierunkiem profesora Michała Siedleckiego, wybitnego krakowskiego uczonego, jednego z pierwszych polskich ewolu-



Ryc. 1. Janusz Domaniewski, okres studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim (Archiwum MiIZ PAN)

cjonistów. W 1913 r., tuż przed wyjazdem do Saratowa nad Wołgą⁵, osiągnięcia naukowe Domaniewskiego zostały pozytywnie ocenione przez prof. dr. Henryka Raabego i prof. dr. Konstantego Strawińskiego⁶. Za namową prof. Siedleckiego Janusz Domaniewski jeszcze przed ukończeniem studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim wyjechał do Saratowa, aby tam uzyskać świadectwo maturalne⁷. W czasie pobytu w Saratowie w latach 1914–1915 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Wołżańskiej Stacji Biologicznej⁸, a także asystenta przy Katedrze Zoologii w Szkole Rolniczej. Wybuch I wojny światowej uniemożliwił mu powrót do Krakowa i formalne zakończenie studiów. W 1914 r. w tygo-

⁴ Materiały te zostały zebrane przez Siedleckiego w czasie wyprawy na Jawę.

⁵ Za namową prof. Siedleckiego Janusz Domaniewski przed ukończeniem studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim wyjechał do Saratowa, aby tam uzyskać świadectwo maturalne. Wybuch I wojny światowej uniemożliwił mu powrót do Karkowa i formalne zakończenie studiów.

⁶ „Omówienia pracy naukowej prof. dr. Janusza Domaniewskiego”.

⁷ W czerwcu 1913 r. Domaniewski zdał egzamin dojrzałości.

⁸ Dyrektor Stacji został powołany do wojska.

dniku „Wszechświat”⁹ Domaniewski opublikował artykuł „Kilka słów o nowych kierunkach w systematyce”, w którym zaprezentował najnowsze nurty badawcze w dziedzinie taksonomii, w tym zasady systemu linneuszowskiego, hierarchicznego układu klasyfikacji królestwa zwierząt, definicje takich pojęć, jak zmienność czy też gatunek i podgatunek. Nawiązując do teorii Karola Darwina, pisał: „Systematycy zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że z nauki o ewolucji należy wyciągnąć pewne konsekwencje, dawne pojęcie gatunku upadło, dawna nomenklatura jednak przetrwała”.

W 1915 r., jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich, Domaniewski powrócił do Warszawy i w okresie repolonizacji Uniwersytetu Warszawskiego (1915–1919) pełnił funkcję kustosa zbiorów zoologicznych w Gabinetie Zoologicznym¹⁰. Równocześnie do 1920 r. pracował dodatkowo w warszawskich szkołach średnich oraz jako wykładowca zoologii łowieckiej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego¹¹. Intensywne konsultacje ze środowiskiem polskich przyrodników i zdecydowane wsparcie profesorów Michała Siedleckiego oraz Benedykta Dybowskiego, a także Jana Sztolcmana pozwoliły mu na podjęcie inicjatywy powołania w 1919 r. Narodowego Muzeum Przyrodniczego (ryc. 2). W liście do Gabriela Brzęka 3 lutego 1950 r. Janusz Domaniewski wspominał ten okres w sposób następujący¹²: „W roku 1917 ogłosiłem w »Pamiętniku Fizjograficznym«: »Kilka słów o organizacji Muzeum Zoologicznego przy Muzeum Narodowym w Warszawie«”¹³. W roku następnym tamże: »Czym jest Muzeum Zoologiczne dla systematyka«”¹⁴. Artykuły te to był pierwszy krok w mej pracy nad utworzeniem Muzeum. Miały na celu urobienie opinii, zapoznanie z zagadnieniem, uzasadnienie utworzenia placówki naukowej [...] Memorjał ten posłałem do profesorów zoologii, których nie pamiętam, ale na pewno do wszystkich, jacy wówczas byli. Pamiętam dobrze, że posłałem Dybowskiemu i Siedleckiemu. Prosiłem ich o pisemną opinię i poparcie. Przysłali mi. Jednocześnie w rozmowie z Ksawerym Bra-

⁹ J. Domaniewski. 1914. Kilka słów o nowych kierunkach w systematyce. *Wszechświat*, 17(1663), 26 kwietnia 1914: 260–265, 33, 18 (1664), 8 maja 1914: 281–284, nr 19 (1665), 10 maja 1914: 299–302.

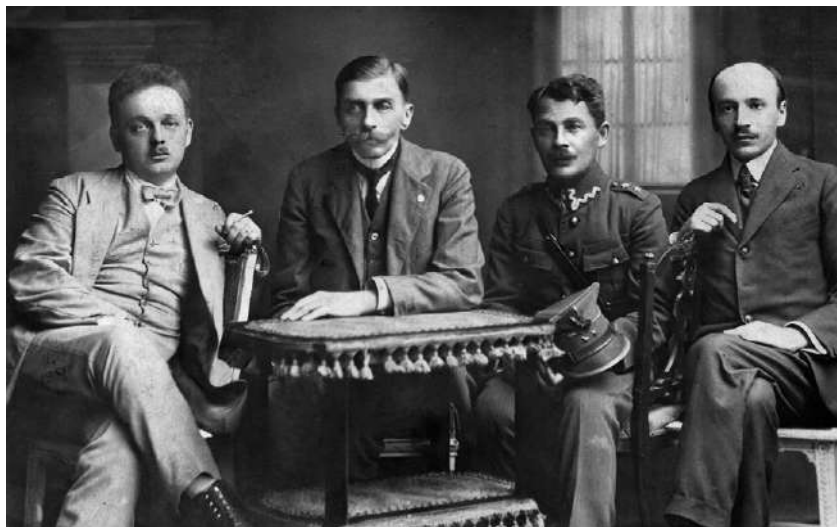
¹⁰ Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu Warszawskiego w 1918 r. został przekształcony w Muzeum Zoologiczne UW.

¹¹ Ponownie podjął pracę wykładowcy na SGGW w latach 1932–1935.

¹² Archiwum MIZ PAN: „Spuścizna po Januszu Domaniewskim”.

¹³ J. Domaniewski. 1917. Kilka słów o organizacji Muzeum Zoologicznego przy Muzeum Narodowym w Warszawie. *Pamiętnik Fizyograficzny*, 24, *Miscellanea*: 6–9.

¹⁴ J. Domaniewski. 1918. Czym jest muzeum zoologiczne dla systematyka. *Pamiętnik Fizyograficzny*, 25, *Miscellanea*: 1–7.



Ryc. 2. Pracownicy Narodowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie, 1919 r.: Janusz Domaniewski (pierwszy od lewej), Jan Sztolcman, Tadeusz Chrostowski, Władysław Poliński (Archiwum MiłZ PAN)

nickim, powiedziałem mu: Muzeum Branickich zostało utworzone z tą myślą, że kiedyś będzie oddane narodowi. Teraz właśnie nadszedł czas, by to zrobić. [...] Mówiąc to, dałem mu gotowe do podpisu pismo jego do Ministerstwa Oświaty, w którym oświadcza, że oddaje swe zbiory Narodowi, ale pod warunkiem, że i Uniwersytet Warszawski odda swoje i że z tych dwu muzeów zostanie utworzone wielkie Muzeum Zoologiczne. Zgodził się podpisać to pismo [...]”.

To właśnie w tym okresie Janusz Domaniewski nawiązał bardzo bliski kontakt z Benedyktem Dybowskim, z którym prowadził intensywną korespondencję aż do śmierci nestora polskich przyrodników¹⁵. W liście z dnia 6 października 1919 r. wracają echa dyskusji dotyczącej objęcia

¹⁵ P. Daszkiewicz, D. Iwan, H. Kowalski, D. Mierzwa-Szymkowiak, M. Raś. 2018. Korespondencja Benedykta Dybowskiego do Janusza Domaniewskiego w latach 1917–1918. *Memorabilia Zoologica*, Nowa Seria, 4: I–XIII + 1–218; P. Daszkiewicz, D. Iwan, H. Kowalski, D. Mierzwa-Szymkowiak, M. Raś. 2019. Korespondencja Benedykta Dybowskiego do Janusza Domaniewskiego w latach 1919–1920. *Memorabilia Zoologica*, Nowa Seria, 5: I–XII + 1–172; P. Daszkiewicz, D. Iwan, H. Kowalski, D. Mierzwa-Szymkowiak, M. Raś, Zabłocki W. 2020. Korespondencja Benedykta Dybowskiego i Janusza Domaniewskiego w latach 1919–1929. *Memorabilia Zoologica*, Nowa Seria, 6: I–XIII + 1–305.

przez Domaniewskiego funkcji dyrektora Narodowego Muzeum Przyrodniczego prowadzonej w kontekście wieku i braku doktoratu: „Jeżeli jednak w tej chwili uznają Pana za zbyt młodego na dyrektora, byś mógł przewodniczyć dwóm starym wicedyrektorom to już chyba niema żadnej racji nie zatwierdzić na kustosza działu kręgowców, czy to racja, że P[an] nie masz tytułu Dr. wszak ani Sz[tolcman] ani Dz[ieduszycki] nie są doktorami, Taczanowski również o doktorat się nie starał”. Sam Domaniewski sprawę doktoratu tak przedstawiał¹⁶: „Później pochłonięty pracą naukową, zaniedbałem tę sprawę, tak, że doktorat zrobiłem w Poznaniu dopiero w roku 1931¹⁷, a więc w jedenaście lat po tym, jak zacząłem wykładać na uczelni akademickiej i siedem lat po wydaniu podręcznika zoologii dla szkół akademickich”.

Znajomość z Dybowskim była dla Domaniewskiego wartością niezwykle istotną, porównywalną do relacji ojca z synem: „Przejęty najwyższą czią dla Dybowskiego, jakże się cieszyłem, gdy wreszcie miałem go poznać osobiście. Było to zaraz po I-ej Wielkiej Wojnie Światowej. Byłem wówczas kustoszem Muzeum Zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. [...] Fotografie tę przechowuję, jako najdroższą pamiątkę. Jakże zaszczytną jest dla mnie ta dedykacja! »Przed odlotem w sfery Niebytu C. P. Januszowi Domaniewskiemu na pamiątkę naszej serdecznej przyjaźni. Dr. B. Dybowski 3.IV.1928«” (ryc. 3). Obu przyrodników łączyły poglądy na temat stanu nauki polskiej, konieczności stosowania nowoczesnych metod badawczych w zoologii systematycznej i traktowania muzeum jako placówki naukowej. W liście do Domaniewskiego z 21 maja 1917 r. Dybowski wprost pisał o przyczynie zahamowania rozwoju naukowego i funkcjonowania warszawskiego Gabinetu Zoologicznego: „Nieszczęście chciało, że ś.p. kustosz [Władysław Taczanowski] W[arszawskiego] muzeum nie dał się w żaden sposób nakłonić do ewolucjonizmu, bał się go, sądząc, że gatunki raz stworzone nie zmieniają się wcale, że to jest aksjomat tak pewny, iż nic go wzruszyć nie jest w stanie – nowe poglądy nie miały dostępu do niego, z uporem uchylał się od wszelkiej dyskusji, z obawy ażeby go nie przekonano o omyłności carów antyewolucjonistów. Słusznie P[an] sądzisz, że gdyby T[aczanowski] przy jego energii i zdolnościach szedł drogą postępu, to dokonałby dzieł znakomitych. Niestety przerobić go nie było możliwości”.

¹⁶ Archiwum MIZ PAN: „Spuścizna po Januszu Domaniewskim”.

¹⁷ Doktorat obronił na Uniwersytecie Poznańskim, promotorem w przewodzie był prof. J. Grochmalicki.

Idee naukowe prezentowane przez Domaniewskiego były odbiciem jego ścisłej współpracy ze środowiskiem przyrodników działających w Komisji Fizyograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. To tutaj mający zaledwie 25 lat Domaniewski współpracował z największymi warszawskimi i krakowskimi autorytetami nie tylko w dziedzinie nauk przyrodniczych. Ze sprawozdania Komisji za rok 1916¹⁸ wynika, że: „Zarząd Komisji Fizyograficznej składał się w roku bieżącym z następujących osób: p. Jana Sztolcmana – przewodniczącego, p. Ludwika Krzywickiego – zastępcy przewodniczącego, p. Janusza Domaniewskiego – sekretarza, p. Bronisława Rydzewskiego – skarbnika, p. Józefa Trzebińskiego oraz p. Kazimierza Stołyhwy, jako redaktora organu Komisji Fizyograficznej »Pamiętnika Fizyograficznego«”.

W połowie 1920 r. w wyniku konfliktu z prof. Janickim¹⁹ Domaniewski odszedł z Narodowego Muzeum Przyrodniczego²⁰. Na przełomie lat 1920 i 1921



Ryc. 3. Fotografia Benedykta Dybowskiego podarowana Januszowi Domaniewskiemu z dedykacją: „Przed odlotem w sfery Niebytu C. P. Januszowi Domaniewskiemu na pamiątkę naszej serdecznej przyjaźni. Dr. B. Dybowski 3.IV.1928” (Archiwum MiłZ PAN)

¹⁸ Anonim. 1916. Sprawozdanie z działalności Komisji Fizyograficznej Polskiego Towarzystwa Fizyograficznego za rok 1916. Pamiętnik Fizyograficzny, 24, Miscellanea: 10–11.

¹⁹ D. Iwan, P. Daszkiewicz. 2019. Pojedynek uczonych – konflikt u zarania Narodowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie w świetle zachowanej korespondencji Jana Sztolcmana (1854–1928) i Benedykta Dybowskiego (1833–1930). Echa Przeszości, 20/2: 419–429.

²⁰ Placówka ta mimo ambitnych planów założycieli nie rozszerzyła swojej działalności poza Dział Zoologii, stąd następowały kolejne zmiany nazwy: 1921 – Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze, 1928 – Państwowe Muzeum Zoologiczne.



Ryc. 4. Janusz Domaniewski,
uczestnik wojny polsko-
bolszewickiej (1920)
(Archiwum MiIZ PAN)

pracował na stanowisku starszego referenta do spraw łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych²¹. Jako młody patriota i doskonały strzelec zgłosił się na ochotnika do woj-ska i uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej (ryc. 4).

W 1921 r., po zakończeniu działań wojennych, Domaniewski przeniósł się wraz z żoną do Zakopanego²², gdzie, z roczną przerwą, mieszkał i pracował przez blisko dekadę. W latach 1927–1930 powierzono mu stanowisko Inspektora Ochrony Przyrody w Tatrach²³ (ryc. 5, 6), które zostało utworzone przez Fundację Kórnicką. Równocześnie pełnił funkcję kustosa w Muzeum Tatrzańskim im. dra Tytusa Chałubińskiego, był członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, członkiem Za-

rzędu Głównego Towarzystwa Tatrzańskiego i prezesem zakopiańskiego oddziału²⁴. W artykule o Tatrzańskim Parku Narodowym, opublikowanym w 1929 r. w „Łowcu Polskim”, Domaniewski w następujący sposób charakteryzował pełnioną przez siebie funkcję²⁵:

Opiekę nad ochroną przyrody w Tatrach polskich sprawuje obecnie wspomniana powyżej „Fundacja Kórnicka”, która utworzy-

²¹ Domaniewski nieformalnie kierował tym działem.

²² W początkowym okresie, jak sam pisał, „żył z pióra”, pisząc artykuły o tematyce łowieckiej i związanej z ochroną przyrody.

²³ P. Daszkiewicz, D.J. Gwiazdowicz, D. Iwan, H. Kowalski, M. Warchałowski. 2021. Janusz Domaniewski, Inspektor Ochrony Przyrody w Tatrach (1927–1930). *Memorabilia Zoologica, Nowa Seria*, 7: I–XII + 1–148.

²⁴ A. Cegliński, P. Daszkiewicz, D.J. Gwiazdowicz, D. Iwan, H. Kowalski, M. Warchałowski. 2023. Muzeum Tatrzańskie a ochrona przyrody. *Korespondencja Janusza Domaniewskiego w latach 1921–1952. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria*, 8: I–XII + 1–320.

²⁵ J. Domaniewski. 1929. *Park Narodowy w Tatrach. Łowiec Polski*, 37: 628–636.

ła specjalny etat inspektora ochrony przyrody, którym jest niżej podpisany. Fundacja dzierżawi większość terenów łowieckich w Tatrach polskich, dzięki czemu z jednej strony zwierzyna ma zapewnioną opiekę, z drugiej zaś straż łowiecka, dozorująca w górach, nieustannie raportuje o wszystkim co się w górach dzieje. W wypadkach, gdy zachodzi tam coś takiego, co nie zgadza się z postulatami ochrony przyrody, inspektor interweniuje u władz bądź bezpośrednio bądź za pośrednictwem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.



Ryc. 5. Karykatura J. Domaniewskiego, Zakopane (1926) (rys. Antoni Wasilewski (?), Archiwum MiIZ PAN)



Ryc. 6. Janusz Domaniewski na polowaniu w Tatrach, 1928 r. (Archiwum MiIZ PAN)

Nowatorskim pomysłem na ochronę przyrody Tatr była idea Domaniewskiego, aby w pracy na rzecz ochrony przyrody zatrudniać jako strażników byłych kłusowników. Jednym z nich był Józef Stopka-Dziaduś, o którym (i kilku innych) pisze Leon Podobiński, leśnik, później-
szy pracownik TPN i lokalny działacz na rzecz ochrony przyrody²⁶:

Na przykład serdeczne stosunki łączyły mnie z Józefem Stopką-Dziadusiem, chyba ostatnim wielkim niedźwiedziarzem (od 1908 do 1928 r.), którego do służby w ochronie przyrody (!) przyjął w roku 1928 ówczesny inspektor ochrony przyrody i łowiectwa w dobrach Fundacji Kórnickiej p. Janusz Domaniewski. I odtąd stał się Dziaduś pilnym i bezkompromisowym obrońcą zwierząt.

Praca w Fundacji Zakłady Kórnickie dotyczyła codziennych spraw związanych z zarządzaniem częścią Tatr, która podlegała wówczas tej Fundacji, m.in. takich, jak: kontrola nowych budowli i pozwoleń budowlanych; wydawanie pozwoleń i kontrola działalności gospodarczej; eksploatacja kamieniołomów; gospodarka leśna; nielegalny handel szarotkami; zanik ważnych elementów folkloru góralskiego w rezultacie przekształcania pasterskich szałasów w mieszkalne „bacówki”; konieczność poznania i naukowego opracowania tradycyjnej kultury góralskiej; kłusownictwo i rezultaty zalecanych policyjnych rewizji, podczas których ujawniano sieć powiązań kłusowniczych, w tym proceder wynajmowania broni myśliwskiej; korupcja strażników łowieckich; starania o wstrzymanie koncesji handlowych w Dolinie Kościeliskiej; kontrole restauracji sprzedających pstrągi; akcja zarybiania rzek (m.in. zamówienie w wylęgarni ryb w Nowym Targu 10 tysięcy łososi i 25 tysięcy pstrągów w 1929 r.); problem bałaganu i wysypisk śmieci przy schroniskach; wydawanie pozwoleń na połów ryb; organizacja polowań i regulacja odstrzału zwierząt łownych; wycinanie kosodrzewiny na opał; manewry wojskowe z użyciem broni palnej i materiałów wybuchowych; konieczność rekrutacji strażników i edukacji przyrodniczej policjantów; nagrody dla strażników wyróżniających się w walce z kłusownictwem; nielegalne trzymanie świstaków jako zwierząt domowych; regulacja wyścigów samochodowych – pierwszy Wyścig Tatrzański odbył się 15 sierpnia 1927 r., a jego współtwórcami byli wybitni działacze ochrony przyrody Władysław Szafer i Walery Goetel, dzięki

²⁶ L. Podobiński. 1994. O niedźwiedziach Tatrzańskich. Rocznik Podhalański, 6: 206–306.

czemu impreza ta uzyskała oficjalną aprobatę PROP i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego; problem niedźwiedzi tatrzańskich i ich ochrona; szkody powodowane przez chronioną zwierzynę; pojawy szkodników owadzych np. *Hormomya fagi* (obecna nazwa *Mikiola fagi* Hartig, 1839); nielegalny wypas owiec i bydła; dewastacja miejsc eksploatacji materiałów skalnych, np. sprawa pozyskania głazu przeznaczonego na grób Jana Kasprowicza; czy też wytyczanie szlaków turystycznych z uwzględnieniem walorów edukacyjnych.

Domaniewski był postacią barwną, przyjaźnił się nie tylko z przyrodnikami, ale i licznym gronem artystów i polityków. Zakopane i Tatry były w II Rzeczypospolitej stolicą i ulubionym miejscem spotkań artystów. W listach i dokumentach przechowywanych w archiwum MiZ²⁷, których wybór został przedstawiony w 7 i 8 tomie „Memorabilia Zoologica”, pojawia się wiele znaczących dla polskiej kultury nazwisk, m.in. Kazimierza Wierzyńskiego, Juliana Tuwima, Mieczysława Grydzewskiego, Kornela Makuszyńskiego, Michała Choromańskiego. Janusz Domaniewski i jego żona Irena (z domu Milewska, botanik i kustosz Muzeum Tatrzańskiego) należeli do tego świata bohemy artystycznej stolicy Polski (ryc. 7). Przyjaźń łączyła ich zwłaszcza ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem oraz z Rafałem Malczewskim i jego partnerką, znaną narciarką Zofią Mikucką.

Pobyty Domaniewskiego w Zakopanem zakończył się w 1930 r. tragicznym wypadkiem samochodowym, w którym był sprawcą. Zginął wtedy słynny pisarz i poeta, a zarazem myśliwy i działacz ochrony przyrody – Julian Ejsmond. Wydarzenie to miało ogromny wpływ na zdrowie psychiczne Domaniewskiego, a długotrwałe rozprawy sądowe poważnie nadwyrężyły jego finanse. W liście z 31 lipca 1930 r. do jednego z przyjaciół pisał on:

Nieszczęścia nie chodzą jednak nigdy samotnie. Wymówiono mi posadę w Fundacji, tak, że od pierwszego listopada mogę z całą rodziną iść na zieloną trawkę.[...] Abstrahując od mego fatalnego położenia, w którym się znajduję, smutno mi bardzo, że tyle trudu, pracy i sentymentu, które włożyłem w to łowiectwo w Tatrach pójdzie na marne. Likwiduje się bowiem całe łowiec-

²⁷ P. Daszkiewicz, D. J. Gwiazdowicz, D. Iwan, H. Kowalski, M. Warchałowski. 2021. Janusz Domaniewski, Inspektor Ochrony Przyrody w Tatrach (1927–1930). Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 7: I–XII + 1–148; A. Cegliński, P. Daszkiewicz, D. J. Gwiazdowicz, D. Iwan, H. Kowalski, M. Warchałowski. 2023. Muzeum Tatrzańskie a ochrona przyrody. Korespondencja Janusza Domaniewskiego w latach 1921–1952. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 8: I–XII + 1–320.



Ryc. 7. Janusz Domaniewski z żoną Ireną, Zakopane
(ok. 1930 r.) (Archiwum MiIZ PAN)

two [straż łowiecką], strzelcy mają wymówione. Jednym słowem kłapa. Po trzech latach dochowałem się, rzecz można z niczego, dwieście kilkadziesiąt sztuk saren i koło stu jeleni, teraz wyróżną to kłusownicy w trzy miesiące. Ci sami strzelcy zresztą.

W roku 1930, po likwidacji stanowiska inspektora ochrony przyrody, Domaniewski wrócił do Warszawy i ponownie podjął pracę w Państwowym Muzeum Zoologicznym. W styczniu 1931 r. za sprawą głównie profesora Michała Siedleckiego powstała przy Państwowym Muzeum Zoologicznym Stacja Badania Wędrówek Ptaków, która zajmuje się organizowaniem obrączkowania ptaków oraz administrowaniem systemu znakowania dzikich ptaków w Polsce. Jednym z jej założycieli był Janusz Domaniewski, który objął kierownictwo Stacji w 1932 r., a jednocześnie pełnił funkcję kustosa Działu Kręgowców w PMZ. W 1935 r. Domaniewski został pełniącym obowiązki kierownika Państwowego Muzeum Zoologicznego. Muzeum to nadal miało swoją siedzibę w jednym z najstarszych budynków Uniwersytetu Warszawskiego znajdującym się w kompleksie uniwersyteckim przy ul. Krakowskie Przedmieście 26/28. Niestety pożar, który wybuchł 1 października 1935 r.²⁸ w skrzydle budynku, w którym wieczorami

²⁸ Archiwum MiIZ PAN: „Spuścizna po Januszu Domaniewskim”.

pracował Domaniewski, strawił największe polskie zbiory zoologiczne zdeponowane w PMZ, przyczynił się do dalszego pogorszenia jego stanu zdrowia.

Janusz Domaniewski pozostawił po sobie ogromną spuściznę w postaci licznych publikacji naukowych i popularyzujących wiedzę. Opublikował blisko 60 artykułów naukowych, głównie z dziedziny ornitologii, łowiectwa i muzealnictwa przyrodniczego w takich czasopismach, jak: „Pamiętnik Fizyograficzny”, „Sprawozdania z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, „Verhandlungen der Ornithologischen Gesellschaft in Bayern”, „Ornithologische Monatsberichte”, „Journal für Ornithologie”, „Messenger ornithologique”, „Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, „Archiwum Nauk Biologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, „Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres”, „Sprawozdania Komisji Fizyograficznej Polskiej Akademii Umiejętności”, „Prace Państwowego Muzeum Zoologicznego”, „Fragmenta Faunistica Musei Zoologici Polonici”. Na szczególną uwagę zasługują jego artykuły publikowane w prasie łowieckiej, które przyczyniły się do zaszczepienia wśród polskich myśliwych potrzeby rozwijania wiedzy przyrodniczej. W okresie międzywojennym polowanie było przede wszystkim formą rozrywki, a myśliwi posiadali często ograniczoną wiedzę przyrodniczą. Artykuły wzywające do ochrony przyrody i wspierające działania na rzecz gatunków zagrożonych były w owym czasie rzadkością, dlatego działalność Domaniewskiego miała charakter pionierski w tym zakresie. W pismach branżowych ukazało się ponad 280 artykułów jego autorstwa głównie o tematyce łowieckiej. Drukował m.in. w „Ziemi”, „Pamiętniku Fizyograficznym”, „Lesie Polskim”, „Łowcu Polskim”, „Łowcu”, „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskim”, „Ochronie Przyrody”, „Wszechświecie”. Domaniewski był autorem ponad 20 książek, głównie podręczników do zoologii. W uznaniu osiągnięć w pracy naukowej zaproszony został do członkostwa w takich instytucjach, jak: Komisja Fizjograficzna i Komisja Geograficzna Polskiej Akademii Umiejętności (członek współpracownik), American Ornithologist's Union (członek korespondent), Królewski Węgierski Instytut Ornitologiczny (członek korespondent uhonorowany srebrnym medalem za zasługi naukowe), Węgierskie Towarzystwo Ornitologiczne (członek honorowy), Société Ornithologique et Mammalogique de France (członek honorowy).

II wojna światowa zastała Domaniewskiego w Warszawie. Okupację niemiecką spędził na Pradze, żyjąc w bardzo ciężkich warunkach. Pracował jako agent handlowy sprzedający żarówki, a później jako robotnik dniówkowy w miejskim gospodarstwie ogrodniczym. Po wyzwoleniu



Ryc. 8. Janusz Domaniewski,
Warszawa, lato 1945 r.
(Archiwum MiIZ PAN)



Ryc. 9. Janusz Domaniewski,
Lublin, 1946 r.
(Archiwum MiIZ PAN)

niu Pragi, jeszcze w czasie trwania powstania warszawskiego, wyjechał z Warszawy do Lublina i tam jesienią 1944 r. został zatrudniony na nowo powołanym Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej (ryc. 8, 9).

Niezwykle bogate doświadczenie, praktyczna wiedza i doskonałe przygotowanie teoretyczne powodowały, że Domaniewski brał aktywny udział jako myśliciel, naukowiec, dziennikarz oraz doradca w tworzeniu licznych opracowań i regulacji, w tym ustawowych, związanych z gospodarką łowiecką w odrodzonej Polsce. Kontynuował swoje dzieło, które rozpoczął w 1914 r. zaraz po powrocie z Rosji. Włączył się aktywnie w prace Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie. 11 czerwca 1921 r. na XX zjeździe tego Towarzystwa przedstawił propozycję zjednoczenia polskiego łowiectwa. W owym czasie funkcjonowały trzy organizacje będące pozostałością po okresie rozbiorów. Z inicjatywy Domaniewskiego został powołany Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (1923), który w późniejszych latach przekształcono w Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich (1929) i Polski Związek Łowiecki (1937)²⁹.

²⁹ D. Iwan, M. Kamiński, H. Kowalski. 2024. Narodowe Muzeum Przyrodnicze a ochrona żubra w Polsce. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.



Ryc. 10. Janusz Domaniewski, Zakopane, zima 1950/1951 (Archiwum MiZ PAN)

W 1949 r. Janusz Domaniewski powrócił do Zakopanego, już jako emerytowany profesor (ryc. 10). W okresie powojennym jego związek z problematyką ochrony przyrody na Podhalu był już jednak symboliczny; pełnił funkcję eksperta, wyrażając swoje opinie, ale nie angażował się bezpośrednio w nowe projekty. Zmarł w 1954 r. w wieku niespełna 63 lat i został pochowany na tzw. Nowym Cmentarzu w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób (kw. N4-3-7)18³⁰.

W notatkach dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem Juliusza Zborowskiego możemy przeczytać³¹:

Starsi mieszkańcy zapamiętali charakterystyczną sylwetkę Profesora z ostatnich lat jego życia: siwiuteńkiego starca z długą brodą, przystającego nagle w czasie przechadzek ulicami miasta i z pochyloną głową wsłuchującego się uważnie w głosy ptaków.

³⁰ A. Cegliński, P. Daszkiewicz, D.J. Gwiazdowicz, D. Iwan, H. Kowalski, M. Warchałowski. 2023. Muzeum Tatrzańskie a ochrona przyrody. Korespondencja Janusza Domaniewskiego w latach 1921–1952. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 8: I–XII + 1–320.

³¹ P. Daszkiewicz, D. J. Gwiazdowicz, D. Iwan, H. Kowalski, M. Warchałowski. 2021. Janusz Domaniewski, Inspektor Ochrony Przyrody w Tatrach (1927–1930). Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 7: I–XII + 1–148.

Literatura

- Anonim. 1916. Sprawozdanie z działalności Komisji Fizyograficznej Polskiego Towarzystwa Fizyograficznego za rok 1916. Pamiętnik Fizjograficzny, 24, Miscellanea: 10–11.
- Cegliński A., Daszkiewicz P., Gwiazdowicz D.J., Iwan D., Kowalski H., Warchałowski M. 2023. Muzeum Tatrzańskie a ochrona przyrody. Korespondencja Janusza Domaniewskiego w latach 1921–1952. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 8: I–XII + 1–320.
- Daszkiewicz P., Gwiazdowicz D.J., Iwan D., Kowalski H., Warchałowski M. 2021. Janusz Domaniewski, Inspektor Ochrony Przyrody w Tatrach (1927–1930). Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 7: I–XII + 1–148.
- Daszkiewicz P., Iwan D., Kowalski H., Mierzwa-Szymkowiak D., Raś M. 2018. Korespondencja Benedykta Dybowskiego do Janusza Domaniewskiego w latach 1917–1918. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 4: I–XIII + 1–218.
- Daszkiewicz P., Iwan D., Kowalski H., Mierzwa-Szymkowiak D., Raś M. 2019. Korespondencja Benedykta Dybowskiego do Janusza Domaniewskiego w latach 1919–1920. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 5: I–XII + 1–172.
- Daszkiewicz P., Iwan D., Kowalski H., Mierzwa-Szymkowiak D., Raś M., Zabłocki W. 2020. Korespondencja Benedykta Dybowskiego i Janusza Domaniewskiego w latach 1919–1929. Memorabilia Zoologica, Nowa Seria, 6: I–XIII + 1–305.
- Domaniewski J. 1914. Kilka słów o nowych kierunkach w systematyce. Wszechświat, 17(1663), 26 kwietnia 1914: 260–265, 33, 18 (1664), 8 maja 1914: 281–284, nr 19 (1665), 10 maja 1914: 299–302.
- Domaniewski J. 1917. Kilka słów o organizacji Muzeum Zoologicznego przy Muzeum Narodowym w Warszawie. Pamiętnik Fizyograficzny, 24, Miscellanea: 6–9.
- Domaniewski J. 1918. Czym jest muzeum zoologiczne dla systematyka. Pamiętnik Fizyograficzny, 25, Miscellanea: 1–7.
- Domaniewski J. 1929. Park Narodowy w Tatrach. Łowiec Polski, 37: 628–636.
- Iwan D., Daszkiewicz P. 2019. Pojedynek uczonych – konflikt u zarania Narodowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie w świetle zachowanej korespondencji Jana Sztolcmana (1854–1928) i Benedykta Dybowskiego (1833–1930). Echa Przeszłości, 20/2: 419–429.
- Iwan D., Kamiński M., Kowalski H. 2024. Narodowe Muzeum Przyrodnicze a ochrona żubra w Polsce. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Podobiński L. 1994. O niedźwiedziach Tatrzańskich. Rocznik Podhalański, 6: 206–306.

Dariusz J. Gwiazdowicz

Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu
dariusz.gwiazdowicz@up.poznan.pl

Wiesław Szczerbiński (1900–1972)

W ostatnich kilku latach napisano wiele biogramów prof. Wiesława Szczerbińskiego, które ukazały się nie tylko w prasie łowieckiej, ale także w opracowaniach uniwersyteckich. Jeden z nich był też przedstawiony w 2022 r. podczas 3. Łowieckich spotkań dotyczących ekologii łowieckiej. Uznano jednak, że w opracowaniu na temat wybitnych postaci polskiego łowiectwa nie mogło zabraknąć prof. Wiesława Szczerbińskiego. Dlatego przypomniano poniżej skróconą wersję jego życiorysu oraz przywołano najważniejsze łowieckie zasługi¹.

Aptekarz Wincenty Szczerbiński (1861–1926) oraz jego żona Jadwiga z Siemianowskich (1863–1905) mieli pięcioro dzieci. Najstarszym z nich był Stanisław, późniejszy ksiądz, a następnie na świat przyszły kolejno – Teresa, Zofia i Maria oraz najmłodszy Wiesław, który urodził się 20 września 1900 r. w Poznaniu. Po śmierci żony ojciec wraz z dziećmi przeprowadził się do podpoznańskiego Bogucina nad rzeką Główną, gdzie kupił mały majątek wraz z młynem i stawem.

Wiesław uczęszczał do gimnazjum matematyczno-przyrodniczego im. Gotthilfa Bergera w Poznaniu, a od 1917 r. został członkiem tajnego Towarzystwa Tomasza Zana. Była to prężnie działająca w Wielkopolsce młodzieżowa organizacja niepodległościowa. Niestety nie

¹ Niniejszy biogram powstał na podstawie książki biograficznej: D.J. Gwiazdowicz, J. Wiśniewski. 2017. Profesor Wiesław Szczerbiński 1900–1972. Wydawnictwo Uniwersytetu Przyrodniczego, Poznań: 1–162.

ukończył tego gimnazjum, gdyż po wybuchu powstania wielkopolskiego służył najpierw jako kurier bojowo-polityczny, a także pełnił wartę w poznańskim Bazarze. W styczniu 1919 r. wstąpił do 4 Pułku Strzelców Wielkopolskich w Gnieźnie, gdzie po krótkim przeszkoleniu brał udział w walkach przeciw niemieckim oddziałom ochrony pograniczna. Parę miesięcy później powołany został do Gniezna, gdzie po kilkutygodniowym kursie podoficerskim otrzymał nominację na starszego strzelca. Dzięki temu, że walczył z bronią w rękę o niepodległość Polski, na mocy rozporządzenia Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej z dnia 10 czerwca 1919 r. otrzymał świadectwo dojrzałości (wg ocen ostatniego świadectwa szkolnego). Świadectwo to uprawniało do podjęcia studiów uniwersyteckich, które Wiesław Szczerbiński rozpoczął w październiku 1919 r. na Uniwersytecie Poznańskim.

Nad niepodległością Polski zawisło kolejne niebezpieczeństwo w 1920 r., gdy na nasz kraj napadli bolszewicy. Szczerbiński nie pozostał obojętny na te wydarzenia i zgłosił się na ochotnika do armii, po czym trafił na front. Brał udział w kilkunastu bitwach, m.in. nad Bugiem, w pobliżu Nura i pod Kolnem aż dotarł do Mińska Białoruskiego. Po zakończeniu wojny wrócił na uniwersytet do Poznania, by kontynuować studia leśne.

Studia te ukończył w czerwcu 1923 r., a pod koniec września tego roku decyzją wojewody poznańskiego Adolfa Bnińskiego przyjęty został na służbę państwową jako referendariusz w Nadleśnictwie Zielonka. To tam poznał i współpracował ze znakomitym leśnikiem i myśliwym – Wiesławem Krawczyńskim (ryc.1). Można domniemywać, że Krawczyński miał duży wpływ na kształtowanie postawy myśliwskiej młodego adepta łowiectwa.

Po zakończeniu pracy dyplomowej z zakresu entomologii leśnej i złożeniu w dniu 21 marca 1925 r. ostatecznego egzaminu dyplomowego z ogólnym wynikiem dobrym, otrzymał stopień inżyniera leśnictwa. Od tego też roku inż. Szczerbiński, pod inicjałami W.S. lub pseudonimem S. Wiesławski, publikował liczne artykuły popularnonaukowe, sprawozdania i tłumaczenia z zakresu hodowli lasu, drzewnictwa, a przede wszystkim łowiectwa i ochrony przyrody. Maszynopis jego pracy pt. „Zwalczanie klęsk entomologicznych” został nagrodzony i opublikowany w „Przeglądzie Leśniczym” w 1926 r. Najciekawszy z tego okresu jest jednak artykuł pt. „Drapieżniki”, jaki ukazał się w 1925 r. w „Przeglądzie Leśniczym”. Publikacja wzbudziła duże kontrowersje i była podstawą wielomiesięcznej polemiki. Wynikało to z faktu, że w okresie międzywojennym obowiązywała w Polsce zasada dotycząca konieczności powszechnego zwalczania wszystkich gatun-



Ryc. 1. Nadleśniczy inż. Wiesław Krawczyński z synem Wiesławem (w środku), po lewej stronie w garniturze Wiesław Szczerbiński, w otoczeniu służby leśnej Nadleśnictwa Zielonka (z archiwum H. Strózczyńskiego)

ków drapieżnych, i to zarówno ssaków, jak i ptaków. Prawo zezwalało na wykorzystywanie w tym celu przeróżnych pułapek, niszczenie gniazd, wybieranie młodych lisów czy wilków z nory, a także wykładanie zatrutej przynęty. Tymczasem W. Szczerbiński zwracał uwagę na potrzebę ochrony drapieżników, a zwłaszcza ptaków szponiastych, które wtedy nazywano ptakami drapieżnymi. Uważał, że współczesne łowiectwo oparte jest na określonych normach etycznych, a na człowieku spoczywa odpowiedzialność za losy przyrody oraz obowiązek niedopuszczenia do wyginięcia żadnego gatunku na świecie. Uzasadniał, że natura nie zna pojęcia „szkodnik”. Było to, jak na tamte czasy, rewolucyjne, ale i wizjonerskie podejście do problematyki ochrony przyrody w Polsce.

Po zakończeniu studiów inż. W. Szczerbiński pracował na różnych stanowiskach w kilku nadleśnictwach, a także w Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu. Od maja 1928 r. podjął pracę w Warszawie na stanowisku referendarza w dziale administracyjno-handlowym w Departamencie Leśnictwa Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. W tym samym roku poślubił o półtora roku młodszą Stanisławę Józefę z Ozdowskich. Z siostrą Stanisławą ożenił się z kolei przyjaciel

Wiesława, znany ornitolog, późniejszy profesor Jan Sokołowski. Obaj panowie intensywnie ze sobą współpracowali, np. obrączkowali ptaki i prowadzili obserwacje ornitologiczne (ryc. 2).

Po powrocie do Wielkopolski od 1 czerwca 1929 r. aż do wybuchu II wojny światowej inż. Szczerbiński pracował jako nadleśniczy w lasach stanowiących część Fundacji Sułkowskich w Rydzynie (woj. poznańskie), pozostających pod nadzorem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Niestety szybkimi krokami zbliżała się wojna i inż. Szczerbiński w sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i mianowany dowódcą plutonu taborowego w 25 dywizjonie artylerii ciężkiej. Po 19 dniach walki trafił do niemieckiej niewoli. Przebywał najpierw w Oflagu XIA Osterode, następnie w Oflagu IIB Arnswalde i w Oflagu IIC Woldenberg (Dobiegniew).

Ppor. Szczerbiński brał aktywny udział w licznych akcjach oświatowych, które miały miejsce w obozie, m.in. był pierwszym bibliotekarzem Koła Leśników, wygłosił referat w klubie myśliwskim na temat „Hodowli zwierzyny łowieckiej”; w ręcznie pisanym „Biuletynie Leśnym” Koła Leśników, jako członek Komitetu Redakcyjnego, tłumaczył



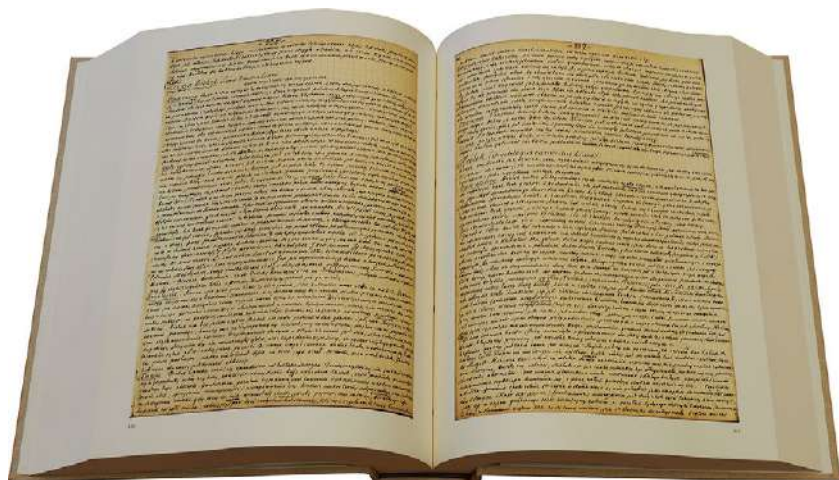
Ryc. 2. Dr J. Sokołowski i inż. W. Szczerbiński przy obrączkowaniu ptaków w Rydzynie (Muzeum Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu)

prace z zakresu leśnictwa. Największym jednak dziełem, jakie powstało podczas internowania w Oflagu IIC, była obszerna monografia pt. „Łowiectwo”. Liczy ona 701 stron i znajduje się obecnie w Muzeum Przyrodniczo-Łowieckim w Uzarzewie. Z inicjatywy poznańskich myśliwych w 100-lecie Polskiego Związku Łowieckiego opublikowano ten rękopis w formie e-booka oraz reprintu (ryc. 3).

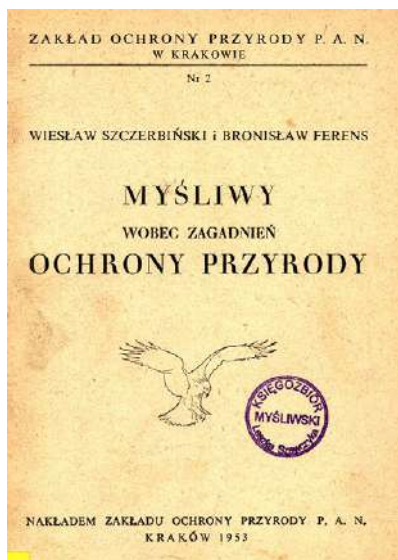
Ppor. W. Szczerbiński przebywał w Oflagu IIC do 25 stycznia 1945 r., a następnie został z niego wyprowadzony przez Niemców i po 5 dniach w majątku Deez wyzwoliły go z niewoli wojska radzieckie. Już nieco dwa tygodnie później, bo 19 lutego 1945 r., inż. Szczerbiński objął w Dąbczu obowiązki nadleśniczego Nadleśnictwa Państwowego Leszno, w skład którego weszły również przedwojenne lasy rydzyskie, w których pracował.

W 1949 r. Urząd Bezpieczeństwa odebrał inż. Szczerbińskiemu pozwolenie na broń myśliwską, gdyż jak argumentowano, jest „wrogo ustosunkowany do dzisiejszej rzeczywistości”. Od tego czasu przestał on polować, co nie znaczy, że przestał zajmować się sprawami łowiectwa. W dalszym ciągu pisał, publikował, a jedna z ciekawszych pozycji z tego okresu to opracowanie książkowe pt. „Myśliwy wobec zagadnień ochrony przyrody” z 1953 r. (ryc. 4).

Na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku trudno było Szczerbińskiemu odnaleźć się w świecie kreowanym przez zasady stalinowskie.



Ryc. 3. Reprint rękopisu pt. „Łowiectwo”
W. Szczerbińskiego (fot. D.J. Gwiazdowicz)



Ryc. 4. Strona tytułowa opracowania pt. „Myśliwi wobec zagadnień ochrony przyrody” (ze zbiorów L. Szewczyka)

Zmiana pracy w Lasach Państwowych nie pomagała, dlatego w wieku niemalże 51 lat zdecydował się na podjęcie pracy na Uniwersytecie Poznańskim. Ta przełomowa decyzja pozwoliła mu na rozwinięcie skrzydeł. Swoją karierę naukową rozpoczął na stanowisku adiunkta w Katedrze Ogólnej Hodowli Lasu. Kierownikiem katedry był wtedy zastępca profesora dr Tadeusz Puchalski, autor książki pt. „Broń śrutowa i technika strzelania”. W dniu 12 maja 1956 r. Rada Wydziału Leśnego WSR w Poznaniu nadała inż. W. Szczerbińskiemu stopień kandydata nauk leśnych, jak w czasach komunistycznych nazywano stopień doktora nauk, na podstawie rozprawy dotyczącej samosiewu sosnowego na powierzchniach próbnych. Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla

Pracowników Nauki przyznała mu tytuł naukowy docenta w dniu 29 stycznia 1959 r. W lipcu 1960 r. doc. Szczerbiński stworzył od podstaw Zakład Gospodarstwa Łowieckiego, który w 1961 r. przekształcono w Katedrę. Był jej kierownikiem do 1970 r., czyli aż do przejścia na emeryturę. W 1965 r. utworzył Łowiecki Ośrodek Doświadczalny „Zielonka” pod Poznaniem. Prof. Szczerbiński był prodziekanem Wydziału Leśnego WSR w latach 1962/1963 i 1963/1964, następnie dziekanem tego Wydziału w latach akademickich 1964/1965 i 1965/1966. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w kwietniu 1967 r.

Prof. Wiesław Szczerbiński był postacią nietuzinkową, a jego wiedza wyrażona w licznych wystąpieniach i publikacjach kształtowała poglądy setek czy nawet tysięcy leśników oraz myśliwych. Czasami jego opinie były kontrowersyjne, nieakceptowane przez jemu współczesnych wychodzących z założenia, że zawsze robiło się tak jak teraz i było dobrze, więc po co wymyślać i robić coś inaczej. Nie zniechęcał się takimi krytycznymi czy polemicznymi wypowiedziami i poszukiwał kolejnych argumentów, by przekonać swoich adwersarzy. Jego dorobek

publikacyjny obejmujący ponad 140 prac, był wyraźnie ukierunkowany w stronę gospodarki łowieckiej, ale były też i artykuły dotyczące zoologii, ekologii, ochrony przyrody czy hodowli lasu.

Spalowanie, czyli ogryzanie kory drzew przez jeleniowate, było przedmiotem licznych prac z zakresu ochrony lasu w Niemczech i Czechach już w XVIII w., ale poważnie zajęto się tą problematyką dopiero w latach 40. XIX w. Odrywanie płatów kory powodowało zniekształcenia morfologiczne strzały, czego konsekwencją były wady drewna i tym samym obniżenie wartości surowca drzewnego. Problem z czasem narastał do takich rozmiarów, że w 1955 r. Międzynarodowa Rada Łowiecka (CIC) obradująca w Kopenhadze zaleciła powołanie specjalnej komisji, której zadaniem miało być wszechstronne opracowanie znaczenia szkód powodowanych w lasach przez jeleniowate. Wiesław Szczerbiński badania w tym zakresie rozpoczął latem 1954 r. w kilku nadleśnictwach, zbierając takie informacje, jak na przykład: skład, wiek, zwarcie oraz struktura drzewostanu, prowadzone zabiegi pielęgnacyjne, liczebność jeleniowatych, a także rozmiar szkód. Z tego zakresu opublikował łącznie osiem prac naukowych, z których cztery miały charakter oryginalny i przedstawiały wyniki badań, a cztery miały charakter przeglądowy.

W bibliografii prof. W. Szczerbińskiego znajduje się szereg publikacji, w których używa on pojęcia „nowoczesne łowiectwo”. W ten sposób określał inne niż dotychczas spojrzenie na problem polowania. To była taka jego autorska, innowacyjna koncepcja, a właściwie wizja przyszłego łowiectwa oparta na rzetelnej wiedzy naukowej, na solidnych podstawach prawnych i zasadach etyki, które nie mogą być sprzeczne z odwiecznymi prawami natury. Dlatego w swoich publikacjach krytykował samowolę właścicieli lub zarządców łowisk, którzy strzelali bez umiaru, bez jakichkolwiek zasad, na przykład śrutem, do zwierzyny grubej. Opisywał sytuacje, kiedy to przetrzebione łowiska oddawano gminom przed upływem kontraktu dzierżawnego. Z tego też powodu wielokrotnie apelował o prowadzenie inwentaryzacji, która byłaby podstawą racjonalnego odstrzału.

Jeszcze przed II wojną światową zaproponował nowe zasady hodowli i odstrzału saren. W jego opinii wzrost liczebności saren powinien być zastąpiony poprzez hodowanie lepszych jakościowo osobników, co można osiągnąć między innymi dzięki prowadzonemu odstrzałowi i utrzymywaniu struktury płci na poziomie 1:1. Dlatego też proponował zmianę generalnego podejścia do odstrzału kozłów polegającego na ochronie szóstaków, natomiast redukcji osobników selekcyjnych, przede wszystkim w I klasie wieku. W jego opinii powinno się po-

zyskiwać około 35% kozłat, 25% kozłów rocznych, 15% dwuletnich i 25% starszych. Ogólna zasada, jaką przedstawił, polegała na odstrzale przede wszystkim kozłów ze zdeformowanym porożem i pozostawianiu starszych szóstaków, które można byłoby pozyskiwać tylko w sytuacji dużej ich liczebności.

Zasady selekcji samców zwierzyny płowej wprowadzono w naszym kraju dopiero po II wojnie światowej. Analizując jednak propozycje przedstawione przez W. Szczerbińskiego w 1936 r., można uznać, że są one zgodne z dzisiejszą ideą selekcji. Świadczy to o nowatorskim spojrzeniu autora, który wyprzedził swoimi poglądami i propozycjami jemu współczesnych.

Napisał on cykl 18 artykułów pt. „Przyrodnicze postawy łowiectwa”, jakie opublikowano w „Łowcu Polskim” w latach 1960–1962. Uważał, że łowiectwo to nie sport, a podstawą jego funkcjonowania jest wykorzystywanie twórczych sił przyrody. Dlatego też nakreślił zadania „nowoczesnego łowiectwa”, które upatrywał w:

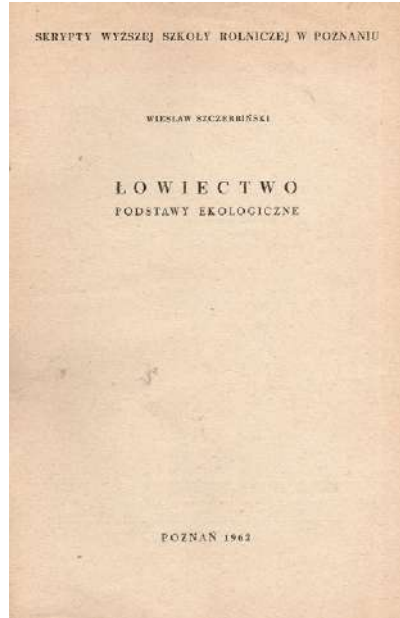
- konieczności zachowania wszystkich gatunków zwierząt oraz rozwijaniu programów reintrodukcji,
- ścisłej współpracy z organizacjami działającymi na rzecz ochrony przyrody,
- oparciu hodowli, ochrony i użytkowania zwierzyny na prawach rządzących światem przyrody.

W artykułach tych poruszał między innymi taką problematykę, jak prawa rządzące przyrodą, zmieniające się warunki środowiskowe (krajobrazowe) determinujące dostęp do bazy żerowej, potencjał rozrodczy, zagęszczenie, rola drapieżników, struktura populacyjna (wiekowa i płciowa) czy konkurencja. Były to pierwsze prace wprowadzające do literatury łowieckiej problematykę ekologiczną, zwracające uwagę na potrzebę uwzględniania wiedzy ekologicznej w gospodarowaniu populacjami dzikich zwierząt.

Wraz z podjęciem pracy badawczej na uczelni prof. W. Szczerbiński rozpoczął jednocześnie zajęcia dydaktyczne ze studentami-leśnikami (ryc. 5). Aby podnieść poziom i efektywność ich kształcenia napisał kilka skryptów. Pierwszy z nich wydany w 1962 r. nosił tytuł „Łowiectwo. Podstawy ekologiczne” (ryc. 6). Co prawda jego nakład był niewielki, bo zaledwie 350 egzemplarzy – i skierowany głównie do studentów leśnictwa na poznańskiej uczelni, to warto podkreślić, że było to pierwsze opracowanie na temat zależności ekologicznych, jakie powinna uwzględniać gospodarka łowiecka. W kolejnych latach pojawiły się następne skrypty: „Ćwiczenia z łowiectwa” (1964, 1968), „Kilka zagadnień nowoczesnego łowiectwa” (1964, 1967) oraz „Wybrane za-



Ryc. 5. Karykatura
W. Szczerbińskiego
(rys. J. Frankowski)



Ryc. 6. Strona tytułowa skryptu
pt. „Łowiectwo. Podstawy
ekologiczne” z 1962 r. (ze
zbiorów D.J. Gwiazdowicza)

gadnienia z gospodarstwa łowieckiego”, które ukazały się w 1973 r., a więc już po śmierci prof. W. Szczerbińskiego.

Najistotniejszy był jednak bez wątpienia skrypt z zakresu ekologii łowieckiej. Jego drugie wydanie ukazało się w 1965 r., a trzecie pod zmienionym tytułem jako „Łowiectwo. Podstawy biologiczne” w 1970 r. W opracowaniu tym prof. W. Szczerbiński zwracał uwagę między innymi na warunki środowiskowe (baza osłonowa, lęgowa i pokarmowa) wpływające zarówno na skład gatunkowy, jak i zagęszczenie zwierzyny. Poruszał kwestie potencjału rozrodczego, przyrostu zrealizowanego, śmiertelności oraz czynników decydujących o wahanii liczebności zwierzyny. Ważnym aspektem była analiza jakości osobniczej oraz czynników, które ją determinują, takich jak na przykład zagęszczenie, ład przestrzenny, w tym terytorializm oraz migracje. Z punktu widzenia prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej ważną rolę jego zdaniem odgrywa struktura populacyjna (socjalna, wiekowa czy płciowa). Podkreślał zarówno pozytywną rolę drapieżników w kre-



Ryc. 7. Prof. dr Wiesław Szerbiński
(Muzeum Uniwersytetu
Przyrodniczego w Poznaniu)

owaniu stanu sanitarnego zwierzostanu, jak i negatywną, gdy są nosicielami chorób (np. wściekliczny). W wydaniu trzecim skryptu w 1970 r. zwracał ponadto uwagę na budowę dziobów u ptaków i zębów u ssaków, wyszczególniał cechy charakterystyczne i funkcje gruczołów znajdujących się w skórze ssaków, opisywał budowę włosa, pióra, wymieniał funkcje rogów i poroża, zwracał uwagę na zmysły (wzrok, słuch, węch) oraz sygnały dźwiękowe. Wychodził z założenia, że wiedza jest niezbędnym warunkiem pozwalającym zostać dobrym myśliwym potrafiącym zrozumieć procesy przyrodnicze.

W czasach aktywności zawodowej prof. W. Szerbińskiego łowiectwo było raczej formą spędzania wolnego czasu, dającą jednocześnie możliwość dostarczania dziczyzny na stół czy też skór do uszycia na przykład czapki. Swoimi poglą-



Ryc. 8. Pogrzeb prof. W. Szerbińskiego (z archiwum M. Borczyńskiego)

dami opartymi na wiedzy ekologicznej starał się on przekonać innych, którzy nie mieli świadomości praw rządzących przyrodą i konieczności ich naśladowania. Był pionierem wiedzy ekologicznej wykorzystywanej w prowadzeniu racjonalnej gospodarki łowieckiej, ale niestety jego poglądy, jego publikacje nie były doceniane przez jego współczesnych, a także w późniejszym czasie. Dziś z perspektywy kilkudziesięciu lat możemy lepiej, wyraźniej dostrzec pozytywną rolę prof. W. Szczerbińskiego w kreowaniu modelu nowoczesnego łowiectwa.

Prof. Wiesław Szczerbiński (ryc. 7) zmarł po krótkiej chorobie w dniu 2 maja 1972 r. w Poznaniu (ryc. 8). W 50. rocznicę jego śmierci wielkopolscy myśliwi zorganizowali w Poznaniu konferencję z cyklu „Łowieckie spotkania”, która dotyczyła problematyki ekologii łowieckiej. Wtedy też przypomniano życiorys W. Szczerbińskiego, uznając go za pioniera ekologii łowieckiej, a salę wykładową w Domu Myśliwskim przy ul. Libelta 37 w Poznaniu nazwano jego imieniem.

Piotr Kacprzak

Polskie Towarzystwo Leśne, Oddział Świętokrzysko-Radomski
pc.kacprzak@gmail.com

Leopold Pac-Pomarnacki (1907–1992)

Leopold Pac-Pomarnacki urodził się 28 sierpnia 1907 r. w majątku Koźliszki, położonym w powiecie wilkomirskim na Litwie Kowieńskiej. Od najmłodszych lat wychowywał się wśród litewskich borów i wód. W zakresie szkoły elementarnej naukę pobierał w domu rodzinnym. Nie uczęszczał do żadnych szkół. W październiku 1921 r. jego rodzice sprzedali majątek w Koźliskach, przeprowadzili się do Wilna i zamieszkali w dzielnicy Antokol. W 1922 r. wstąpił do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta, które ukończył w 1928 r. Przez kolejny rok uczęszczał na Roczne Kursy Handlowe Marii Przewłockiej w Wilnie. Od marca 1930 r. do października 1930 r. odbywał służbę wojskową. Od wiosny 1931 r. pracował w różnych miejscach i instytucjach. W okresie od 1 maja 1932 r. do 1 lipca 1935 r. zatrudniony był w Urzędzie Miejskim Miasta Wilna. W grudniu 1936 r. złożył wniosek do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych z prośbą o przyjęcie do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach. Ostatecznie z dniem 7 kwietnia 1937 r. został zatrudniony w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu na stanowisku podreferendarza, prowadząc referat łowiecki. W tym charakterze pracował do sierpnia 1939 r., tj. do czasu zmobilizowania go do wojska. Kampanię wrześniową odbył – w zapasowym – 72 Pułku Piechoty z Radomia. We wrześniu 1939 r. walczył na kielecczyźnie (ryc. 1). Około 18 września 1939 r. został aresztowany we Włodzimierzu Wołyńskim przez wojsko sowieckie, a następnie wywieziony pociągiem do miejscowości Płaszczatka w Donbasie, gdzie pracował

w miejscowych kamieniołomach. Stąd przetransportowano go do Republiki Komi, gdzie zastała go amnestia. W sierpniu 1941 r. dołączył do Armii Polskiej w ZSRR, a stąd – wyjechał przez Persję do Palestyny, potem zaś do Egiptu. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino i w walkach o Bolonię. W 1945 r. wyjechał do Anglii, a stąd w maju 1947 r. powrócił do Polski. Od 1947 do 1975 r. pracował w OZLP w Radomiu, prowadząc referat łowiecki. Zmarł w styczniu 1992 r. Jako 112 myśliwy w Polsce uhonorowany został odznaką łowiecką „Złom”, a 1990 r. otrzymał tytuł Członka Honorowego Polskiego Związku Łowieckiego.

* * *

Kiedy rozpoczęła się jego pasja łowiecka? Czy można wskazać jednoznacznie jej początki? Gdzie tkwiły jej korzenie i z czego wynikały? Jaki wpływ na kształtowanie pasji miała atmosfera domu rodzinnego, miejsce zamieszkania, a jaki otoczenie zewnętrzne i praca zawodowa? Zapewne na każdym etapie wzrastania i dojrzewania wszystko miało znaczenie, wzajemnie się przenikając i uzupełniając. Czy można zrozumieć ideowe i prawidłowe łowiectwo bez znajomości przyrody? Przyroda i łowiectwo były dla niego niczym dwa koła zębate wzajemnie na siebie oddziałujące i jednocześnie się uzupełniające.

W kształtowaniu osobowości każdego młodego człowieka prawdopodobnie największe znaczenie ma dom rodzinny, rodzice, rodzeństwo, może dziadkowie. Tak też było i w przypadku Leopolda Paca-Pomarnackiego. Dziadek, z wykształcenia lekarz – chirurg, był jednocześnie zawołanym myśliwym, ojciec zaś posiadał piękną kolekcję okazów przyrodniczych i łowieckich¹. Pasje dziadka i ojca pierwsze kształtowały w okresie dziecięcym u małego Leopolda umiłowanie wpiętych do przyrody, a następnie do łowiectwa.

Codziennie kontakty z dziadkiem lub ojcem, pierwsze opowieści o przyrodzie i łowiectwie oraz – zapewne – pierwsze i kolejne pytania ze strony młodego Leopolda i usłyszane odpowiedzi, wywoływały u niego ciekawość i prowadziły do systematycznego pogłębiania wiedzy, ale stawiały jednocześnie kolejne pytania służące jej poznawaniu i pogłębianiu. Istotny okazał się fakt bezpośredniego obcowania z przyrodą, bowiem w tym czasie (od urodzenia do wieku 14 lat) Leopold mieszkał z rodzicami na wsi w niewielkim majątku ziemskim, jaki posiadali oni w Koźliskach. Tu zaś były dwie płynące rzeki, rozlewiska,

¹ S. Janicki. 2000. *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975–1998*. Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach: 93; Portrety. Leopold Pac Pomarnacki, myśliwy, pisarz przyrodnik i żołnierz: 12.

jeziora, bagna i okoliczne lasy. Można nie tylko przypuszczać, ale raczej z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że dziadek jako myśliwy dysponował bronią myśliwską, zapewne niejedną sztuką. Czy interesował się nią młody Leopold? Na pewno tak. Czy broń była mu pokazywana i mógł z niej korzystać? Tego już na pewno nie wiemy. Chyba że był to mały floberek, o którym pisał później w swych wspomnieniach dotyczących strzelania do wróbli.

Rozwój pasji łowieckiej Leopolda Paca-Pomarnackiego przebiegał do 1939 r. w dwu nieco odmiennych okresach. Pierwszy z nich to czas lat dziecińczych, spędzony w miejscu urodzenia Koźliskach na łonie miejscowej przyrody, drugi zaś to okres pobytu w Wilnie, zapoczątkowany w 1921 r. w związku z koniecznością opuszczenia dawnego miejsca zamieszkania i wymuszoną przeprowadzką do Wilna, a zakończony – w 1937 r. – wyjazdem do Radomia w związku z podjęciem tam pracy. Drugi okres ukształtował jednocześnie podstawy – w jego ocenie – jego wizji myśli łowieckiej.

W październiku 1930 r. na łamach popularnych „Trąbek” (Wileńskich) okres dzieciństwa wspominał następująco:²

Od najwcześniejszych dni młodości należałem do wielkich miłośników łowiectwa. Rozczytując się w dziełach najrozmaitszych autorów myśliwskich, przeżywałem ich przygody, ich pudła i triumfy. Szare karty książek stawiały mi przed oczyma dzikie ostępy, po których błdziłem w mej wyobraźni, uganiając się za łownym zwierzęciem. I nieraz, siedząc gdzieś w ogrodowej altanie, leciałem myślą na łono prastarych puszczy i przeżywałem



Ryc. 1. Starszy kapral
Leopold Pac-Pomarnacki
(ze zbiorów P. Kacprzaka)

² L. Pac-Pomarnacki. 1930. Marzenia. Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie, październik: 2.

wśród nich – zda się na jawie – świty i krwawe zachody, ciemne, przerażające swą ciszą, nocę lub upalne południa. Jak w kalejdoskopie przesuwaly się w mej dziecięcej wyobraźni obrazy nieśmiertelnego piękna przyrody i serce pałało ku nim bezgraniczną miłością.

Pamiętam chwile, gdy z drogocennym naonczas dla mnie floberkiem, podchodziłem siedzącego na drzewie wróbla, pamiętam łomot serca i drżenie rąk, gdy podnosiłem muszkę w stronę tej zwierzyny, z której ciotka moja robiła pasztety, smak których dziś jeszcze czuję w ustach. A gdy mogłem przysłuchiwać się rozmowom myśliwskim prowadzonym w naszym salonie, podczas dorocznych polowań letnich na kaczki, było to dla mnie największą rozrywką i przyjemnością. Z zapartym oddechem łowiłem każdą opowieść, każde zdanie, utrwalając je pilnie w pamięci, i byłem wówczas szczęśliwy, jak nigdy w życiu. Rozmowy takie zaszczyptały w mej duszy ideę prawidłowego łowiectwa i wychowywały na przyszłego myśliwego.

A kiedy skończyło się już polowanie i goście, uwożąc ze sobą obfite łupy, rozjechali się do domów, – długo jeszcze żyłem pod wrażeniem zasłyszanych zdań, a w duszy mej rodziły się gorące pragnienia, by jak najprędzej zaciągnąć się pod sztandar św. Huberta i polować odtąd na szlachetniejszą zwierzynę, niż wróble i wrony. Marzyłem wówczas o zabiciu zająca, bo zdobycie takiego trofeum uważałem niejako za wpis do grona prawdziwych myśliwych. Szarak był dla mnie czemś, tak niedościgłym, czemś – o czym wolno mi było śnić tylko w głębi najskrytszych swych marzeń. (...) Wielka wojna wyrwała mię z rodzinnych pieleszy, rzucając do miasta. Łowiectwo stało się już tylko rajem utraconym, stało się rozrywką, której zaledwie parę dni w ciągu roku mogę poświęcić.

Otoczenie zewnętrzne to przede wszystkim miejscowa przyroda ze swymi atrakcjami i pięknem oraz kontakty z miejscowymi gajowymi – starymi nemrodami tutejszych lasów, a dalej gruntownie studiowana i analizowana literatura i beletrystyka łowiecka, w końcu możliwość i szczęście poznania największych ideowych myśliwych tamtego okresu: Włodzimierza Korsaka, Józefa Weyssenhoffa, Bolesława Świętozreckiego, Michała Kazimierza Pawlikowskiego i Juljana Ejsmonta.

Okres lat dziecięcych i zainteresowanie się łowiectwem przypadło na czas, kiedy łowiectwo jako dziedzina życia społeczno-gospodarczego nie była zorganizowana. Myśliwy sam dla siebie stanowił prawo ło-

wiekie, określając jego ramy i zasady polowania, sam też dla siebie ustanawiał ramy i zasady etyki łowieckiej.

Osobą, która odisnęła istotne piętno na kształtowanie zainteresowań łowieckich młodego, kilkunastoletniego Leopolda Paca-Pomarnackiego, był niewątpliwie Aleksander Kadelski (vel Aleksander Kudelski). Niewiele wiadomo na jego temat. Na pewno pracował na stanowisku stanowisko gajowego w lasach położonych w pobliżu Koźłiszek. Sam Leopold Pac-Pomarnacki pisał o nim, „że był on gajowym, myśliwym i rybakiem”.

Po latach we fragmencie jednego z artykułów pisał o starcu-leśniku, któremu niezwykle wiele zawdzięczał. Zapewne był nim wspomniany wcześniej Aleksander Kadelski (vel Kudelski). Wówczas pisał o nim³:

Znałem przed laty starca-leśnika, któremu połowę swej wiedzy przyrodniczej zawdzięczam i dziś jeszcze dziwię się często, jak ten prosty, niepiśmienny wieśniak potrafił doskonale prymitywnym rozumowaniem rozwiązywać zawile problemy naukowe, nad którymi ja, ślęczący nad książkami, głowiłem się często tygodniami – by wreszcie ustalić to, co mi stary na poczekaniu wyjaśnił.

Po przeprowadzce do Wilna rozpoczął się drugi okres związany z rozwojem jego pasji łowieckiej. Głównymi czynnikami kształtującymi wówczas rozwój pasji była literatura i beletrystyka łowiecka, koleżeńskie wyjazdy do majątków swych kolegów z gimnazjum, działalność Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a po nim Towarzystwo Łowieckiego Ziem Wschodnich, rozwój czasopiśmiennictwa łowieckiego, szczególnie wychodzącego w Wilnie dodatku do Wileńskiego „Słowa” – „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie...” oraz poznanie największych nemrodów wileńskiego i polskiego łowiectwa.

Wśród licznej literatury i beletrystyki łowieckiej tamtego okresu największy wpływ na dalszy rozwój pasji łowieckiej L. Paca-Pomarnackiego wywarł niewątpliwie „Rok myśliwego”, publikacja, której autorem był Włodzimierz Korsak. Nie była i nie jest to powieść łowiecka, ale szerokie vademecum wiedzy łowieckiej, poczynawszy od biologii zwierząt łownych, poprzez dokarmianie zwierzyny, przygotowanie się do polowania oraz sposobach polowania na różne gatunki zwierzyny łownej, a na rodzajach broni myśliwskiej kończąc.

³ L. Pac-Pomarnacki. 1937. Obrona potomstwa u ptaków (dokończenie). *Łowiec Polski*, 20: 391.

We wstępie publikacji Włodzimierz Korsak pisał:⁴

Ma też myśliwstwo niezaprzeczenie wielki bardzo wpływ na wychowanie młodzieży. Potrzebująca wyładowania życiowa energia młodości znajduje w niem szlachetne ujęcie i nie jednego młodzieńca wstrzymała namiętność myśliwska od wejścia na złą drogę. Obcując z przyrodą o wszystkich porach dnia i roku uczy się on widzieć i odczuwać jej piękno, kształci swą duszę w kulturze i uwielbieniu tego piękna. Przytem wyrabia myśliwstwo niektóre cechy charakteru dodatnie i w życiu bardzo przydatne, a temi są: wola, cierpliwość, odwaga i samodzielność, zaś dłuższe wspólne wycieczki jeszcze samozaparcie się i poczucie koleżeństwa. Oprócz tego i fizycznie oddziałują polowania znakomicie, hartując ciało na zmiany pogody i temperatury i wyrabiając wytrwałość w znoszeniu wszelkich fizycznych niewygód i dolegliwości. Pożądaniem więc jest, by jak największa ilość młodzieży garnęła się do tego pożytecznego, pięknego i szlachetnego kunsztu, wyrabiając w sobie należyte pojęcie o istocie myśliwstwa, polegającej nie na zabijaniu największej ilości zwierzyny i prześcignięciu w tem swych współtowarzyszy, ale na umiłowaniu dzikiej przyrody, badaniu jej wszystkich tajemnych przejawów i życiu się kompletnem z jej bytem i treścią.

Należy zaznaczyć, że tezy związane z właściwym pojmowaniem idei prawidłowego łowiectwa, przedstawione przez Włodzimierza Korsaka, przyjęte będą w przyszłości i w pełnej rozciągłości w działalności Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a z czasem przez samego Leopolda Paca-Pomarnackiego w ich głoszeniu i praktycznej realizacji.

Drugą publikacją Włodzimierza Korsaka, która odcisnęła swe piętno na kształtowaniu pasji łowieckiej i przyrodniczej Leopolda Paca-Pomarnackiego, był zbiór opowiadań łowieckich pt. „Pieśń puszczy”. Nie ma w nim co prawda fragmentów odnoszących się bezpośrednio do idei prawidłowego łowiectwa, lecz publikacja jako całość stanowi znakomity przykład promocji i uwielbienia łowiectwa, a szczególnie ojczystej przyrody. Choć publikacja ta nie zawsze jest wymieniana jako ta, która w istotny sposób wpłynęła na kształtowanie pasji łowieckiej samego L. Paca-Pomarnackiego, to jednak była ona istotnym uzupełnieniem ca-

⁴ W. Korsak. 2006. Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Kolekcja ARTEMIX, Warszawa: 9–10.

łości uwielbienia dla swego mentora. Trzecią publikacją Włodzimierza Korsaka, która wywarła istotny wpływ na wybór przygody życia przez Leopolda Paca-Pomarnackiego, były opowiadania dla młodzieży pod tytułem „Na tropie przyrody”. Publikacja ta ukazała się w końcu 1922 r. w Poznaniu i przedstawiała przeżycia przyrodniczo-łowieckie dwóch kilkunastoletnich chłopców, będących jednocześnie kolegami z ławki szkolnej. Włodzimierz Korsak był niewątpliwie idolem dla młodego Leopolda.

Drugim pisarzem, którego twórczość wpłynęła na kształtowanie osobowości i pasji łowieckiej młodego Leopolda, był Józef Weyssenhoff. Spośród jego utworów niewątpliwie największe znaczenie miała wydana po raz pierwszy w 1912 r. powieść przygodowo-przyrodniczo-łowiecka pt. „Soból i panna”. W powieści tej autor daje wykładnię pojmowania myślistwa i łowiectwa na przestrzeni przemijającego czasu, pisząc:⁵

Myślistwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnym zajęciem ludowym, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny, i wtedy to nosiło w sobie cechy niespożyte, było walką człowieka ze zwierzem i doświadczalnym zgłębianiem tajemnic przyrody przez człowieka. Siła i urok pierwotnego myślistwa przetrwały w instynktach niektórych łowców, prostaków na nauce, ale mistrzów w obcowaniu z przyrodą, albo takich ludzi cywilizowanych, którzy umieją zdziżyć na pewien czas, aby odpocząć od nudów i trosk cywilizacji.

W starym naszym świecie wiele urządzeń ludzkich zwietrzało i nachyliło się do upadku. I polowania królewskie utraciły swą istotną treść, zmieniając się w rzezie, doskonale przygotowane. Ale pierwotny instynkt łowcy nie przeminał, gra i rozpala się w młodych, w urodzonych myśliwych, okrasza nawet łowy królewskie i na ich wzór organizowane polowania wielkopańskie.

Trzecim pisarzem łowieckim, który także odcisnął swe piętno na młodym Leopoldzie Pacu-Pomarnackim, był Julian Ejmond. Jako pracownik Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych zajmował się sprawami łowieckimi w tejże instytucji i stąd też wspomnienia łowieckie często opisują jego udział w polowaniach z prezydentem, ministrami czy ważnymi osobami w państwie lub gośćmi przybyłymi z zagra-

⁵ J. Weyssenhoff. 1991. Soból i panna. Cykl myśliwski. Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań: 73.

nicy. „Moje przygody łowieckie” – to sztandarowe dzieło Ejsmonda mówiące czy raczej opisujące polowania na różne gatunki zwierzyny łownej i ptactwa łownego. Zdecydowana większość opowiadań usytuowana jest na Kresach: Wileńszczyźnie, Wołyniu, Podolu, Podlasiu czy w Puszczy Białowieskiej.

Beletrystkę łowiecką zaliczał Leopold Pac-Pomarnacki zawsze do najcenniejszych wartości w promowaniu prawidłowego łowiectwa. Na równi z książkami o tematyce łowieckiej uważał za ważne także wszelkie czasopisma łowieckie oraz przyrodnicze. Stanowiły wartość dodaną w prawidłowym rozwoju i rozumieniu oraz kształtowaniu idei prawidłowego łowiectwa. Idę tę można było zrozumieć tylko poprzez powszechne docieranie czasopismami do szerokich mas społeczeństwa, w szczególności zaś do braci łowieckiej. Sam nazywał siebie „fanatykiem łowiectwa”, a wyrazem tego był nie tylko szereg ideowych artykułów publikowanych we wszystkich czasopismach łowieckich przedwojennej Polski, ale także prenumerata wszystkich periodyków łowieckich. W 1933 r. na łamach popularnych „Trąbek” pisał⁶:

Jestem fanatykiem łowiectwa. Prenumeruję oba „Łowce”, czytuję wszystko, co się na tematy myśliwskie w Polsce drukuje i wydaje, poczynając od doskonałych artykułów w „Echach leśnych” aż do bredni „Świstowida”. Cieszę się niezmiernie z pomyślnego rozwoju łowiectwa w naszym kraju, raduje mnie wspaniały wzrost literatury myśliwskiej budzącej coraz większe zainteresowanie w kołach nawet niemyśliwskich. Widzę, że idea prawidłowego łowiectwa systematycznie się rozszerza, zjednywując sobie coraz to nowych zwolenników.

Spośród organizacji łowieckich największy wpływ na kształtowanie łowieckich pasji młodego Leopolda Paca-Pomarnackiego miało utworzone w grudniu 1927 r. w Wilnie Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego przekształcone następnie w Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich. Swoją wizję pojmowania łowiectwa przedstawiało ono kilkakrotnie na łamach popularnych „Trąbek” wileńskich, dodatku do wileńskiego „Słowa”.

W jednym z kolejnych numerów „Trąbek” Towarzystwo w sposób jednoznaczny sprecyzowało swoje stanowisko odnośnie do pojmowania łowiectwa i kultury łowieckiej. Nie tylko należy, ale wręcz koniecz-

⁶ L. Pac-Pomarnacki. 1933. Dlaczego? Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie, marzec-kwiecień-maj: 2.

ne jest jego przedstawienie, gdyż przesłanie w nim zawarte będzie towarzyszyło młodemu wówczas Leopoldowi przez całe życie. I tak⁷:

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego ma na celu krzewienie kultury łowieckiej wśród społeczeństwa Województwa Wileńskiego i Województw sąsiednich. Co to jest kultura łowiecka?

Pod wyrazami „kultura łowiecka” rozumiemy przede wszystkim pewien wyższy stopień uświadomienia łowieckiego u myśliwego, sprawiający, że kulturalny myśliwy nie tylko respektuje zakazy ustawy łowieckiej, lecz ponadto ma zaszczerpione w duszy zasady etyki łowieckiej, docenia państwowe i społeczne znaczenie rozwoju łowiectwa i śledzi za rozwojem wiedzy łowieckiej, prenumerując fachowe pisma łowieckie.

Kultura łowiecka powinna objąć całe społeczeństwo, które musi wreszcie zrozumieć, że łowiectwo nie jest bezmyślną i krwiożerczą rozrywką, lecz że łowiectwo jest źródłem bogactwa narodowego i synonimem ochrony przyrody.

To też obowiązkiem każdego kulturalnego myśliwego jest wyjaśnienie na każdym kroku znajomym niemyśliwym, jaki cel i charakter ma współczesne łowiectwo, jak jest ono traktowane u kulturalniejszych od nas państw zachodnich i jak będą pustoszyły i ponuro wyglądały nasze „bory i podszyte knieje”, jeżeli nie weźmiemy się ostro do wielkiego dzieła: podźwignięcia kultury łowieckiej wśród ogółu. (...)

Już jako 23-letni adept sztuki łowieckiej Leopold Pac-Pomarnacki sam dał wykładnię właściwego pojmowania łowiectwa i myślistwa, przedstawiając je w styczniowym numerze dodatku do wileńskiego „Słowa” – „Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie” z 1930 r., pisząc⁸:

W dobie powojennej łowiectwo zaczyna się żywo rozwijać. Całe zastępy ludzi starszych, jak też pań i młodzieży zaciąga się pod sztandar św. Huberta, jak grzyby po deszczu rosną towarzystwa i S-ki myśliwskie ze szczytnymi zasadami w swoich statutach i regulaminach. Fakt ten bardzo pocieszający, ale niestety, nie

⁷ Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego. 1929. Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie, 3: 1.

⁸ 1930.. Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie, styczeń: 1–2.

wszyscy ci, których się widzi ze strzelbą na ramieniu godni są miana prawdziwego łowca.

Myśliwy, który chce zasłużyć na miano prawidłowego, musi znać życie i obyczaje zwierząt, na które poluje, a przede wszystkim winien znać wygląd tych stworzeń. Zdarza się bowiem często, że nawet stary nemrod nie umie odróżnić krogulca od kukułki i zabija tę ostatnią świecie przekonany, iż pozbył się dokuczliwego rabusia.

Fakt strzelania do zwierzyny i zdobywania trofeów łowieckich nie stanowił dla L. Paca-Pomarnackiego celu samego w sobie. Dał temu wyraz w kolejnych fragmentach wspomnień zamieszczonych w jednym z artykułów „Łowca Polskiego” z 1934 r.⁹:

Sam fakt zdobycia większej ilości trofeów nie stanowi naturalnie żadnego przestępstwa. Chodzi jednak o to, by łowiec interesował się także i życiem zwierzyny, obserwował ją i ciekawszymi spostrzeżeniami dzielił się ogółem braci myśliwskiej. Tymczasem w czasach dzisiejszych skandalicznie mało posiadamy zamiłowanych myśliwych-przyrodników i hodowców. Przytłaczająca zaś większość – to tylko strzelcy, dla których zwierzę, czy ptak są okazją do celnego strzału i zdobycia smacznej pieczeni, a potem do odnotowania w dzienniku myśliwskim cyfry „upolowanych” sztuk, które w dodatku jakoś dziwnie mnożą się po śmierci. A ofiarami strzałów jakże często padają okazy, niebędące nawet zwierzyną i niedające żadnej korzyści, a tak pożyteczne za życia. Smutny to objaw, graniczy bowiem ze zwyrodnieniem i wypaczeniem pięknej idei szlachetnego łowiectwa.

Po powrocie do kraju w 1947 r. z wojny, zastał nową rzeczywistość, nie tylko w obszarze zmian społeczno-politycznych, ale także na niwie łowiectwa. Dawna duża własność ziemska przestała istnieć na rzecz własności państwowej. Dotyczyło to także lasów, które po 1945 r. przeszły w większości na własność Skarbu Państwa. Do czynnego łowiectwa Leopold Pac-Pomarnacki powrócił już pod koniec 1947 r., angażując się w działalność Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu.

Powojenna rzeczywistość w zakresie łowiectwa była dla niego nie do zaakceptowania, bowiem do grona myśliwych dołączyli ludzie nie do końca rozumiejący istotę łowiectwa, co w dużym stopniu przekłada-

⁹ L. Pac-Pomarnacki. 1934. Dubelt. *Łowiec Polski*, 9: 169.

ło się na ich zachowania i działania. Co więcej, często nadawali on ton kierunkom rozwoju łowiectwa.

Po raz pierwszy po zakończeniu wojny L. Pac-Pomarnacki na temat powojennych myśliwych i łowiectwa wypowiedział się na łamach szóstego numeru „Łowca Polskiego” z 1948 r.¹⁰:

Myśliwy, pozbawiony najelementarniejszych nawet wiadomości z dziedziny łowiectwa – to szkodnik społeczny, dybiący tylko na resztki ocalałej po wojnie zwierzyny, to niszczyciel zabytków przyrody, to niebezpieczny sąsiad na polowaniu, mogący przyprowadzić swych kolegów o śmierć czy kalectwo. Egzamin łowiecki jest, co prawda, tym zabiegiem selekcyjnym, który umożliwia wyeliminowanie osobników, nie odpowiadających warunkom przyjęcia do P.Z.Ł., jednak poziom kandydatów jest ogólnie tak niski, że komisje egzaminacyjne, o ile by chciały wypełnić w stu procentach swoje zadanie – musiałyby tylko pojedynczym jednostkom stawiać noty dostateczne, dyskwalifikując zupełnie dziesiątki, a nawet setki myśliwych w powiecie.

Jak wynika z powyższego – stoimy wobec konieczności podniesienia za wszelką cenę poziomu kultury łowieckiej wśród najszerszych mas myśliwych miast i wsi, wskazania tym ludziom właściwej drogi, po której winni kroczyć w swej praktyce łowieckiej. Obowiązek ten spoczywa w pierwszym rzędzie na barkach Łowczych i Podłowczych powiatowych, którzy najczęściej stykają się z zarządami Kółek myśliwskich i ich członkami.

Była to jak na owe czasy bardzo ostra i zarazem odważna opinia, która mogła mieć dla niego tragiczne skutki, łącznie ze skreśleniem go z listy członków Polskiego Związku Łowieckiego. Jeszcze bardziej krytyczną opinię wyrażał na temat jakości osób zajmujących stanowiska funkcyjne w zarządach kół łowieckich oraz na temat życia organizacyjnego w stowarzyszeniu. Opinia taka wynikała zapewne z własnych obserwacji, a może i autopsji.

W 1949 r. na łamach „Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego” ponownie wypowiedział się także bardzo krytycznie na temat ówczesnych myśliwych, wskazując jednocześnie, jakimi cechami powinien charakteryzować się prawdziwy myśliwy. Pisał wówczas¹¹:

¹⁰ L. Pac-Pomarnacki. 1948. Przez pryzmat egzaminów. *Łowiec Polski*, 6: 14.

¹¹ L. Pomarnacki. 1949. *Żywe cele*. *Pomorski Biuletyn Łowiecki*, 9: 15.



Ryc. 2. Leopold Pac-Pomarnacki
w mundurze leśnika
(ze zbiorów P. Kacprzaka)

Tymczasem w latach ostatnich daje się właśnie zauważyć zatrważający wzrost niszczycielstwa w szeregach myśliwych. Niszczycielstwo to przejawia się zarówno w postaci ogromnej zachłanności przy zdobywaniu zwierzyny w czasie polowania i wybijaniu niemal wszystkiego, co podejdzie pod lufę, byle tylko więcej sztuk zabrać do domu, jak też i w upodobaniu strzelania do tak zwanych „żywych celów” jedynie dla treningu strzeleckiego, nie bacząc na to, że zabity okaz (najczęściej ptak) nie przedstawia żadnej wartości łowieckiej i bezpośrednio po zabiciu zostaje porzucony w polu lub w lesie.

Myśliwy powinien być miłośnikiem natury, dla którego nie może być rzeczą obojętną

wiosenny śpiew ptasząt leśnych, piękno kwiatów puszczańskich, czy mocarna potęga wspaniałego dębu, rosnącego na słonecznej polanie. Wszelkie szkodnictwo i niszczycielstwo jest zaprzeczeniem dobrze pojętej idei łowiectwa i musi być zwalczane z całą bezwzględnością.

W 1951 r. na łamach „Myśliwego Kieleckiego” po raz kolejny dał wykładnię prawidłowego pojmowania łowiectwa i myślistwa, poczynając od czasów najdawniejszych, a na współczesnych kończąc. Wiele zasad prawidłowego łowiectwa wypracowanych w latach 20. i 30. było dla niego w dalszym ciągu aktualnych. Dzielił się nimi z współczesnymi mu myśliwymi, zachęcając ich jednocześnie do propagowania tych zasad i realizacji pasji łowieckiej w bieżącej praktyce. Oddajmy więc głos autorowi¹²:

¹² L. Pomarnacki. 1951. Łowiectwo wczoraj i dziś. Myśliwy Kielecki, 1(4): 5–7.



Ryc. 3. Leopold Pac-Pomarnacki na polowaniu (ze zbiorów P Kacprzaka)

Lecz dobrze pojęte myślistwo nie polega wyłącznie tylko na zabijaniu i spieniężaniu upolowanej zwierzyny. Prawdziwy myśliwy jest jak każdy gospodarz przede wszystkim hodowcą, a odstrzał stanowi tylko pewien ekwiwalent za jego pracę i wysiłek złożony w dzieło hodowli. Chcąc strzelać trzeba najpierw mieć co strzelać. W tej dziedzinie mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Myśliwy powinien być miłośnikiem natury, dla którego nie może być rzeczą obojętną wiosenny śpiew ptaków leśnych, piękna kwiatów, czy mocarna potęga wspaniałego dębu, rosnącego na słonecznej polanie. Wszelkie szkodnictwo i niszczytelstwo jest zaprzeczeniem dobrze pojętej idei łowiectwa i musi być zwalczane z całą bezwzględnością.

Po raz ostatni na temat myślistwa wypowiedział się Leopold Pac-Pomarnacki w 1984 r. (ryc. 2). Choć nie jest to jego osobista wypowiedź, a jedynie relacja dziennikarska, to należy przyjąć jako pewnik, że słowa cytowane poniżej pochodzą z jego ust. Na temat spotkania w Przemysłu z okazji wydania i promocji książki „A było to w kniei”

oraz rocznicy Koła Łowieckiego „Ponowa” autor artykułu Witold Sikorski pisał m.in.¹³:

Mówiąc o myślistwie kolega Pomarnacki podkreślił, iż przyroda jest jego najważniejszym czynnikiem, jest najważniejszym czynnikiem w całym naszym życiu łowieckim. Ona jest tłem myśliwskich wzruszeń i dobrze jeżeli pozostaniemy pod jej wpływem. Strzał jest sprawą drugorzędną.

Największą wartością dla żyjących myśliwych powinna być spuścizna wartości pasji łowieckiej Leopolda Paca-Pomarnackiego (ryc. 3) oraz dożgonna wierność ideałom łowieckim wyuczonym i przyjętym w latach dziecięcych, dojrzewających w okresie młodzieńczym, a następnie kontynuowanych przez całe dalsze życie i wpajanych nowym adeptom sztuki łowieckiej.

Literatura

- Janicki S. 2000. *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975–1998*. Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach: 93.
- Korsak W. 2006. Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody. Kolekcja ARTEMIX, Warszawa: 9–10.
- Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego. 1929. Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie, 3: 1.
- Pac-Pomarnacki L. 1930. Etyka myśliwska. Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie, styczeń: 1–2.
- Pac-Pomarnacki L. 1930. Marzenia. Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie, październik: 2.
- Pac-Pomarnacki L. 1937. Obrona potomstwa u ptaków (dokończenie). *Łowiec Polski*, 20: 391.
- Pac-Pomarnacki L. 1933. Dlaczego? Gdzie to gdzie zagrały trąbki myśliwskie, marzec–kwiecień–maj: 2.
- Pac-Pomarnacki L. 1934. Dubelt. *Łowiec Polski*, 9: 169.
- Pac-Pomarnacki L. 1948. Przez pryzmat egzaminów. *Łowiec Polski*, 6: 14.
- Pomarnacki L. 1949. *Żywe cele*. Pomorski Biuletyn Łowiecki, 9: 15.
- Pomarnacki L. 1951. *Łowiectwo wczoraj i dziś*. *Myśliwy Kielecki*, 1(4): 5–7.
- Portrety. Leopold Pac Pomarnacki, myśliwy, pisarz przyrodnik i żołnierz: 12.
- Sikorski W. 1985. Jubilaci. *Łowiec Polski*, 4: 8–9.
- Weyssenhoff J. 1991. Soból i panna. Cykl myśliwski. Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań: 73.

¹³ W. Sikorski. 1985. Jubilaci. *Łowiec Polski*, 4: 8–9.

Gabriela Łakomik-Kaszuba

Związek Kynologiczny w Polsce
gabi@ttw.net.pl

Kazimierz Tarnowski (1915–1986)

Wśród znawców, hodowców i użytkowników psów legawych w Polsce powtarzają się nazwiska Tarnowskich. Byli oni związani z ziemią tarnowską bogatą w ptactwo i zwierzyinę drobną, wprost stworzoną do polowań z gorącokrwistymi legawcami. Fenomenem godnym naśladowania jest to, że Tarnowskim na czele z Kazimierzem udało się zarazić wyżłarską pasją kilka pokoleń (ryc. 1).



Wyżłarz z charyzmą

Kazimierz Tarnowski przyszedł na świat w roku 1915, w czasie I wojny światowej. Jego rodzice byli nauczycielami, był więc wychowywany nie tylko starannie, ale także zadbane o to, aby zarówno on, jak jego bracia i siostra rozwijali

Ryc. 1. Kazimierz Tarnowski z pointerką Nike, Ogólnokrajowe Konkursy Wyżłów – Krzyż koło Tarnowa, 1962 r. (z archiwum J. Tarnowskiego)

w miarę ówczesnych możliwości swoje horyzonty w różnych dziedzinach. Kazimierz ukończył w roku 1927 Szkołę Powszechną i kontynuował naukę w II Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Tarnowie. Jednym z jego ulubionych przedmiotów była przyroda. Wolny czas spędzał z rodzeństwem na uganianiu się po polach i lasach, gdzie podglądali życie zwierząt. Kazimierz marzył o psie, nie o jakimkolwiek, bo tych było pod dostatkiem, lecz o prawdziwym wyżle i o własnej dubeltówce. Niestety przez dłuższy czas pozostawało to jedynie w sferze marzeń.

W roku 1934 zdał egzaminy do krakowskiej Wyższej Szkoły Handlowej, a co szczególnie ważne – to tam poznał osobistość kynologii dwudziestolecia międzywojennego profesora i powojennego rektora UJ Teodora Marchlewskiego, miłośnika pointerów i ich hodowcę z przydomkiem „Kujavia”. Jego mentorem w świecie wyżlarskim i łowieckim byli również p. Brodakiewicz oraz Antoni Brudnicki – hodowca pointerów z przydomkiem „Splendor” z Zielonki pod Warszawą, założyciel i działacz przedwojennego Pointer Klubu. Brudnicki, sam rozmiłowany w gorącokrwistych wyżlach angielskich, przyjął pod swoje skrzydła poszukującego i chłonnącego każdą myśliwską i psią opowieść Kazimierza. Antoni Brudnicki był również autorem wydanego własnym sumptem trzyczęściowego podręcznika zatytułowanego „Podstawowe wiadomości o wychowie, karmieniu i tresurze psów myśliwskich w domu i w polu”, które stały się biblią dla młodego adepta wyżlarskiego fachu.

W roku 1936 za pierwsze zarobione pieniądze Kazimierz Tarnowski kupił od Brudnickiego obiecującą białą-czarną pointerkę Splendor Ninę. Od niej rozpoczął hodowlę pod przydomkiem „Brutar”, która

VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz	VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz	VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz	VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz
VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz	VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz	VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz	VERY „Well” hodowca: L. Abramowicz

Ryc. 2. Rodowód VERY, hodowca Tadeusz Abramowicz, właściciel Kazimierz Tarnowski, 1937 r. (z archiwum J. Tarnowskiego)

powstała od skrótów nazwisk Brudnickiego i Tarnowskiego. Danie pierwszeństwa mentorowi było oznaką szacunku, jakim go darzył. Nikt wówczas nie przypuszczał, że nazwa ta stanie się marką samą w sobie i przetrwa niemal wiek.

W rok później od Tadeusza Abramowicza z okolic Kutna Kazimierz Tarnowski kupił wyżlicę niemiecką krótkowłosą Verę w bardzo nowocześniejszym jak na tamte lata typie. Vera, świetna w polu, pod względem eksterieru wyprzedziła swoje czasy i śmiało mogę stwierdzić, że i dzisiaj brylowałaby na wystawowych ringach. W przypadku obu suk, od których zaczynała się hodowla „Brutar”, sprawdziło się powiedzenie, że to wybitne suki są podstawą hodowli. Kazimierz Tarnowski miał tu wyjątkowe szczęście. Pierwszy miot czarnych pointerów urodził się jeszcze przed II wojną światową. Zachęcony sukcesem i zaakceptowany w środowisku, w roku 1938 został członkiem Polskiego Związku Łowieckiego (ryc. 2, 3).

Niestety wybuch wojny przerwał działania hodowlane. Kazimierzowi udało się ocalić dwie suki: wyżlicę niemiecką krótkowłosą Bru-



Miot po „Trollu” od Splendor „Niny.

Fot. M. Szatko.

Ryc. 3. Szczenięta z hodowli Kazimierza Tarnowskiego, „Łowiec Polski” nr 10, 1938 r. (z archiwum J. Tarnowskiego)

tar Magdę (córkę Very) i czarną pointerkę Brutar Atrę (córkę Niny). Były one jednymi z nielicznych rasowych wyżłów w szarej powojennej rzeczywistości.

Powojenna odbudowa

Ziemia tarnowska położona jest w południowej Polsce, w województwie małopolskim. Jej granice od doliny rzeki Wisły na północy od południa sięgają terenów pagórkowatych w okolicach rzek Dunajec i Biała. To ważny region rolniczo-turystyczny z licznymi zabytkami, spośród których kilka wpisanych jest na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Wiele miejsca zajmują tu pola uprawne i nieużytki stanowiące doskonale siedlisko dla ptactwa i zwierzyny drobnej.

Ważnymi zwierzętami w dość pragmatycznym społeczeństwie, któremu przyszło żyć w niełatwych powojennych czasach były (obok ras tzw. obronnych i stróżujących) psy myśliwskie. Pomagały w polowaniach, odnajdując i aportując upolowaną zwierzynę. W tamtych czasach pies musiał być użytkowy i już! Ale wróćmy do psów ras myśliwskich. Spośród ich właścicieli wywodzili się założyciele przedwojennych struktur organizacji kynologicznych i łowieckich. To właśnie oni byli pomysłodawcami reaktywacji polskiej kynologii po wojnie. Jednymi z najaktywniejszych byli Kazimierz, Stanisław i Józef Tarnowscy. Kazimierz ponownie wstąpił w szeregi PZŁ tuż po wojnie w 1945 r. Od razu przystąpił też do prac na rzecz propagowania i rozwoju kynologii łowieckiej, głównie starając się odnowić w Małopolsce hodowlę wyżłów i poprawić stan wyniszczonej przez wojnę zwierzyny. Jako etyczny myśliwy, tępił wszelkie przejawy kłusownictwa i starał się szerzyć oświatę łowiecko-kynologiczną. To wówczas na łamach „Łowca Polskiego” i „Psa” ukazywały się jego pierwsze teksty traktujące o roli wyżła w polowaniu na ptactwo i inną zwierzynę, a także o sposobach i konieczności polowania z psem myśliwskim.

W pierwszych latach powojennych stosowano przedwojenne regulaminy prób i konkursów i na nich wzorowano te później opracowane. Psami myśliwskimi zajmowały się dwie organizacje, co stawiało je w dość uprzywilejowanej pozycji – Polski Związek Łowiecki i Związek Kynologiczny w Polsce. Pod koniec lat 40. Sekcja Psów Myśliwskich przy PZŁ, której przewodniczył gen. Witold Nowodworski, sekretarzem był dr Zdzisław Klawe, a skarbnikiem dr J. Przybora, liczyła 14 członków i 36 zarejestrowanych psów w rasach: 22 wyżły niemieckie,

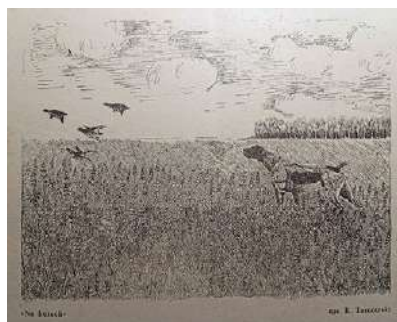
13 pointerów i 3 setery. W sekcji, mimo skromnego „stanu posiadania”, działała Komisja Hodowlana w osobach znakomitych hodowców i menerów: Antoniego Brudnickiego, Stanisława Czerskiego i Bronisława Milewskiego. W 1946 r. Główna Komisja Kynologiczna PZŁ wystąpiła do władz o przydział dewiz i zakupiła w Szwecji kilka doskonałych egzemplarzy pointerów. Do puli hodowlanej weszły też wyżły ras angielskich i cocker spaniel pochodzące od płk. Stanisława Nowickiego, które wraz z ocalałym z wojny pogłowiem krajowym, dały początek hodowli psów myśliwskich.

W tym czasie w wolnych od pracy chwilach Kazimierz Tarnowski, obdarzony talentem rysowniczym, sięgał po rysik i piórko. Rysunki jego autorstwa były ilustracjami do szeregu artykułów w prasie, a także kilkakrotnie zdobyły okładki „Łowca Polskiego”. Nie inaczej było z dyplomami pierwszych prób i konkursów wyżlarskich (ryc. 4, 5).

W zgrzebnej powojennej rzeczywistości były to pamiątki nie tylko piękne, ale i bardzo cenne dla uczestników. Dziś dyplomy te są poszukiwane przez kolekcjonerów pamiątek myśliwsko-kynologicznych. Kazimierz Tarnowski był baczny obserwator natury. Te obserwacje przenosił na papier. Wyżły narysowane jego ręką są doskonale



Ryc. 4. Okładka „Łowca Polskiego” z ryciną autorstwa Kazimierza Tarnowskiego, 1947 r. (z archiwum J. Tarnowskiego)



Ryc. 5. Na kurach, rys. Kazimierz Tarnowski, „Łowca Polski” nr 5, 1947 r. (z archiwum J. Tarnowskiego)

oddane. Ich sylwetki i pozy, nader często pokazywane podczas pracy, wystawiania, ściągania do zwierzyny wydają się jak żywe. Świetnie rozumiał on również psie zachowania i charaktery, a ich cechy pokazywał w swoich pracach. Dobrym przykładem są ryciny ostrożnego wyżła i ostrego foksteriera, obrazy uchwycone podczas polowania na dzika.

Kazimierz wykonywał też ozdoby do spersonalizowanych psich rodowodów, którego dobrym przykładem jest dokument niemieckiej wyżlicy krótkowłosej Very z przedwojennej hodowli Tadeusza Abramowicza lub ten z wizerunkiem widzenia św. Huberta dla hodowli „Splendor” Antoniego Brudnickiego.

W roku 1948 sprawy rejestracji i hodowli psów myśliwskich przejął Związek Kynologiczny w Polsce, a w strukturach PZŁ organem powołanym do spraw kynologii łowieckiej została Główna Komisja Upowszechniania Psa Myśliwskiego, potem nazwana Komisją Kynologiczną. Założono kilka ośrodków hodowlano-treserskich, prowadzonych przez ZKwP – w Mrokwie i Rębowoli k. Grójca (woj. warszawskie), w Rożniatych k. Inowrocławia (woj. bydgoskie), w Koszycach Wielkich k. Tarnowa (którego kierownikiem został Kazimierz Tarnowski) czy Hubertówkę k. Otwocka (prowadzoną przez miejscowe koło łowieckie).

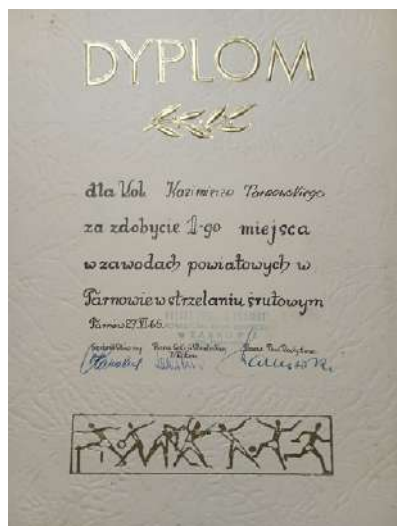


Ryc. 6. Strzelnica w Tarnowie. Stoi drugi od lewej Józef Tarnowski, w środku siedzi Kazimierz Tarnowski (z archiwum J. Tarnowskiego)

Ważną umiejętnością myśliwego jest bezpieczne i celne strzelanie. Bez odpowiedniej wprawy i doskonalenia nie byłoby możliwe. Rozumiał to doskonale Kazimierz Tarnowski, propagując pomysł i włączając się czynnie w budowę powstałej w roku 1956 strzelnicy myśliwskiej w Krzyżu k. Tarnowa. Była to jedna z trzech pierwszych strzelnic tego typu w Polsce. W tych latach i przez wiele następnych Tarnowski pełnił również funkcję łowczego najstarszego koła łowieckiego w regionie „Darz Bór” z Tarnowa (ryc. 6, 7).

Pasję kynologiczną umocnił, uzyskując uprawnienia sędziego kynologicznego eksterieru wyżłów niemieckich i angielskich oraz prób pracy psów myśliwskich. Początkowo w roku 1956 został mianowany sędzią okręgowym, a w dziesięć lat później krajowym.

W roku 1958 grupa krakowskich kynologów w osobach: prof. dr. Teodora Marchlewskiego, prof. dr. Jana Zygmunta Robla, Stanisława Madeyskiego, Tadeusza Sanickiego i Kazimierza Tarnowskiego opracowała regulamin field trialsów. Pierwsze po wojnie field trialsy (wg nowego regulaminu) zorganizowano 3 maja 1959 r. w Polance Hallera koło Krakowa, z inicjatywy grupy kynologów krakowskich: prof. Teodora Marchlewskiego (który na ten cel udostępnił teren ośrodka doświadczalnego Uniwersytetu Jagiellońskiego), Stanisława Madeyskiego, prof. Jana Zygmunta Robla, Tadeusza Sanickiego i innych. Komisję sędziowską stanowili: Jerzy Dylewski, Stanisław Madeyski i Jan Zygmunt Robel. W field trialsach wzięły udział wyżły brytyjskie i wyżły niemieckie krótkowłose Erwina Dembinioka z hodowli „z Cieszyna”. Wśród gorącokrwistych pointerów tytuł „Derbistki” uzyskała Egnal MIŁA hodowli Józefa Lange, prowadzona przez Kazimierza Tarnowskiego. Wśród wyżłów w klasie otwartej tytuł „Trialerki” zdobyła Egnal MUZA (ryc. 8).



Ryc. 7. Dyplom dla Kazimierza Tarnowskiego za osiągnięcia w strzelaniu śrutowym (z archiwum J. Tarnowskiego)



Ryc. 8. Field-trialsy w Polance Hallera, Kazimierz Tarnowski stoi trzeci od lewej (fot. z arch. autorki)

Dysputy na temat wyżła użytkowego

W latach 30. XX w. polscy psiarze przypomnieli sobie o naszych narodowych typach psów i pod hasłem „w polskim domu polski pies” zaczęto się nimi żywo interesować. W kwartalniku „Pies rasowy i jego hodowla w Polsce” z 1935 r. ukazała się wzmianka o wyżle polskim:

„... tak zginął ogar i przepiękny wyżeł polski z charakterystycznie długimi, miękkimi uszami, sięgającymi mu aż do nozdrzy” i druga – bardzo optymistyczna, świadcząca o tym, że psy takie faktycznie wówczas istniały: „Należy podkreślić, iż w Poznańskim i na Pomorzu wytworzył się właściwie typ polskiego wyżła dowodnego, który należy tylko oficjalnie zafiksować” (pisownia oryginalna).

Zaraz po II wojnie światowej mec. Lubomir Smyczyński podnosił sprawę wyżła polskiego na łamach „Łowca Polskiego”, „Psa” i w swojej książce „Psy – rasy, hodowla, szkolenie” (1948 r.), zaznaczając, że hodowla jego powinna być kontynuowana, a kierunkiem powinno być użytkowanie łowieckie. Jako rodzaj włosa, proponował szatę szorstką, pisząc:

„Każda sierść ostra, ułatwiająca pracę w zaroślach i sietniu, powinna być dopuszczalna. Z czasem, gdy hodowla dysponować będzie liczniejszym materiałem użytkowym, będzie można w celu przeprowadzenia selekcji podnieść wymogi odnośnie kwalifikacji wystawowych”, czyli użytkowość zdecydowanie stawiał na pierwszym planie.

W polemikę wszedł również Kazimierz Tarnowski. W sposób bardzo fachowy pisał o problemie hodowli i konieczności wykorzystywania różnych zdolności wyżłów kontynentalnych. Choć sam pozostał miłośnikiem i hodowcą głównie wyżłów brytyjskich, rozumiał chęć posiadania psa bardziej wielostronnego. To wówczas napisał kilka bardzo ciekawych tekstów, okraszonych ilustracjami swojego autorstwa, a jego zdanie na ten temat było ważne. Urządzał również szkolenia i odczyty, które cieszyły się dużą popularnością, a ich autor należnym szacunkiem (ryc. 9).



Ryc. 9. Kazimierz Tarnowski
z upolowanym odyńcem
(z archiwum J. Tarnowskiego)

Największe sukcesy

Do tych największych i pozostających bez precedensu należało ułożenie i doprowadzenie trzech wyżłów do zdobycia pierwszych w Polsce championatów pracy. Najpierw była to piękna i mocna suka wyżła niemieckiego krótkowłosego Brutar Perle, która zdobyła ten tytuł w roku 1966. Tuż za nią championami polowymi zostały dwie pointerki – Beste od Jardy i Brutar Ada. Kto nie próbował ułożyć i później konkurować w wielkim polu z innymi gorącokrwistymi legawcami, ten nie zrozumie trudności tego zadania, przy którym nie tylko artyzm ułożenia i pasja psa są gwarancją sukcesu, ale nie mniej ważny jest łut szczęścia. Zdobyć tego tripletu zapewniło Kazimierzowi Tarnowskiemu sławę na wiele lat (ryc. 12).

Kazimierz Tarnowski od roku 1976 przewodniczył Komisji Upowszechniania Psa Myśliwskiego przy WRŁ w Krakowie. Był również inicjatorem upamiętnienia osoby prof. dr. Teodora Marchlewskiego, proponując, aby Ogólnokrajowe Field Trialsy w Tarnowie ustanowić jego memoriałem.

Za wyjątkowe zasługi na polu kynologii łowieckiej i krzewienia oświaty łowieckiej został w roku 1972 uhonorowany przez PZŁ najwyższym odznaczeniem łowieckim „Złom”, a Związek Kynologiczny w Polsce nadał mu Złotą Odznakę Honorową (o numerze 96).

Wyżeł Tarnowskiego

Na początku lat 70., kiedy warunki mieszkaniowe, trudności aprowizacyjne i komunikacyjne, utrudniały znacznie posiadanie sporych, bądź co bądź, wyźłów, Kazimierz Tarnowski – wielki znawca i praktyk w użytkowaniu psów legawych – postanowił wyhodować bardziej ekonomiczną i mniejszą rasę, nazwaną roboczo „wyżłem polskim”. Była to pierwsza i dotychczas jedyna próba w historii polskiej kynologii stworzenia od podstaw nowej kulturalnej rasy psów użytkowych (ryc. 10).

Miał to być wyżeł średniej wielkości (mierzący około 55 cm w kłębie), o krótkim włosie, silny i wszechstronny w pracy. Prace nad jego ustaleniem Tarnowski rozpoczął w 1973 r. Jako myśliwy, wybitny praktyk w układaniu i prowadzeniu wyźłów, a także sędzia pracy psów myśliwskich, doskonale zdawał sobie sprawę z bieżących potrzeb łowieckiej braci. To dla nich chciał wyhodować niewielkiego, pojętnego



Ryc. 10. Wzorzec wyźła polskiego,
rys. Kazimierz Tarnowski
(z archiwum J. Tarnowskiego)

i szybkiego wyźła, doskonałego do naszych łowisk i mogącego bez problemu przebywać w niewielkich miejskich mieszkaniach. A było to w czasach realnego socjalizmu, kiedy o wiele rzeczy było naprawdę trudno. Mało który myśliwy dysponował swoim samochodem, często do łowiska dojechać trzeba było np. na motorze lub środkami komunikacji publicznej. Mały, wszechstronny wyżeł Tarnowskiego wpisywał się w ten scenariusz doskonale.

Niestety w myśl przysłowia, że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”, nie dane mu było dokończyć dzieła. Pomimo dość zaawansowanej hodowli, którą nieprzerwanie prowadził do 1982 r., i wyselekcjonowaniu grupy typowych osobników oraz ich bardzo dobrej pracy, nie znalazł naśladowców i współpracowników, a postępująca choroba oraz brak zainteresowania ówczesnych władz PZŁ i ZKwP udaremniły marzenia o uznaniu tych psów za odrębną rasę.

Czy nadejdzie jeszcze czas restytucji i hodowli polskiej odmiany wyźłów? To, co wydaje się zapomniane, nierealne i minione, czasem się materializuje. Najlepszym przykładem jest niedawne odtworzenie przez dr. inż. Andrzeja Krzywińskiego dawnych polskich płochaczy. Jeszcze kilka lat wstecz nikt by nie przypuszczał, że te niezwykle utalentowane psy rozpoczną podbój kynologicznego i myśliwskiego świata. Jak widać, nie ma rzeczy niemożliwych, na niektóre trzeba tylko nieco dłużej poczekać. Czy wrócimy do polskiej rasy wyźła? Czas pokaże.

Sztafeta pokoleń

Trwałości i dziedzictwa polskiej kynologii łowieckiej nie byłoby bez psów i ludzi, którzy ją tworzyli. Tym bardziej jest to warte podkreślenia w trudnych czasach, kiedy zapisy prawa uniemożliwiają nam przekazywanie naszej łowieckiej pasji najmłodszym pokoleniom. Tarnowskim udało się to kultywować przez lata.

Łowiectwem i kynologią łowiecką parali się Kazimierz, a także jego bracia. Stanisław, który układał i hodował od lat 50. wyźły szorstkowłose, a później krótkowłose oraz pointery pod przydomkiem „Ze Zbylitowskiej Góry”. Drugi z braci, Józef, był właścicielem znanych reproduktorów wyźłów niemieckich krótkowłosych, które w polu dorównywały szybkością i stylem pracy angielskim legawcom. Jednak jego najlepszym psem był czarny pointer Opal z Piask Luterskich.

Stanisław Tarnowski wyhodował wiele cennych wyźłów, wśród których najczęściej wymieniane są: Basta, Lord, Nina, Nike i Betli ze Zbylitowskiej Góry. Stanisław Tarnowski tuż po II wojnie światowej, aby móc układać psy myśliwskie wydzierzał tereny Koszyc Wielkich i Małych położonych w gminie Pleśna. Podobnie jak Kazimierz był utalentowany plastycznie, a wiele ze swoich prac poświęcił tematyce myśliwskiej i kynologicznej. Jego znakiem firmowym były ujęcia humorystyczne z doskonałym wyczuciem czasu i chwili. Po śmierci Stani-



Ryc. 11. Stanisław Tarnowski właściciel hodowli „ze Zbylitowskiej Góry” (z archiwum J. Tarnowskiego)



sława hodowlę „Ze Zbylitowskiej Góry” kontynuował Mieczysław Tarnowski (ryc. 11).

Jan Tarnowski wraz z bratem Wojciechem (sędzią kynologicznym i wieloletnim przewodniczącym Komisji Kynologicznej ORŁ w Tarnowie, właścicielem od roku 1984 hodowli wyżłów „z Tarnowskiej Krainy”), przejęli pałeczkę i wybitną pasję do kynologii łowieckiej (ryc. 13).

Obecnie najstarszą hodowlą psów rasowych w Polsce (zarejestrowaną w Związku Kynologicznym), obchodzącą w tym roku 87-lecie swojego istnienia,

Ryc. 12. Jan Tarnowski i Beste od Jardy (z archiwum J. Tarnowskiego)



Ryc. 13. Wojciech Tarnowski
z układanymi wyżłami
niemieckimi krótkowłosymi
(z archiwum W. Tarnowskiego)



Ryc. 14. Jan Tarnowski i IDIOM
Brutar, zdobywca I miejsca na
XIII Krajowych Field-Trialsach
im. Kazimierza Tarnowskiego,
Smęgorzewo, 2012 r.

jest „Brutar”, zajmująca się pointerami, seterami irlandzkimi czerwono-białymi, wyżłami ras kontynentalnych, płochaczami niemieckimi, a także labradorami retrieverami. Prowadzi ją syn Kazimierza – Jan Tarnowski, który ułożył w ciągu dziesięcioleci niezliczoną ilość wyżłów. Psy te zdobywały i zdobywają championaty pracy i zwyciężają w wielu konkursach (ryc. 14).

Warto dodać, że również Wojciech Tarnowski, który został członkiem ZKwP już w roku 1975, do dziś działa na rzecz kynologii łowieckiej w Polsce m.in. do niedawna będąc członkiem Komisji Kynologii Łowieckiej ZKwP, również międzynarodowym sędzią prób pracy psów myśliwskich i osobą aktywnie zajmującą się hodowlą wyżłów. W swojej karierze hodowlanej odniósł wiele sukcesów, przyczyniając się do uzyskania championatów przez psy przez siebie prowadzone i wyhodowane. Gwiazdą ringów wystawowych i konkursów psów myśliwskich był najbardziej utytułowany wyhodowany przez Wojciecha wyżeł niemiecki krótkowłosy Nestor z Tarnowskiej Krainy własność Marka Roszkiewicza.



Ryc. 15. Informator Pierwszego Memoriału im. Kazimierza Tarnowskiego, Tarnów, 1988 r. (z archiwum autorki)

W uznaniu zasług dla kynologii łowieckiej w czerwcu 1986 r., w cztery miesiące po śmierci Kazimierza Tarnowskiego, III Wojewódzki Zjazd Delegatów PZŁ w Tarnowie podjął uchwałę o organizacji w cyklu dwuletnim memoriałowych ogólnokrajowych field trialsów jego imienia. Pierwsze Ogólnokrajowe Field-Trialsy Memoriał im. Kazimierza Tarnowskiego odbyły się 8 maja 1988 r. Od 2006 r. organizowane są w Tarnowie krajowe i międzynarodowe field trialsy im. Kazimierza Tarnowskiego (ryc. 15, 16).

Klan Tarnowskich, na czele z Kazimierzem, jest przykładem na to, że prawdziwa pasja poparta ciężką pracą daje zdumiewające efekty. Potrafi również oprzeć się presji czasu i przeciwnościom losu. Może i powinna być wzorem dla innych, nieco młodszych

i żyjących już w zgoła innych czasach kynologów i myśliwych.

* * *



Ryc. 16. Uczestnicy IV Ogólnokrajowych Field-Trialsów im. Kazimierza Tarnowskiego, Tarnów, 1998 r. (z archiwum autorki)

Składam serdecznie podziękowania Janowi Tarnowskiemu, obecnemu właścicielowi hodowli „Brutar” za udzielenie wielu informacji, udostępnienie fotografii z albumów rodzinnych i nieustającą życzliwość.

Literatura

- Łakomik-Kaszuba G. 2023. Psy ras polskich wczoraj i dziś. Wyd. II. ZG ZKwP, wydawnictwo OIKOS, Warszawa.
- Łowiec Polski, organ PZŁ, z lat 1937–1960.
- I. Ogólnokrajowe Field-Trialsy Memoriał im. Kazimierza Tarnowskiego, 1988. Biuletyn Informacyjny, Tarnów.
- Pies, organ ZKwP z lat 1948–1970.
- Pies rasowy i jego hodowla w Polsce, kwartalnik, PZHPR, Warszawa, 1935.
- Smyczyński L. 1948. Psy – rasy, hodowla, szkolenie. Wydawnictwo Universum, Katowice.
- 100 lat kynologii w wolnej Polsce. Psy ras polskich. 2021. ZKwP, wydawnictwo OIKOS, Warszawa.

Leszek Drozd

Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie
leszekdrozd70@gmail.com

Jerzy Krupka (1927–2003)

Prof. dr Jerzy Krupka (ryc. 1) urodził się 22 stycznia 1927 r. w Lublinie. Po ukończeniu szkoły podstawowej przebywał w gospodarstwie swoich rodziców we wsi Kłodnica Górna w gminie Wilkołaz. Od roku 1941 do 1943 uczęszczał do Szkoły Handlowej im. Vetterów, a następnie do Technicznej Szkoły Rolniczej w Klementowicach. Po wyzwoleniu wstąpił do Liceum Gospodarstwa Wiejskiego, w którym uzyskał świadectwo dojrzałości w roku 1946. W latach 1946–1950 studiował na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, gdzie uzyskał stopień magistra rolnictwa.

Jeszcze jako student w roku 1948 rozpoczął pracę w Państwowym Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego pod kierunkiem prof. Henryka Malarskiego, a następnie po reorganizacji Instytutu – w Oddziale Żywienia Zwierząt Instytutu Zootechniki pod kierunkiem prof. Józefa Skulmowskiego.

W roku 1958 został zastępcą dyrektora, a od 1959 r. dyrektorem Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych w Lublinie. W roku 1963 powołany został na stanowisko zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie. W jego kompetencjach znajdowały się sprawy rolnictwa województwa. Natomiast od roku 1969 jako zastępca dyrektora Zjednoczenia Hodowli Zwierząt Zarodowych w Warszawie przyczynił się do wzrostu jakościowego państwowej hodowli zwierząt gospodarskich.



Ryc. 1. Prof. Jerzy Krupka
(archiwum własne)

Zainteresowania naukowe prof. Jerzego Krupki rozwijały się jeszcze w czasie studiów na uniwersytecie i nie porzucił ich po przejściu do pracy w administracji państwowej. Pierwsze jego prace badawcze dotyczyły oceny wartości biologicznej różnego rodzaju pasz w żywieniu zwierząt gospodarskich, co było podstawą uzyskania w 1966 r. stopnia naukowego doktora nauk rolniczych na Wydziale Zootechnicznym wówczas jeszcze Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie).

W roku 1964 objął obowiązki wykładowcy z przedmiotu hodowla zwierząt łownych na Wydziale Zootechnicznym i za-

jął się organizacją Pracowni, a następnie Zakładu Hodowli Zwierząt Łownych. Zakład Hodowli Zwierząt Łownych pod jego kierownictwem od początku swojej działalności prowadził badania nad optymalizacją gospodarki populacjami zwierząt dzikich w biocenozach leśnych i polnych.

Ogółem dorobek piśmienniczy profesora obejmował ponad 50 prac naukowo-badawczych. Był również promotorem ponad 80 prac magisterskich z zakresu hodowli zwierząt łownych. Zainicjował powstanie obszernej monografii pt. „Łowiectwo”, której był redaktorem i współautorem.

Zainteresowania profesora łowiectwem sięgają okresu jego studiów i pracy w Państwowym Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Dał się poznać nie tylko jako kolega o wielkiej pasji łowieckiej, ale i aktywny uczestnik działalności organizacyjnej Polskiego Związku Łowieckiego. W latach 1958–1969 (4 kadencje) był przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, a w latach 1970–1983 pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego.

Profesor był postacią dobrze znaną na forum międzynarodowym. W latach 1971–1990 był członkiem Międzynarodowej Rady Łowieckiej i Ochrony Zwierzyny (CIC), w której w latach 1975–1979 pełnił

funkcje wiceprezydenta. Był aktywnym uczestnikiem kongresów CIC i członkiem komisji problemowych. W 1978 r. został członkiem kierownictwa Światowej Fundacji Ochrony Dzikich Zwierząt (Fondation Internationale Pour La Sauvegarde De La Faune). Fundacja powierzyła profesorowi organizację rezerwatów zwierzyny w Mongolii. Za tę międzynarodową działalność został wyróżniony tytułem „Osobistość Roku 1983” w Paryżu. W Polsce był znany szerokim rzeszom myśliwych. Był członkiem honorowym Polskiego Związku Łowieckiego, posiadał wszystkie odznaczenia łowieckie polskie i szereg zagranicznych. Jego wszechstronna działalność została doceniona i uhonorowana wieloma odznaczeniami państwowymi, w tym Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski

Profesora poznałem, gdy byłem studentem Akademii Rolniczej w Lublinie. Prowadził on wówczas wykłady z hodowli zwierząt łownych. Był to jeden z trzech przedmiotów do wyboru przez studentów. Przed wyborem naturalnie większość z nas „zasięgała języka” na temat prowadzących poszczególne przedmioty. Na giełdzie zdecydowanie prowadził profesor. Wszyscy podkreślali jego ogromną wiedzę, pasję, z jaką mówił o łowiectwie, sposób komunikowania się ze studentami itp. Nie żałowałem swojego wyboru.

Następne spotkanie miało miejsce w 1978 r. Pracowałem wówczas jako zootechnik w Rolniczych Zakładzie Doświadczalnym w Uhrusku. Żona i córka mieszkały w Lublinie i miały dosyć rozłąki. Podczas jednej z wizyt na uczelni wstąpiłem do kolegów na pogawędki i spotkałem się z profesorem. W rozmowie powiedziałem, że szukam pracy, bo chcę przenieść się do Lublina. Zapytał, czy możemy wrócić do rozmowy za pół godziny. Naturalnie zgodziłem się. Jak się później okazało, chciał się o mnie coś dowiedzieć u naszego dyrektora Instytutu. Opinia była chyba pozytywna, bo podczas ponownego spotkania zaproponował mi pracę w Zakładzie Hodowli Zwierząt Łownych, którym kierował. Nie zastanawiałem się ani chwili i do dzisiaj uważam, że była to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Od tego czasu rozpoczęła się moja praca u profesora. Był życzliwym, wymagającym szefem, który w sposób konsekwentny, ale nieodczuwalny kierował moim rozwojem naukowym.

Profesor pełnił wówczas obowiązki przewodniczącego Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego. Na co dzień przebywał w Warszawie. Do Lublina przyjeżdżał w przeddzień swoich zajęć dydaktycznych. Teoretycznie miał być to dzień, w którym omawialiśmy nasze bieżące sprawy związane z badaniami i dydaktyką. Praktycznie był to czas odwiedzin jego licznych przyjaciół myśliwych. Przyjaźnie te

datowały się z okresu „lubelskiego” profesora. Wówczas, poza pracą zawodową, w latach 1951–1958 pełnił funkcję łowczego powiatowego w Puławach. W 1958 r. wybrany został na prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie i funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez cztery kolejne kadencje do roku 1969. W czasie wspomnianych odwiedzin kolegów profesora poznałem wielu wspaniałych ludzi, wielkich miłośników łowiectwa związanych w łowiectwem lubelskim, którzy łączyli swoją pasję łowiecką z ogromną kulturą osobistą, łowiecką, ogromną wiedzą i miłością do przyrody.

Pod kierunkiem profesora rozwijałem się nie tylko jako pracownik naukowy, ale również jako adept sztuki myśliwskiej. Szybko zrozumiałem, że być myśliwym to przede wszystkim być kimś, kto kocha przyrodę, tradycję, kulturę łowiecką i dobre towarzystwo kolegów myśliwych. Jednocześnie związany zawodowo i naukowo z łowiectwem uczony byłem spojrzenia na gospodarkę łowiecką jako na zarządzanie populacjami zwierząt łownych.

W 1980 r. profesor zaproponował mi udział w pracach zespołu biorącego udział w organizacji dwóch rezerwatów – rezerwat biotopu argala w masywie Ałtaju Mongolskim (rezerwat Khuh-Syrh) oraz biotopu tajgi (rezerwat Ar-Toul). Mongolia została drugą, po łowiectwie, miłością profesora. Zafascynowany był przyrodą Mongolii, jej kulturą i ludźmi, których poznał podczas swoich wypraw.

Coroczne kilkumiesięczne wyprawy do Mongolii pozwoliły mi coraz lepiej poznawać profesora. Znalazłem się w sytuacji, w której ja, młody wówczas pracownik, musiałem 24 godziny na dobę przebywać ze swoim szefem. Były to często chwile, kiedy było chłodno, głodno i zawsze daleko do domu. W takich sytuacjach bardzo często najdrobniejsze sprawy nabierają wagi ogromnych problemów. Spokój i umiejętność reagowania na bieżące zdarzenia, optymizm czyniły te problemy nic nieznaczącymi bieżącymi niedogodnościami, które trzeba pokonać. Z perspektywy lat wspominam te czasy jako najpiękniejszą przygodę mojego życia. Doceniam godziny spędzone z profesorem. Był wspaniałym gawędziarzem, towarzyszem wypraw, z którym nie można było się nudzić. Okazał się też twardym człowiekiem. Wspominam chwile, kiedy profesor po kilku godzinach jazdy konnej, gdy mieliśmy solidnie obolałe od mongolskich siodłał tyłki, zarządzał przerwę, mówiąc „panowie, zarządzam postój, trzeba dać odpocząć koniom”. W miłości do Mongolii i ludzi z jednym nie mógł się pogodzić. Profesor był zorganizowanym człowiekiem. Dla niego punktualność była świętością. Natomiast dla Mongołów zjawienie się na spotkaniu z tolerancją plus minus

1–2 godzin było wówczas normą. Podobnie nie znosił jedynego mongolskiego słowa „mapрааш” oznaczającego „jutro”, które często kończyło poranną dyskusję przy herbacie z mlekiem (сүүтэй цай) pitą przed wyjazdem zaplanowanym na dziś. Śmiało mogę powiedzieć, że wspólne wyjazdy do Mongolii, miesiące spędzone razem spowodowały, że profesor był nie tylko moim szefem, ale również stał się przyjacielem.

Przyjaźń ta była obecna w naszych relacjach w okresie, kiedy profesor przeszedł na emeryturę. Kupił wówczas dom wiejski (chałupę) we wsi Wołczyny na terenie obwodu swojego Koła Łowieckiego nr 74 Kaczuszka, do którego należał przez ostatnie 30 lat. W domu tym spędzał praktycznie większość swojego czasu. Do Warszawy wyjeżdżał tylko w sprawach urzędowych. Wołczyny to wieś w powiecie włodawskim leżąca nad Bugiem, a chałupa profesora była ostatnią we wsi, za nią były tylko łąki i granica państwa. We wsi oprócz profesora swoje siedziska miało jeszcze kilku myśliwych z Kaczuszki. Odwiedzałem go z żoną bardzo często i widziałem, jak szybko stał się kimś ważnym dla myśliwych, szczególnie młodych adeptów i wyznawców św. Huberta. Często prosili go o radę i z przejęciem słuchali jego gawęd. Czuł się, pomimo dużej różnicy wieku, bardzo dobrze w ich towarzystwie. Profesor z racji wieku nie mógł już polować tak intensywnie. Myśliwi zbudowali mu niedaleko domu ambonę, którą nazwali „profesorską”. Gdy mi o tym mówił, można było wyczuć, że jest bardzo wzruszony i zadowolony.

Do końca był twardy, nigdy się nie skarżył, gdy pytałem go o zdrowie, to zawsze twierdził, że w porządku. Pod koniec często mówił, że jak dożyje dwóch siekier (77 lat), to jeszcze pożyje. Zmarł 21 maja 2003 r. Do dwóch siekier zabrakło mu 8 miesięcy.

Gdy drogą mailową przekazałem tę smutną wiadomość, prof. dr hab. Eleonorze Szukiel, emerytowanej kierownicze Zakładu Gospodarki Łowieckiej Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie, która na stałe przeniosła się do Nowej Zelandii, otrzymałem maila, którego fragment pozwolę sobie zacytować: „Wydaje się nieprawdopodobne, że mimo wszystko tak szybko odszedł od nas Profesor Jerzy Krupka. Był niezwykłą osobowością w dziedzinie łowiectwa, w dziedzinie sterowania, w nawiązywaniu kontaktów krajowych i zagranicznych z Bracią Łowiecką i władzami łowieckimi, a na pewno niepowtarzalną Postacią w eleganckim i czarującym sposobie bycia. Zachowujący powagę szefa, a jednak przyjazny, pogodny, dowcipny, bezkonfliktowy. Stąd otoczony wciąż przyjaciółmi i kolegami”.

Koledzy z Koła „Kaczuszka” na terenie swojej stancji myśliwskiej we wsi Żłobek ufundowali tablicę upamiętniającą 10. rocznicę jego śmierci. Na płycie umieszczono napis: „Pamięci Prof. Jerzego Krupki, Łowiectwo było Jego religią”.



Ryc. 2. Kamień upamiętniający 10. rocznicę śmierci
prof. Jerzego Krupki (archiwum własne)

Janusz Sielicki

Stowarzyszenie na rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”
janusz.sielicki@gmail.com

Czesław Sielicki (1933–1996)

Leśnik, sokolnik, myśliwy i działacz łowiecki, pedagog, kynolog, działacz ochrony przyrody, członek Związku Sybiraków (ryc. 1). Był współorganizatorem współczesnego sokolnictwa polskiego i sygnalistyki myśliwskiej oraz propagatorem aktywnej ochrony ptaków drapieżnych, tradycji myśliwskich, a zarazem wychowawcą wielu pokoleń leśników, myśliwych i sokolników. Przez ponad 40 lat działalności z pasją łączył praktykę łowiecką z edukacją przyrodniczą, kształtując nowe podejście do gospodarowania przyrodą i kultywowania tradycji łowieckich.



Ryc. 1. Czesław Sielicki z młodym sokołem wędrownym na rękawicy, w swoim charakterystycznym zielonym berecie, lata 70. ubiegłego wieku (z archiwum J. Sielickiego)

Życiorys

Urodził się 27 listopada 1933 r. we wsi Boryczew pod Baranowiczami, powiat Nieśwież, na Kresach Wschodnich II RP. W lutym 1940 r. został

wraz z całą rodziną deportowany w głąb syberyjskiej tajgi. Jego ojciec Wincenty i starsi bracia Albert, Henryk i Lucjan trafili do gułagu, zaś mama Petronela z synami Czesławem, Bronisławem i córką Krystyną żyli w sowchozie. Doświadczenie surowych warunków i trudu życia zesłańców odcisnęło piętno na jego charakterze – nauczyło go wytrwałości oraz radzenia sobie z przeciwnościami losu. Podczas pobytu na Syberii opanował język rosyjski, którego uczył po wojnie w polskich szkołach leśnych. Zawsze powtarzał, że uratowali ich Rosjanie, którzy pomogli im przeżyć w tych strasznych warunkach, gdzie rzucił ich los. W 1946 r. rodzina Sielickich powróciła do Polski w ramach repatriacji – początkowo zamieszkała w okolicach Pobiedzisk (Wielkopolska), a po kilkunastu miesiącach przeniosła się na stałe do Wrocławia.

Czesław w 1953 r. rozpoczął studia na Wydziale Leśnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, które ukończył w 1957 r. z tytułem inżyniera leśnictwa. Jeszcze na studiach zaangażował się w działalność akademickiego koła łowieckiego, którego został współzałożycielem i pierwszym prezesem. W czasie studiów zaczął też interesować się tradycjami myśliwskimi, a w szczególności sokolnictwem. Poznał wtedy swoją przyszłą żonę, Annę Brzozowską, która studiowała na tej samej uczelni ogrodnictwo. W późniejszym czasie pracowała jako nauczycielka, a potem urzędnik państwowy, matkując także pokoleniom młodych adeptów sokolnictwa, których zawsze w domu Sielickich było pełno. Rodzina Czesława i Anny powiększała się kilkakrotnie, ostatecznie w rodzinie było pięcioro dzieci – najstarsza córka Izabela i czterech synów – Piotr, Janusz, Sławomir i Hubert.

Po studiach Czesław Sielicki rozpoczął pracę w Technikum Leśnym w Staroście/Rzepinie (1957–1958), a potem odbył praktykę leśniczego w Nadleśnictwie Rzepin (1958–1960). Po jej zakończeniu powrócił do pracy pedagogicznej – został nauczycielem w Technikum Leśnym w Goraju, gdzie uczył fizyki i łowiectwa oraz pełnił funkcję wicedyrektora ds. pedagogicznych. W Goraju stworzył też jedną z pierwszych w Polsce szkolnych grup sygnalistów myśliwskich. Kontynuował równocześnie własną edukację – w 1961 r. obronił pracę magisterską z pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim (o historii szkolnictwa leśnego).

Przełomowym etapem w karierze Sielickiego okazała się praca w nowo utworzonym Technikum Leśnym w Tucholi, dokąd przeniósł się w 1965 r. Jako doświadczony pedagog współorganizował tę szkołę (powstała na bazie dawnego liceum pedagogicznego) i szybko uczynił z niej kolebkę odradzających się tradycji łowieckich i sokolnictwa. Uczył w Tucholi botaniki, fizyki i łowiectwa, pełnił funkcję wicedyrektora oraz

kierownika szkolenia praktycznego. Tam też rozwinął swoje największe pasje: sokolnictwo, muzykę myśliwską i kynologię. W 1971 r. oficjalnie powstało szkolne Koło Sokolników „Raróg”. W tym samym roku formalnie powstał szkolny Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Jenot”.

Czesław Sielicki w szkołach, w których pracował inicjował tworzenie izb przyrodniczo-łowieckich – gromadził bogate zbiory zoologiczne (w preparowaniu eksponatów uczestniczyła młodzież) i urządzał je w formie dioram eksponujących zwierzęta na tle ich biotopów. Zabiegał też o kultywowanie obyczajów łowieckich wśród uczniów, organizując wystawy i pokazy przyrodnicze podczas lokalnych uroczystości. Jeszcze na początku lat 70. dostrzegł konieczność aktywnej ochrony ginących gatunków kuraków leśnych – zwłaszcza cietrzewi i głuszców – i przystąpił do pionierskich prac nad hodowlą wolierową cietrzewia (ryc. 2).

Po 20 latach pracy nauczycielskiej, w 1974 r., Czesław Sielicki opuścił Tucholę i objął stanowisko kierownika Ośrodka Hodowli Zwierząt Polskiego Związku Łowieckiego (PZŁ) w Kulicach koło Pelplina. Mimo nowych obowiązków zawodowych kontynuował tam swe inicja-



Ryc. 2. Kamień pamiątkowy na terenie Technikum Leśnego im. Adama Loreta w Tucholi (z archiwum J. Sielickiego)

tywy sokolnicze i edukacyjne – organizował m.in. międzynarodowe pokazy sokolnicze oraz kursy dla kandydatów na sokolników.

Z czasem jednak los ponownie skierował go ku Kujawom: w 1979 r. przeniósł się do Włocławka, gdzie zaproponowano mu funkcję przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego PZŁ (tzw. łowczego wojewódzkiego). Zamieszkał w podwłocławskim Michelinie i w ciągu kilku lat dokonał tam prawdziwej rewolucji w myślistwie regionalnym. Trudno uwierzyć, że jeden człowiek mógł w tak krótkim czasie na tyle znacząco zmienić oblicze tutejszego łowiectwa – od przyjazdu Sielickiego zapoczątkowane zostało tu łowiectwo o zupełnie innym wymiarze merytorycznym i kulturowym. Wraz z innymi działaczami propagował on zrezygnowanie z podejścia czysto eksploatacyjnego na rzecz modelu ekologiczno-hodowlanego. Wprowadził nowoczesne szkolenia myśliwych, kładąc w nich nacisk nie tylko na gospodarkę łowiecką, ale także na etykę, zwyczaje i tradycje oraz ochronę drapieżników. Jak żartowali koledzy, widząc lecącego jastrzębia czy błotniaka – „nie strzelaj, Sielicki leci”.

W roku 1982 Czesław Sielicki znowu zmienił zawód. Objął nowo utworzoną w administracji państwowej funkcję Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody we Włocławku, którą pełnił do 1991 r. Wspólnie z naukowcami i myśliwymi przeprowadził udane introdukcje bobra europejskiego na zdewastowane melioracjami obszary podmokłe, czego przykładem stał się rezerwat „Olszyny Bobrowe” w dolinie rzeki Kłótni – pierwsza reintrodukcja bobra w województwie włocławskim w 1981 r. Podjął również działania na rzecz populacji rybołowa, instalując sztuczne platformy gniazdowe w koronach drzew, aby zachęcić te ptaki zalatujące na Kujawy do osiedlenia się. Równolegle wspierał obozy naukowe studentów zoologii na terenie Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego. W późniejszych latach pracował także jako wicedyrektor Zespołu Parków Krajobrazowych regionu, nadal kierując założonym przez siebie Ośrodkiem Rehabilitacji i Hodowli Ptaków Chronionych w Michelinie (ryc. 3).

Czesław Sielicki pozostał do końca czynny i pełen energii, ukrywając przed otoczeniem ciężką chorobę. Zmarł przedwcześnie w listopadzie 1996 r., dwa dni przed swoimi 63. urodzinami. Na jego pogrzeb, który odbył się 28 listopada 1996 r. na cmentarzu parafialnym we Włocławku-Michelinie, przybyły tłumy przyjaciół, myśliwych, sokolników i przyrodników, oddając hołd człowiekowi, który ostatnie dwie dekady życia poświęcił ziemi kujawskiej.

Za wybitne zasługi Sielicki został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz najwyższymi honorami łowiec-



Ryc. 3. Tablica upamiętniająca Czesława Sielickiego w Ogrodzie na Pompce we Wrocławu (z archiwum J. Sielickiego)

kimi: „Złotem”, Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz Medalem św. Huberta. Jego działalność przyrodniczo-łowiecką kontynuują obecnie synowie (jeden z nich został biologiem, drugi leśnikiem) oraz liczni wychowankowie, którym przekazał swoją wiedzę. W pamięci uczniów i przyjaciół Czesław Sielicki zapisał się jako osoba bezgranicznie oddana łowiectwu i sokolnictwu, a zarazem człowiek skromny, życzliwy i bezkompromisowy w sprawach, które uznawał za słuszne.

We Wrocławu w Ogrodzie na Pompce ustawiona została tablica z życiorysem Czesława Sielickiego, Jego imię nosi też Koło Łowieckie Sokolników „ZYS” we Wrocławu, którego był współzałożycielem. W Tucholi, na terenie Technikum Leśnego, ustawiono głaz z tablicą upamiętniającą jego działalność. Uroczyste odsłonięcie odbyło się w ramach obchodów 50-lecia szkoły w 2015 r.

Sokolnictwo i sokół wędrowny

Pasja sokolnicza Czesława Sielickiego zrodziła się na początku lat 60., gdy jako młody nauczyciel w Goraju zainteresował się układaniem pta-

ków łowczych. W czasie studiów magisterskich w Ossolineum zetknął się z dwoma pozycjami – „Myślistwo ptasze” Mateusza Cygańskiego (1584) i „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów” Augusta Dehnela (1937).

W czasach, gdy polskie sokolnictwo praktycznie nie istniało (tradycja polowań z sokołami zaczęła zanikać już w XVIII w.), Sielicki jako jeden z pierwszych w Polsce postanowił przywrócić dawny blask tej sztuce. Już w 1966 r. przy Technikum Leśnym w Tucholi funkcjonował azyl dla dzikich zwierząt, gdzie zaczął próby układania ptaków łowczych, przyuczając do tego pierwszych uczniów. W 1971 r. odbył się pierwszy wewnętrzny kurs sokolniczy dla uczniów Technikum, po czym powstało Szkolne Koło Sokolników – pierwsza zorganizowana grupa adeptów sokolnictwa w Polsce. Koło to, nazwane później „Raróg”, działa do dziś. Sam Sielicki intensywnie doksztalał się w tej dziedzinie: odbył specjalistyczny kurs sokolniczy w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie poznał metody układania ptaków drapieżnych. Swoją wiedzę zawarł następnie w broszurze „Układanie ptaków łowczych” z 1972 r., stanowiącej pierwsze powojenne vademecum polskiego sokolnika.

Kulminacyjny moment dla polskiego sokolnictwa nastąpił w 1972 r. W prowadzonej przez Zygmunta Pielowskiego Stacji Badawczej PZŁ w Czempieniu zorganizowano polowanie dla ówczesnego kierownictwa Ministerstwa Leśnictwa, na którym uczniowie z Tucholi zaprezentowali swoje ułożone jastrzębie na pokazie i polowaniu. Przewodniczący ZG PZŁ dr Jerzy Krupka powołał 25 listopada zespół mający opracować zasady uprawiania sokolnictwa w składzie: Waław Lesiński, Bogusław Moś, Zygmunt Pielowski i Czesław Sielicki. Pierwsze spotkanie zespołu odbyło się w Poznaniu w dniu 9 grudnia 1972 r. w nieco zmienionym składzie, wzięli w nim bowiem udział: Waław Lesiński, Andrzej Mania, Zygmunt Pielowski i Czesław Sielicki. W trakcie spotkania przyjęto nazwę Klub „Gniazdo Sokolników” i powołano pierwszy jego zarząd (ryc. 4).

Po ogłoszeniu w „Łowcu Polskim” w 1973 r. odbył się w Tucholi pierwszy kurs sokolniczy, a uczestniczyli w nim między innymi: Andrzej Mania, Leszek Sawicki (fotograf przyrodniczy), Zdzisław Wdowiński (fotograf przyrodniczy), Antoni Szumelda (wojskowy, późniejszy sokolniczy Gniazda Sokolników), Zygmunt Żerdzicki (malarz i żeglarz). W październiku 1973 r. zorganizował pierwsze ogólnopolskie Łowy z Sokołami, które na stałe weszły do kalendarza imprez łowieckich, początkowo krajowych, a z czasem międzynarodowych.

Będąc kierownikiem OHZ „Pelplin” w Kulicach, Sielicki organizował tam kolejne Łowy z Sokołami i kursy sokolnicze dla członków



Ryc. 4. Rozpoczęcie I Łowów z Sokołami, Kobylniki, 1973 r. (z archiwum J. Sielickiego)

PZŁ. Urządzał też wiele imprez dla miejscowej ludności, z pokazami ptaków łowczych i psów myśliwskich, sygnałami myśliwskimi, z wykorzystaniem koni, bryczek, pokazem pokotu. W Kulicach podjął w latach 1975–1976 pierwsze w Polsce próby wolierowej hodowli jastrzębia, niestety nieudane. Woliera dla jastrzębi zbudowana została z charakterystycznym dla niego rozmachem, imitując warunki naturalne – zagrodzony i przykryty siatką został duży fragment lasu (ryc. 5).

Po przenosinach na Kujawy Sielicki kontynuował rozwijanie



Ryc. 5. Czesław Sielicki z jastrzębiem, Kulice, 1976 r. (z archiwum J. Sielickiego)

sokolnictwa w nowym środowisku. Jako łowczy wojewódzki we Włocławku (od 1979 r.) przeniósł akcent na działania z zakresu czynnej ochrony ptaków drapieżnych. Z jednej strony w dalszym ciągu popularyzował sokolnictwo wśród myśliwych – organizował Międzynarodowe Łowy z Sokołami w różnych miejscowościach Kujaw. Z drugiej zaś strony kładł nacisk na edukację ekologiczną. Kulminacją tego podejścia była zorganizowana wspólnie z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu międzynarodowa konferencja naukowa w Kikole (1985) – po raz pierwszy przy jednym stole zasiedli wówczas myśliwi-sokolnicy i naukowcy-ornitolodzy.

W latach 80. pojawiła się idea powołania kół łowieckich sokolników. Pomysłodawcą był ówczesny sokolniczy Antoni Szumelda. Bardzo pręźnie zaczęło działać koło w Pomorskiem, gdzie głównym organizatorem był Andrzej Lipka. Koło korzystało z sokolarni i wolier dla bażantów na terenie byłego OHZ w Kulicach. Niestety nie udało się go formalnie zarejestrować i po paru latach zaprzestało działalności. Inaczej rzecz się miała we Włocławku – grupa sokolników i zaprzyjaźnionych myśliwych pod przewodnictwem Czesława Sielickiego, Grzegorza Wiśniewskiego i Janusza Sielickiego zarejestrowała Koło Łowieckie Sokolników „ZYS”. Po wydzierżawieniu maleńkiego obwodu łowieckiego w okolicach Wielgiego, Koło rozpoczęło prężną działalność, a przede wszystkim zaczęło realizować swój ważny cel – przyjmowało na staż sokolników z całej Polski, umożliwiając im zyskanie członkostwa w PZŁ. W latach 80. był to wielki problem dla sokolników, którzy po ukończeniu szkół leśnych nie mogli kontynuować swojej pasji. Obecnie Koło nosi imię Czesława Sielickiego.

Bez wątpienia największym osiągnięciem Sielickiego w dziedzinie sokolnictwa stało się stworzenie Ośrodka Rehabilitacji i Hodowli Ptaków Chronionych we Włocławku-Michelinie. Już na początku lat 80. na działce przy domu Sielickich stanęły pierwsze wolierzy, w których początkowo na własny koszt trzymano ptaki drapieżne wymagające opieki. Z czasem mała sokolarnia przerodziła się w pełnoprawny ośrodek rehabilitacyjno-hodowlany – okresowo trafiały tam również inne chronione gatunki ptaków, a ranny czy osłabiony sokół, myszołów czy orzeł mógł liczyć na fachową pomoc. Sielicki rozpoczął w Michelinie hodowlę sokoła wędrownego – gatunku, który w Polsce praktycznie wyginął. W prowadzenie hodowli bardzo aktywnie włączyli się jego synowie, jeszcze jako uczniowie, dzięki czemu przedsięwzięcie miało charakter rodzinnej misji.

Celem programu restytucji populacji sokoła wędrownego w Polsce od początku było odtworzenie ekotypu nadrzównego. O ile bowiem

sokół wędrowny na całym, niemal ogólnoeuropejskim, areale gnieździ się na półkach skalnych, o tyle na Niżu Środkowoeuropejskim, w tym w Polsce, charakterystyczny był ekotyp nadrzewny. Sokoły nie budują gniazd, korzystając z gniazd innych dużych ptaków, w tym orłów, krukowatych, czapli, a nawet jastrzębi.

Efekty tej pracy przysły już w kilka lat później. Czesław Sielicki w 1991 r. przeprowadził pierwsze udane reintrodukcje sokołów wędrownych na terenie Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego. Wykorzystał do tego wysoką wieżę przeciwpożarową między Włocławkiem a Kowalem, na szczycie której zainstalował specjalną klatkę adaptacyjną. Młode sokoły odchowane w wolierach oswajały się w niej z naturalnym otoczeniem, po czym wypuszczano je na wolność metodą „hackingu”. Kolejne miejsce wsiedlania sokołów Sielicki zorganizował w połowie lat 90. na Pojezierzu Brodnickim – tym razem we współpracy z pracownikami tamtejszego parku krajobrazowego.

Czesław Sielicki współorganizował Międzynarodową Konferencję „Europejski sokół wędrowny – jego status i przyszłość”, z udziałem naukowców z Polski, Niemiec, USA i Rosji, która odbyła się w Ciechoćniku w listopadzie 1994 r. Referaty opublikowano w „Acta Ornithologica”, czołowym polskim czasopiśmie ornitologicznym.



Ryc. 6. Czesław Sielicki karmi pierwsze pisklęta sokoła wędrownego urodzone we Włocławku, 1989 r. (z archiwum J. Sielickiego)

Gdy w 1995 r. stwierdzono obecność sokoła wędrownego w centrum Warszawy, Sielicki postanowił działać. W 1996 r. wspólnie z synem Januszem przeprowadził introdukcję sokołów w centrum Warszawy z gniazda reintrodukcyjnego na dachu warszawskiej Giełdy, byłego gmachu KC PZPR. Reintrodukcję powtórzono rok później.

Już po śmierci Czesława Sielickiego okazało się, że wysiłki te przyniosły trwały efekt – pierwsza para sokołów zadomowionych w Warszawie przystąpiła do lęgów na Pałacu Kultury i Nauki w 1998 r., a w 2000 r. wychowała młode. Dziś dzięki transmisji online z gniazda sokoły z PKiN to swego rodzaju celebryci. Podobne sukcesy odnotowano w Toruniu i we Włocławku, co oznaczało początek odrodzenia się dzikiej populacji sokoła wędrownego w Polsce (ryc. 6).

Ochrona przyrody

Czesław Sielicki, będąc leśniczym w Rzepinie, obserwował dropie. Jako jeden z ostatnich polował na głuszca w Borach Tucholskich, po spreparowaniu ptak ten stał się swego rodzaju symbolem, ozdobą wielu wystaw przyrodniczo-łowieckich, w Polsce i za granicą, był często fotografowany jako wybitny przedstawiciel swojego gatunku. Sielicki polował też na cietrzewie. Będąc naocznym świadkiem spadku liczebności kuraków leśnych, podjął aktywne działania na rzecz ich ochrony. Postanowił rozmnażać cietrzewie w niewoli.

Leszek K. Sawicki w „Łowcu Polskim” napisał:

Nie da się chyba przeliczyć na złotówki tego olbrzymiego wysiłku, zapału i serca, które włożono w realizację idei inż. Sielickiego. Przez 5 lat pracował on nad technologią wychowu piskląt cietrzewi ze sprowadzonych jaj, zanim przystąpił do obecnego etapu. Teraz badania idą w kierunku obserwacji wychowu piskląt ciecioriki, kury bażanta czarnego i kury liliputki. Będą dokonywane obserwacje przebiegu całości tokowiska, żerowania cietrzewi, najchętniej branej przez nie karmy oraz całości życia i zachowania się ptaków.

A celem była hodowla zamknięta cietrzewi. Nie hodowla w klatce, a w ogromnej wolierze zajmującej hektary naturalnego środowiska. Czesław Sielicki przekonał wiele instytucji do poparcia niezwykłego pomysłu – nakrycia siatką 4 ha, w tym 2 ha bagien. Najlepiej skalę tego

przedsięwzięcia obrazuje kolejny cytat z „Łowca Polskiego” z 1974 r., autorstwa Leszka Sawickiego:

Dwa hektary bagna, przez które przepływa rzeczka Szumianka i dwa hektary gruntu suchego zostały przykryte siatką o powierzchni 42,5 tys. m². Na wysokości 4 metrów zawieszono siatkę na dwóch tysiącach słupów, podtrzymywaną przez plastikowe pasy o wadze 6 ton. Na terenie tym zasadzono 4700 drzew i krzewów (jarzębina, tarnina, malina, brzoza, olcha), urządzono 16-arowe poletko z truskawkami, poziomkami, konopiami, lnem, koniczyną białą oraz przeniesiono 10 mrowisk i 2 automaty z karmą, która zawiera 12 składników paszy mających uzupełnić jadłospis cietrzewi. Całość otoczona jest 5-ha pasem ochronnym. Koszt tego przedsięwzięcia wyniósł 220 tys. zł, natomiast rzeczywista wartość została wyceniona na milion trzysta tysięcy złotych. Różnicę pokrył wkład społecznej pracy uczniów i nauczycieli Technikum Leśnego w Tucholi; tysiące godzin ich pracy, pomoc nadleśnictwa w Tucholi, jak również okręgowych zarządów lasów państwowych w Toruniu, Białymstoku, Olsztynie, Wrocławiu oraz Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Kielcach. Ten cały wysiłek złożył się na próbę olbrzymiego i ciekawego przedsięwzięcia zamkniętej hodowli cietrzewi (ryc. 7).



Ryc. 7. Czesław Sielicki z kogutem cietrzewia, Grajewo, 1973 r. (z archiwum J. Sielickiego)

Kulminacją prac były odłowy. W 1973 r. zastosowano metodę chwytania dzikich cietrzewi na tokowiskach, pozwalającą na pozyskiwanie żywych ptaków do hodowli. Metodę tę z powodzeniem przetestowano na bagnach w okolicach Grajewa na Podlasiu, odławiając pierwsze ko-

guty cietrzewia do hodowli. Jak opisywał Leszek K. Sawicki w „Łowcu Polskim”: „Trzeba rozwiesić sieci wzdłuż najlepszego (tokowiska). Mikrobus „rumuna” dociera tylko 6 km w głąb bagna, następne sześć brniemy po kępach i trzęsawiskach dzwigając sieci i drągi. Zapadł już mrok, kiedy wróciliśmy do samochodu. Sieci rozpięte na wysokości 8 m i długości 900 m oczekiwały na najbliższy ranek w odległości 70 m od tokowiska, w miejscu częstych przelotów cietrzewi”. Ten etap to odławianie kogutów, potem odłowiono też kury.

Eksperymentalną hodowlę cietrzewia w warunkach kontrolowanych w Nadleśnictwie Świt (Bory Tucholskie) prowadzono niestety tylko przez rok, gdyż w 1974 r. Czesław Sielicki opuścił Tucholę. Dzięki zaplanowaniu jej w taki sposób, by cietrzewie mogły w niej znaleźć pożywienie dla siebie i piskląt, hodowla była samowystarczalna. Woliera pozostawiona sama sobie z czasem się rozpadła. Cietrzewie obserwowano tam przez kolejne lata, można zatem powiedzieć, że eksperyment się powiódł zarówno jako hodowla, jak i sposób reintrodukcji cietrzewia w nowej lokalizacji. Było to pionierskie przedsięwzięcie tego typu w skali kraju – łączące edukację młodzieży z czynną ochroną zagrożonego gatunku. Eksperyment dziś niestety zapomniany.

Przyrodnicza misja Czesława Sielickiego rozwinęła się w pełni, gdy w latach 80. objął on stanowisko konserwatora przyrody we Włocławku. Dysponując władzą administracyjną, a zarazem ogromnym doświadczeniem łowieckim, zainicjował szereg działań na rzecz ochrony lokalnych ekosystemów. Szczególną troską otoczył obszary wodno-błotne Kujaw, którym groziła degradacja wskutek intensywnych melioracji w rolnictwie. Sielicki zaczął formalnie opiniować projekty odwodnień i regulacji hydrologicznych pod kątem ich wpływu na przyrodę – domagał się zachowania bagien, starorzeczy i oczek wodnych jako ostoi zwierzyny i ptactwa. Dzięki jego interwencjom udało się uchronić wiele cennych siedlisk przed osuszeniem. Krokiem milowym było sprowadzenie na Kujawy bobrów – gatunku wówczas jeszcze bardzo rzadkiego w Polsce. W 1981 r. po raz pierwszy we współpracy z profesorem Wirgiliuszem Żurowskim z PAN i Grzegorzem Wiśniewskim (jednym z jego uczniów i pierwszych sokolników w Tucholi) przeprowadził introdukcję bobra europejskiego na Bagnach Rakutowskich koło Włocławka. W latach 1981–1984 reintrodukowano łącznie 4 pary bobrów, a już w 1984 r. zaobserwowano pierwszą nową rodzinę potomną.

W dolinie rzeki Kłótni utworzono dzięki temu nowy biotop bobrowy, który szybko zamienił się w tętniący życiem fragment ekosystemu. Miejsce to (las olchowy z żeremiami bobrowymi) zostało wkrótce ob-

jęte ochroną jako rezerwat przyrody „Olszyny Bobrowe”. Była to pierwsza skuteczna reintrodukcja bobra w województwie wrocławskim.

Jednocześnie Sielicki angażował się w ochronę ptaków szponiastych w swoim województwie. Wspólnie z ornitologami podjął próbę przywrócenia lęgów rybołowa na Kujawach. Wiedząc, że w okolicach Gostynina pojawia się sporadycznie para tych ptaków, Sielicki zainicjował montaż kilku sztucznych gniazd-platform na wysokich sosnach w niedostępnych ostępach leśnych. Liczył, że ptaki skorzystają z przygotowanych „mieszkań” i osiedlą się na stałe. Choć próba ta nie przyniosła od razu efektów, sam pomysł wyprzedzał swoją epokę i dziś jest standardową metodą wspomagania osiedlania się rzadkich gatunków. Warto podkreślić, że działania Sielickiego miały charakter systemowy: jako konserwator nie ograniczał się do wydawania decyzji zza biurka, lecz osobiście inicjował i nadzorował konkretne projekty proprzyrodnicze. Wspierał także prace badawcze – we współpracy z Uniwersyteciem Toruńskim organizował na terenie Gostynińsko-Wrocławskiego Parku Krajobrazowego obozy naukowe dla studentów, podczas których inwentaryzowano walory przyrodnicze parku. Takie łączenie nauki z praktyką ochroniarską przynosiło obopólne korzyści: młodzi badacze zdobywali doświadczenie terenowe, a park – cenne dane i promocję idei ochrony przyrody wśród lokalnej społeczności.

W latach 90. podjął działania w celu aktywnej ochrony głuszca i orła przedniego. Odwiedził w Rosji dwa ośrodki hodowli głuszca i ptaków drapieżnych, zbierał materiały i informacje o hodowli i biologii tego gatunku. W przypadku orła przedniego zaproponował wykorzystanie mechanizmu czasowego kainizmu wśród piskląt orła przedniego w celu efektywnego i szybkiego wzrostu jego populacji. Proponował wybieranie z gniazd jednego z dwóch piskląt i przekazywanie ich odpowiednio przygotowanym sokolnikom. Sokolnicy mieliby odchować młode pisklęta orła przedniego do wieku, w którym ryzyko śmierci młodszego osobnika jest już znikome, i zwracać pisklęta rodzicom. Pomysł ten wywołał sprzeciw wielu czołowych polskich ornitologów, którzy woleli obserwować krytyczną sytuację tego gatunku niż dopuścić do współpracy ornitologów z sokolnikami. Niestety śmierć Czesława Sielickiego zakończyła oba te projekty.

Działalność Czesława Sielickiego na stanowisku konserwatora przyczyniła się do wzrostu świadomości ekologicznej wśród miejscowych myśliwych. Jako że łączył on funkcje urzędnika i działacza łowieckiego, potrafił efektywnie integrować środowiska łowieckie z ruchami ochrony przyrody. W regionie kujawsko-dobrzyńskim zaczął wyłaniać się model myślistwa zrównoważonego, w którym gospodarka popula-

cjami zwierząt szła w parze z dbałością o siedliska i bioróżnorodność. Sielicki kładł nacisk na edukację: wprowadził do szkoleń dla myśliwych solidną dawkę wiedzy z ekologii, podkreślał rolę drapieżników w regulacji ekosystemów, uczył szacunku dla praw przyrody. Mawiano, że we Włocławku wychował „myśliwego nowego typu” – świadomego współgospodarza przyrody, a nie jedynie konsumenta jej darów.

Tradycje łowieckie i sygnalistyka

Okres powojenny nie sprzyjał kultywowaniu dawnych tradycji łowieckich w Polsce. Przez pierwsze dwie dekady po 1945 r. wiele z tych zwyczajów popadło w zapomnienie – dotyczyło to zwłaszcza sygnalistyki myśliwskiej, czyli grania na rogach myśliwskich podczas polowań i uroczystości. Indywidualni myśliwi-trębacze co prawda wciąż istnieli, ale traktowano ich jak relikty minionej epoki. Czesław Sielicki odegrał ważną rolę w odrodzeniu polskiej sygnalistyki myśliwskiej, a także tradycji pokotu i wręczania złomu. Jeszcze jako młody nauczyciel w Goraju pod koniec lat 60. próbował zaszczerpić uczniom zamiłowanie do muzyki myśliwskiej, korzystając z wydanej w Poznaniu w latach 50. publikacji „Ognisko trębaczy” autorstwa Waława Lesińskiego, zawierającej nuty podstawowych sygnałów. Był to jeden z pierwszych zorganizowanych powojennych zespołów rogów myśliwskich w Polsce. Plany te w pełni zrealizował po przeniesieniu do Technikum Leśnego w Tucholi – jak wspomina jeden z jego wychowanków, już w 1971 r. zespół liczył około 10 sygnalistów z dużym doświadczeniem. Grupa uczniów występowała na niemal wszystkich imprezach w Tucholi i okolicach, uświetniając m.in. wojewódzkie zjazdy Ligi Ochrony Przyrody, dożynki czy spotkania leśników. W kolejnym roku szkolny zespół Sielickiego zaczął koncertować także poza regionem – dzięki kontaktom nauczyciela z pasjonatami z Wielkopolski, tucholscy sygnaliści zagrali już w 1972 r. na Międzynarodowej Wystawie Psów Rasowych w Poznaniu, organizowanej przez Polski Związek Kynologiczny. Co istotne, występy rogów często łączono wtedy z pokazami sokolników – obie te grupy młodzieży tworzyły reprezentację technikum, demonstrując symbiozę tradycji muzyki myśliwskiej i sokolnictwa. W efekcie do 1973 r. zespół sygnalistów w Tucholi rozrósł się do ponad 20 członków, a jego sukces zachęcił inne szkoły leśne do pójścia w ślady Sielickiego. W 1973 r. do Technikum Leśnego trafił Piotr Grzywacz, który później mocno zaan-

gażował się w sygnalistykę, po studiach wrócił do Tucholi, gdzie wspólnie rozwinął działalność na tej niwie.

Warto podkreślić, że sam Czesław Sielicki nie był muzykiem i nie grał na rogu – posiadał jednak znakomite umiejętności organizatorskie i potrafił znaleźć współpracowników o potrzebnych kompetencjach. W Tucholi nawiązał współpracę z opiekunami szkolnej orkiestry dętej, którzy pomogli w szkoleniu sygnalistów. Byli to kapelmistrzowie i instrumentalisci: Czesław Jethon, Tadeusz Szczęśniak, Zbigniew Samplawski oraz Tadeusz Jędrzejczak. Dzięki ich wsparciu zespół grał coraz lepiej, zdobywając lokalną sławę. Wśród uczniów zaangażowanych w granie na rogach znalazł się m.in. nastoletni wówczas Piotr Sielicki – syn Czesława, który dołączył do zespołu jako uczeń szkoły podstawowej, grając na rogu razem ze starszymi kolegami. Zamiłowanie do tradycji łowieckich ojciec przekazywał w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

W drugiej połowie lat 70., po odejściu z Tucholi, Czesław Sielicki zarówno w Kulicach, jak i we Włocławku wciąż dbał o oprawę muzyczną organizowanych przez siebie imprez sokolniczych. Sygnaliści z Tucholi stali się stałym elementem corocznych Międzynarodowych Łowów z Sokołami. Działalność ta zaowocowała narodzinami nowej tradycji: ogólnopolskich konkursów gry na rogu myśliwskim. Pierwszy taki konkurs Sielicki współorganizował w 1982 r. – odbył się on w Sitnicy, przy okazji X Międzynarodowych Łowów z Sokołami pod nazwą I Konkurs Trębaczy Sygnałów Myśliwskich. W 1983 r. w Ciechocinku przeprowadzono II Krajowy Konkurs Sygnalistów Myśliwskich, połączony z obchodami 60-lecia PZŁ, ponownie zorganizowany wspólnie z XI Międzynarodowymi Łowami z Sokołami. W 1984 r. III Konkurs Trębaczy Myśliwskich towarzyszył XII Łowom z Sokołami w Radziejowie, a w 1985 r. finał konkursu miał miejsce podczas Tygodnia Ochrony Ptaków Drapieżnych i Tradycji Łowieckich w Kikole/Lipnie – wielkiej imprezy łączącej międzynarodowe sympozjum sokolniczo-ornitologiczne, XIII Łowy z Sokołami i koncerty rogów. Konkursy te przeznaczone były przede wszystkim dla uczniów szkół leśnych. W kolejnych latach organizację konkursów przejęło Technikum Leśne w Tucholi. Z czasem przekształciły się one w ogólnopolskie konkursy przeznaczone dla wszystkich, nie tylko dla uczniów szkół leśnych.

Ta symboliczna jedność celów – ochrona przyrody, sokolnictwo i muzyka myśliwska – była ucieleśnieniem idei Czesława Sielickiego, by przywrócić ducha dawnej kultury łowieckiej w nowoczesnej formie. Sygnalistyka myśliwska z powrotem zajęła należne jej miejsce w polskim łowiectwie. Dziś trudno wyobrazić sobie hubertowiny, ważne polowa-

nia zbiorowe czy ceremonie łowieckie bez odegrania dawnych fanfar i sygnałów. Współczesne zespoły sygnalistów myśliwskich – a jest ich w Polsce kilkadziesiąt – korzystają z fundamentów położonych przez Sielickiego i jego uczniów w latach 70. i 80.

Kynologia

Miłość do psów myśliwskich była kolejnym filarem działalności Czesława Sielickiego. Zdawał sobie sprawę, że dobrze ułożony pies jest nieodzownym pomocnikiem myśliwego i ważnym elementem tradycji łowieckiej. Już w latach 60. Sielicki propagował kynologię łowiecką wśród członków Polskiego Związku Łowieckiego oraz współpracował ze Związkiem Kynologicznym w Polsce. Aktywnie działał w Komisji Kynologicznej (Upowszechniania Psa Myśliwskiego) przy Naczelnej Radzie Łowieckiej – najpierw jako członek, a wkrótce jako przewodniczący tej komisji. Z jego inicjatywy wprowadzono do kalendarza PZŁ wiele nowych wydarzeń kynologicznych, popularyzujących różne rasy i użytkowe cechy psów. Organizował liczne konkursy i próby pracy psów myśliwskich – od konkursów wyźłów i aporterów po testy dla posokowców i norowców. Imprezy te nie tylko podnosiły poziom wyszkolenia psów, ale też integrowały środowisko myśliwych i kynologów. Promował ponadto nowe rasy psów użytkowych, w szczególności (wraz z księdzem Benedyktem Gierszewskim ze Swornychgaci) posokowce bawarskie i hanowerskie.

Czesław Sielicki dbał również o współpracę między środowiskiem łowieckim a kynologicznym na szczeblu krajowym. W latach 70. i 80. czynnie uczestniczył w wystawach psów ras myśliwskich oraz patronował różnym inicjatywom PZŁ mającym na celu doskonalenie cech ras użytkowych. Przykładem może tu być jego zaangażowanie w Międzynarodową Wystawę Psów Rasowych w Poznaniu (1972), podczas której – z inicjatywy Sielickiego – oprawę muzyczną zapewniła młodzieżowa orkiestra sygnalistów z Tucholi. Takie łączenie pokazów psów z elementami tradycji łowieckiej było nowatorskim pomysłem, pokazującym jedność różnych aspektów kultury łowieckiej. I Łowy z Sokolami także zorganizował wraz z Konkursami Psów Myśliwskich, łącząc w ten sposób swoje pasje.

Kolejnym pomysłem Czesława Sielickiego było zorganizowanie w 1971 r. ogólnopolskich konkursów norowców w Tucholi. Konkursy norowców zostały na stałe wpisane do harmonogramu wydarzeń ło-

wieckich. Po przeprowadzce do Kulic, tam także organizował Konkursy Norowców i Konkursy Dzikarzy. W OHZ Kulice powstała sztuczna nora i mała hodowla lisów, które służyły do szkolenia norowców i organizacji konkursów, na tej norze szkolili norowce myśliwi z całego Pomorza. Po kolejnej przeprowadzce, do Włocławka, znowu zbudował sztuczną norę i hodował kilka lisów na działce obok swojego domu, na której działał ośrodek rehabilitacji dzikich zwierząt (później przekształcony w ośrodek hodowli sokoła wędrownego). I znowu nora ta była szeroko używana do szkolenia norowców myśliwych z całego województwa włocławskiego.

Można stwierdzić, że bez wkładu Czesława Sielickiego polska kynologia łowiecka nie rozwinęłaby się tak dynamicznie. Jego prace w komisjach kynologicznych PZŁ, setki godzin spędzonych na konkursach i szkoleniach psów, zaowocowały podniesieniem poziomu wyszkolenia psów myśliwskich i wzrostem prestiżu polskich myśliwych-kynologów. Wielu spośród najlepszych przewodników psów myśliwskich w Polsce to wychowankowie lub koledzy Sielickiego, którzy inspirowali się jego podejściem. Po latach jeden z działaczy wspominał: „Nawet najlepszy sokolnik nie upoluje zwierzyny bez dobrej pracy psa – tej prawdy Sielicki uczył nas od początku”. Słowa te dobrze oddają filozofię, którą kierował się Czesław Sielicki: harmonijne połączenie wszystkich elementów tradycji łowieckiej – od sokolnictwa przez sygnalistykę, aż po kynologię – czyni myślistwo pełnym i wartościowym. Dzięki temu podejściu Sielicki na trwałe wpisał się w historię polskiego łowiectwa jako postać wielowymiarowa: znakomity sokolnik, oddany przyrodnik, ale także wielki strażnik i odnowiciel łowieckich tradycji we wszystkich ich przejawach.



Ryc. 8. Sztandar Koła Łowieckiego Sokolników im. Czesława Sielickiego „ZYS” we Włocławku